

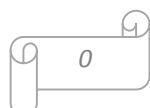


CAROLE MORTIMER



*Ten jeden
jedyny*

Tytuł oryginału: The One and Only



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Co za nuda!

Joy lekko pochyliła głowę, żeby jej towarzysz nie spostrzegł dyskretnego ziewnięcia. Nie było to wcale potrzebne, bo był tak zajęty opowiadaniem o sobie, że pewno by nawet nie zauważył, gdyby usnęła z nudów.

Dlaczego dała się namówić na coś takiego? To oczywiście Casey ją w to wplątał. Odkąd się znają, a znają się przecież od dziecka, zawsze powodował kłopoty w jej życiu. Ale tym razem przeszedł samego siebie! Gdy kilka tygodni wcześniej przedstawiał jej swój pomysł, brzmiało to prosto i niewinnie. Główna nagroda w walentynkowym konkursie - tygodniowy pobyt w luksusowym hotelu w Londynie. A na dodatek w walentynkową noc zaproszenie na specjalne przedstawienie i kolację z gwiazdorem telewizyjnego serialu.

- To brzmi naprawdę wspaniale, gratuluję! - zawołała entuzjastycznie, gdy Casey wpadł do niej wieczorem i powiedział o swej wygranej.

- Co, znowu miałaś zły dzień w pracy? - Przyjrzał jej się z uwagą. - Marnujesz się w tej bibliotece, dawno powinnaś to była rzucić - dodał.

Czy w ogóle można mieć dobry dzień, pracując w takim miejscu? - pomyślała Joy. Ale przecież nie miała wyboru, to prawie

niemożliwe, żeby znalazła w miasteczku inną pracę. Musiała tutaj pracować, czy jej się to podobało, czy nie.

- Zobaczę, co z kolacją. - Wycofała się do kuchni. Starła się, żeby Casey nie zauważył, że posmutniała.

- Dobrze, jeśli nie chcesz, nie będziemy wracać do tego tematu. - Casey poszedł za nią. Oczy mu błyszczały, widać było, że coś jeszcze ma w zanadru. - Mam dla ciebie wspaniałą propozycję - nie wytrzymał w końcu, gdy Joy udawała, że nie dostrzega jego podniecenia. - Oddaję ci moją nagrodę: tydzień we wspaniałym hotelu i kolacja w towarzystwie takiej gwiazdy jak Danny Eames! Jestem pewien, że poprawi ci to humor! W dodatku organizatorzy...

- Daj spokój, Casey, nigdzie nie pojedę - przerwała mu. - Nie mam ochoty ruszać się z domu, a poza tym dlaczego ty masz tracić tak wspaniałą okazję? Przecież uwielbiasz takie eskapady... luksusowe hotele, dobre restauracje, nie wspominając o towarzystwie pięknych kobiet, Na pewno...

- Joy! Danny Eames jest mężczyzną! Nie oglądasz „Niebezpiecznej gry”? - Z przystojnej, promieniującej chłopięcym wdziękiem twarzy kuzyna patrzyły na nią ze zdziwieniem błękitne oczy.

Joy jednak nie dała się zwieść tej niewinnej szczeroci bijącej z jego oblicza. Zbyt dobrze go znała! Ich rodzice od wczesnego dzieciństwa wysyłali ich razem na wakacje do dziadków. Wychowywali się prawie jak rodzeństwo. Casey miał wybitny talent do pakowania się we wszelkiego rodzaju tarapaty i wciągania w nie

Joy. Ni-gdy nie zapomni, jak zgubili się w górach, jak zostali zamknięci na noc w katakumbach pod kościołem, jak goniły ich chmary rozdrażnionych os i całej masy innych przygód. Dawno doszła do wniosku, że życie bez niego byłoby spokojniejsze, chociaż, co musiała przyznać, znacznie nudniejsze. Na dodatek bardzo lubiła swojego kuzyna. Miał dobre serce i serdecznie odnosił się do całego świata. O takich ludziach jak on mówi się, że nie skrzywdziliby nawet muchy.

- O co chodzi tym razem, Casey? Jak to się stało, że wygrałeś walentynkową kolację z mężczyzną? - zapytała prosto z mostu, czując, że i tym razem w coś ją wpakuje.

- No... to było tak... skoro już musisz wszystko ze mnie wyciągnąć - rozpoczął z rozbajającym uśmiechem. - Wziąłem udział w konkursie urządzanym przez jeden z tych kobiecych magazynów, które prenumeruje Lisa.... i zdobyłem główną nagrodę. - Spoglądał na nią jak mały chłopiec przyłapany na psocie.

Lisa była dziewczyną Caseya od ponad dwóch lat. To był jego pierwszy tak długi i stały związek, jeśli stałym można nazwać coś, co przypomina spotkanie dwóch huraganów.

- Ach, więc to tak. - Starła się zachować poważny wyraz twarzy. Czowała, że wraca jej dobry humor.

Patrzył na nią z miną pobitego spaniela.

- Nie śmieję się! Oni myślą, że Casey Simms jest kobietą! Wyobrażasz sobie, co by się stało, gdybym tam się pojawił?!

Nie mogła się już dłużej powstrzymać i wybuchnęła śmiechem.

- A więc, gdzie spędzisz wieczór z Dannym? - zapytała żartem.

- W Londynie, ale nie ją lecz ty! - zawołał zwycięsko, choć widać było, że nie jest jeszcze pewny swego, bo bacznie przyglądał się jej reakcji.

- O nie! Nie licz na mnie! Czemu nie zaproponujesz tego Lisie?

- Absolutnie wykluczone! Chyba nie myślisz, że jestem taki głupi, żeby wysyłać swoją dziewczynę na spotkanie z takim przystojniakiem jak Danny Eames? - odpalił z miejsca. - Nie czytasz chyba kobiecych magazynów? Nie wiesz, jak on wygląda? Bez przerwy piszą o jego romansach! - W niebieskich oczach widziała szczerą dezaprobatę dla jej propozycji. - On ma opinię kobieciarza! - dodał z oburzeniem.

Joy uniosła brwi i spoglądała na niego z udawanym wyrzutem.

- Ale swoją ulubioną kuzynkę rzuciłbyś na pożarcie temu podrywaczowi? - Potrząsnęła głową. Długie, rude włosy zawirowały wokół jej twarzy. - Czego się doczekałam? - Patrzyła na niego rozbawiona.

- Joy! Jesteś moją ostatnią deską ratunku! Dobrze wiesz, że bez twojej pomocy nie wyjdę z tego z twarzą. Obiecuję, że nigdy cię już o coś takiego nie poproszę. Obiecuję także, że nie wezmę udziału w żadnym konkursie dla kobiet. - Spoglądał na nią przymilnie.

- Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej — pouczała go mentorskim tonem.

W końcu jednak, po długich namowach, zgodziła się udawać przez tydzień panią Casey Simms.

Hotel był luksusowy, tak jak obiecywał Casey. Spacer po Londynie też był całkiem przyjemny. Natomiast Danny Eames w niczym nie przypominał ciekawej indywidualności z opowieści Caseya. Był najnudniejszym i najbardziej zapatrzonym w siebie człowiekiem, jakie-go spotkała w życiu!

Na ten wieczór pożyczyła od Lisy wystrzałową sukienkę. Zresztą prawie wszystkie rzeczy, jakie zabrała ze sobą do Londynu, były pożyczone od Lisy. Lisa uważała, że jej ubrania, odpowiednie dla nobliwej bibliotekarki z małego miasteczka, kompletnie się na ten wyjazd nie nadawały. Lisa, jako modelka, mogła kupować z dużym rabatem prezentowane przez siebie stroje. W efekcie Joy przytaszczyła ze sobą dwie wielkie walizy pełne eleganckich i seksownych sukienek i kostiumów na rozmaite okazje.

Jakiej sukienki, jaką włożyła na siebie tego wieczoru, Joy nigdy wcześniej nie miała i nie marzyła, że kiedykolwiek będzie nosiła. Nie mogła się wprost nadziwić swemu własnemu odbiciu w lustrze. Ciemnozielony, pięknie szamerowany jedwab podkreślał głęboką zieleń jej oczu i doskonale współgrał z rudym kolorem włosów.

Wszystko na nic. Nawet gdyby była ubrana w stary worek, Danny Eames i tak nie zwróciłby najmniejszej uwagi na jej strój! Odniosła wrażenie, że byłby równie zadowolony, gdyby na jej miejscu siedział prawdziwy Casey Simms.

Danny nie przestawał mówić o sobie od momentu, gdy reprezentant czasopisma fundującego nagrodę poznał ich ze sobą. Jedynie podczas przedstawienia zmienił temat - krytykował

wszystkich występujących w nim aktorów. Dawał do zrozumienia bądź mówił wprost, że on zagrałby to lepiej.

Kolację jedli w jednej z najslynniejszych londyńskich restauracji. Joy wydawało się, że prócz niej są tu sami znani z telewizji, filmu czy gazet ludzie. Ich twarze migały jej przed oczyma jak w jakimś telewizyjnym kalejdoskopie. Obiecywała sobie, że porządnie zmyje Caseyowi głowę za to, że ją w to wrobił. To był najdłuższy i najnudniejszy wieczór w jej życiu, a miało być tak wspaniale! Danny Eames nie zamierzał wypuścić swej ofiary, zanim nie dowiedziała się absolutnie wszystkiego o jego niezrównanym kunszcie aktorskim, nieprawdopodobnym powodzeniu u kobiet i niespotykanych zaletach charakteru.

- i powiedziałem reżyserowi, że to, co on proponuje, może robić tresowana małpa, a ja przecież... - monotonicznie brzęczał jego głos.

Tresowana małpa w porównaniu z nim wydawałaby się niezwykle interesującym towarzystwem, niewykluczone też, że byłaby znacznie inteligentniejsza od niego, pomyślała złośliwie o swym towarzyszu Joy. Głos Danny'ego prawie całkiem zlał się z gwarem, który panował w restauracji. Współczuła wszystkim kobietom, które musiały spędzić więcej niż jeden wieczór w jego towarzystwie. Ona na pewno drugi raz nie popełni tego samego błędu.

- ... nie raczysz mnie w końcu przedstawić?

Joy wyrwał z letargu głęboki, męski głos, który z pewnością nie należał do Danny'ego. Gwałtownie podniosła głowę. Przy ich stoliku

stał dobrze jej znany z wielu filmów aktor, Marcus Ballantyne. Ostatnio widywała tę twarz często - grał główną rolę w serialu „Niebezpieczna gra”, w którym występował także Danny. Marcus był tam jego zwierzchnikiem.

Danny'emu wyraźnie zrzędała mina na widok sławnego kolegi. Marcus Ballantyne był naprawdę świetnym aktorem, można go było zobaczyć nie tylko w serialach, ale również w teatrze. Wiele lat spędził w Hollywood, nakręcił ponad dziesięć filmów, dostał nawet nominację do Oscara.

Joy w pierwszym odruchu miała ochotę uciec -dwóch zapatrzonych w siebie egocentrycznych nudziarzy, to za dużo jak na jeden wieczór!

Marcus Ballantyne był starszy od Danny'ego, wyglądał na około trzydzieści osiem czy trzydzieści dziewięć lat. Miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, był szczupły, ale bardzo dobrze zbudowany. Spod czarnych kręconych włosów, z przystojnej twarzy o szlachetnych rysach patrzyła para bardzo niebieskich oczu. Wyczuwała, że jest on silną indywidualnością; obdarzoną dużą inteligencją. Po chwili namysłu doszła do wniosku, że ten człowiek nie może być nudny... Danny poderwał się.

- Marcus! Co za niespodzianka! - Trochę zbyt entuzjastycznie potrząsał ręką kolegi. - Nie przypuszczałem, że bywasz w takich miejscach. - Rozejrzał się po hałaśliwie rozbawionej klienteli restauracji.

- Faktycznie, nie jestem tu stałym bywalcem-spokojnie potwierdził Marcus.

- Bardzo się cieszę, że się spotkaliśmy - egzaltował się Danny.

- Czyżby? - Marcus uniósł brew niczym Roger Moore i z lekkim zdziwieniem popatrzył na Danny'ego.

Joy nie miała wątpliwości, że Marcus uważa młodszego kolegę za głupka i wcale nie ma zamiaru tego ukrywać. Zastanawiała się tylko, dlaczego w takim razie podszedł do ich stolika?

Gdy jednak zobaczyła, jak na nią patrzy, nie miała już wątpliwości. To ona zwróciła uwagę Marcusa Ballantyne'a! Zadrzała od tego spojrzenia, dziwny dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie, Nigdy wcześniej nie zdarzyło się, żeby jakiś mężczyzna zrobił na niej tak silne wrażenie. Ale również żaden nie patrzył na nią z takim zachwytem i, co tu ukrywać, pożądaniem. Czowała dziwną, magnetyczną siłę, która przyciągała ją do niego w nieodparty sposób. Powinna się mieć na baczności, stanowczo za bardzo podobała jej się zdecydowana linia jego ust, muskularne ramiona i błękitne inteligentne oczy o uwodzicielskim spojrzeniu.

Czowała się niezręcznie, gdy tak na nią patrzył. To śmieszne, pomyślała, zachowuję się jak nieśmiała nastolatka, a nie jak dwudziestosiedmioletnia kobieta! Jak mogło mi przyjść do głowy, że ktoś taki jak ja robi wrażenie na przystojnym aktorze, który obraca się wśród pięknych kobiet. On przecież nie może się opędzić od wpatrzonych w niego wielbicielek. Wziął mnie pewnie za jedną z nich, za jakąś prowincjonalną gąskę, która...

- Przedstaw nas - ponowił swoje życzenie Marcus, nie spuszczać z Joy wzroku wyrażającego zachwyt.

Danny zmieszał się,

- To jest Casey Simms... to znaczy Joy... ona woli drugie imię... - Nie bardzo wiedział, co jeszcze powiedzieć.

- Masz na imię Joy czy Casey? - dopytywał się Marcus, Zupełnie ignorując zakłopotanie Danny'ego, zwrócił się bezpośrednio do niej.

- Imię Casey to taka tradycja rodzinna..., - Nerwowo zagryzła wargi. - Od pokoleń tak nazywali się różni moi krewni... ale nikt tak do mnie nie mówi, zawsze używano imienia Joy... - Z trudem panowała nad głosem.

Teraz była zadowolona, że od razu zdecydowała się występować jako Joy. Nie przyszło jej wcześniej do głowy, jak bardzo człowiek jest przyzwyczajony do tego, jak się nazywa. Trudno jej było nawet przedstawić się imieniem swego kuzyna.

- To ja też tak cię będę nazywał, poza tym Joy, to takie kobiece imię...

Odniosła wrażenie, że i ją uważa za bardzo kobiecą. Jak to się stało, myślała, że ja, skromna dziewczyna z małego górniczego miasteczka, znalazłam się w takim miejscu? Nikt by nie uwierzył, że siedzę we wspaniałej londyńskiej restauracji i flirtuję z jednym z najbardziej znanych, a na pewno jednym z najprzystojniejszych aktorów w całej Anglii.

- Czym się zajmujesz i co tu robisz? - zapytał, jakby czytał w jej myślach.

Oczywiście wiedział, że nie jest aktorką ani że nie ma nic wspólnego z show-biznesem, ale na pewno nie zdawał sobie sprawy, że jest prowincjonalną bibliotekarką! Co mogła odpowiedzieć na takie pytanie?

- Joy nie mieszka w Londynie - wyratował ją z kłopotu Danny. - Jest moją... starą znajomą.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Naprawdę? Wcale nie wydaje się stara - zażartował Marcus.

Danny nerwowym śmiechem zareagował na kpinę starszego kolegi.

- Przecież wiesz o co mi chodzi... znamy się z Joy bardzo dobrze...

Co on chce przez to powiedzieć? Nie miała ochoty, żeby ktokolwiek myślał, że przyjaźni się z takim zapatrzonym w siebie bufonem. Nie było żadnego powodu, żeby kłamać. Po co udawać, że znają się od dawna? Nie mogła zrozumieć intencji Danny'ego.

- No dobrze, ale nie powiedziałaś mi, co właściwie tu robisz... - Marcus zignorował te wyjaśnienia i znów zwrócił się bezpośrednio do niej.

- Znajomi, z którymi tu przyszedłeś, chyba chcą wyjść i dają ci jakieś znaki - ponownie wtrącił się Danny, spoglądając w stronę stolika, przy którym wcześniej siedział Marcus. Wyraźnie nie chciał dopuścić, żeby Joy przyznała się, co tutaj robi.

W grupie, która tam siedziała, Joy dostrzegła młodziutką, atrakcyjną blondynkę. Jej twarz znała z reklamy jakiegoś czyniącego

cuda szamponu, ale nie pamiętała, jak się nazywa jej właścicielka. Kimkolwiek by jednak była, wyraźnie chciała zwrócić na siebie uwagę Marcusa.

Marcus patrzył jeszcze chwilę na Joy, jakby czekał na jej odpowiedź, po czym powoli odwrócił się do swego stolika. Gdy dostrzegł powłóczyście spojrzenia i zachęcające uśmiechy, które wysyłała w jego stronę młodzieńca modelka, skrzywił usta ze zniecierpliwieniem.

- Przepraszam, muszę sprawdzić, o co im chodzi, ale zaraz tu wrócę - zastrzegł się.

Gdy tylko odszedł, Joy postanowiła nie tracić czasu i szybko zwróciła się do Danny'ego z wymówką:

- Po co opowiadasz te bajki? Przecież nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy... -I już więcej się nie spotkamy, dopowiedziała sobie w duchu.

Danny patrzył na nią z nieszczęśliwą miną, nawet zrobiło jej się go szkoda. Kiedy był smutny, nie wyglądał na takiego bezdennie głupiego egoistę.

- Bardzo cię przepraszam, Joy - wymamrotał. - Zależałoby mi, żeby Marcus... hm... nie wiedział, że...

A więc wszystko już było jasne. Nie chciał, żeby Marcus dowiedział się, że Danny jest główną nagrodą w walentynkowym konkursie!

- Proszę, nie mów nic Marcusowi ani jego znajomym. .. -
Błagalnie patrzył jej w oczy.

Skoro wstydził się tego i chciał to ukryć, nie było sensu zastanawiać się, dlaczego podjął się takiej roli; Była natomiast pewna, że Marcus Ballantyne nigdy by się na coś takiego nie zgodził. Nie sądziła jednak, że gdyby się o wszystkim dowiedział, byłby o Danny'ego gorszego zdania.

- Mam świetny pomysł! Zapraszam cię jutro na kolację. - Danny uśmiechał się do niej zachęcająco.

- O nie! - przerwała mu, nie na żarty przestraszona. - Naprawdę nie musisz, poza tym jestem już umówiona.

Postanowiła wycofać się grzecznie, choć w duchu aż się zatrzęsała ze złości. Jak ten bufon może myśleć, że ona tylko czeka na jego zaproszenie? Za żadne skarby się na to nie zgodzi! Po chwili jednak uświadomiła sobie, że i jej samej zaczęło zależeć, żeby nie wyszło na jaw, w jaki sposób się tu znalazła.

- Doskonale cię rozumiem i obiecuję, że zachowam to w tajemnicy - przyrzekła.

- Macie wspólne sekrety? - Zaciekawiony Marcus usiadł obok Joy.

Jego przyjaciele zbierali się do wyjścia, jednak wyraźnie czekali na niego. Szczególnie owa piękna blondynka wydawała się zaniepokojona jego zachowaniem.

- Mam nadzieję, że nie odciągamy cię od twoich przyjaciół - spytała sztywno Joy, speszona nagłym zainteresowaniem, jakie okazywała jej teraz cała grupa.

- Ależ skąd! - Wygodniej usadowił się na miękkiej kanapce. - Nie przeszkodziłem wam? - Patrzył na nich pytająco.

- Oczywiście, że nie! - entuzjastycznie zawołał Danny, pogodzony z myślą, że Marcus wybrał ich towarzystwo, choć zupełnie nie rozumiał dlaczego. - Mówiłem ci, że jesteśmy tylko starymi znajomymi.

Joy natomiast dobrze rozumiała, dlaczego został z nimi. Wpadła mu w oko, ot co. Czowała jednak, że gdyby wiedział, jaka jest naprawdę, nie zwróciłby na nią najmniejszej uwagi. Wcale zresztą nie musiał interesować się nią poważnie, szukał pewnie tylko przygody na jeden wieczór. Ale już samo to, że uważał ją za atrakcyjną i pociągającą, a co do tego nie miała wątpliwości, wydało jej się niesamowite.

- Przyłączcie się do nas, mamy zamiar gdzieś pójść potańczyć - zaprosił ich Marcus.

- Co ty na to, Joy? - Danny oddał inicjatywę w jej ręce. Po jego minie widać było jednak, że czuje się zaszczycony tą propozycją.

Nie miała wątpliwości, co poradziłby jej w tej sytuacji Casey. Powiedziałaby: rozerwij się, ciesz się życiem, poflirtuj z jakimś interesującym facetem.

Ale ona nigdy tak się nie zachowywała, nie była nawet pewna, czy potrafi. Pół roku temu, po czterech latach, rozpadł się jej związek z Geraldem. Gerald był od niej starszy prawie dwadzieścia lat i traktował wszystko bardzo poważnie. W jego życiu, a więc i w jej, nie było miejsca na zabawę i flirt.

Casey powiedziała by pewnie, że tym bardziej powinna teraz korzystać z okazji. W przeddzień wyjazdu do Londynu radził jej, żeby na tydzień zapomniała, kim była dotąd. Radził, by słuchała swego serca i robiła to, na co ma ochotę, a nie zastanawiała się bez przerwy, co robić powinna, a czego nie. Przez ostatnie pół roku nigdzie nie wychodziła, pracowała sześć dni w tygodniu. Po pracy wracała do domu, przeważnie czytała książki lub oglądała telewizję. Spotykała się tylko z Caseyem i Lisą.

Kuzyn starał się ją z tego wyrwać, powtarzał, że nie może zrozumieć, dlaczego prowadzi takie nudne i jednostajne życie, uważał, że to nie leży w jej naturze. Musiała przyznać mu rację. Uświadomiła sobie, że jest samotną dwudziestosiedmioletnią kobietą, bez większych szans na jakąkolwiek zmianę, a naprawdę nie chciała żyć tak jak dotąd... Właściwie to był powód, dla którego zgodziła się pojechać za niego do Londynu.

Czy jednak nie popadała teraz w drugą skrajność? Odwiedzanie ekskluzywnych restauracji i dyskotek w towarzystwie znanych aktorów było tak różne od jej dotychczasowego życia. O tej porze zazwyczaj kładła się spać, a nie wybierała się na tańce z chwilę wcześniej poznanym mężczyzną. Przecież żyje się tylko raz, przyjechałam tu po to, żeby się bawić, zdecydowała ostatecznie. Ciekawe, czyżby ta „nowa” Joy, pragnąca radykalnej zmiany w swoim życiu, w której istnienie tak naprawdę nie wierzyła, odniosła aż tak błyskawiczne zwycięstwo?

- Świetny pomysł, chodźmy potańczyć.

Starala się, by jej odpowiedź brzmiała możliwie swobodnie, jakby nie robiło to na niej żadnego wrażenia. W środku jednak cała się trzęsła z emocji. To było coś zupełnie nowego, nigdy w życiu tego jeszcze nie robiła, a wydawało się to takie ekscytujące. Jej dotychczasowe życie zostało gdzieś daleko w tyle. Teraz cieszyła się, że ma na sobie pożyczony od Lisy fajny ciuch i że wygląda jak nigdy przedtem.

- Bardzo lubię tańczyć - dodała szczerze, bo naprawdę od dzieciństwa lubiła tańczyć.

Marcus Ballantyne uśmiechnął się zwycięsko, a Joy poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Nie była pewna, czy cena, jaką przyjdzie jej zapłacić za ten wieczór, nie będzie aby zbyt wysoka...

ROZDZIAŁ DRUGI

- Twój przyjaciel świetnie się bawi. - Marcus wskazał przez ramię Danny'ego, który tańczył z młodą blondynką.

Joy bez większego zainteresowania spojrzała w tamtą stronę. Dobrali się pod względem inteligencji i stylu, pomyślała. Ale Marcus ma rację, faktycznie dobrze się bawią w swoim towarzystwie. Joy zbyt jeszcze była oszołomiona nową sytuacją, żeby zastanowić się nad tym, co właściwie sama tutaj robi. Byli w nocnym klubie, o którym czytała wielokrotnie w gazetach. Było to jedno z ulubionych miejsc spotkań aktorskiego świata.

Od momentu opuszczenia restauracji Marcus nie odstępował Joy. Danny natomiast zajął się plotkowaniem i flirtowaniem ze słodką blondynką - Dee, która wcześniej tak zachęcająco kokietowała Marcusa.

Joy czuła się zagubiona. Z jednej strony obecność Marcusa bardzo jej pomagała, sama w takim miejscu nie wytrzymałaby pięciu minut. Z drugiej jednak - nie bardzo wiedziała, o czym z takim człowiekiem można rozmawiać. Poza tym nie była pewna, jak ma się zachowywać i co robić. Marcus wyczuł jej napięcie.

- Odpręż się, jesteśmy tu przecież dla przyjemności. - Delikatnie położył rękę na jej dłoni. Patrzył jej w oczy tak, jak to widywała tylko na filmach. - Przy mnie możesz czuć się bezpiecznie - zapewnił ją namiętym głosem.

Bezpiecznie?! Joy nie znała do tej pory nikogo tak niebezpiecznego. Był jak oswojony tygrys połączony z cywilizacją jedynie cieniutką nitką, którą bez najmniejszego wysiłku może zerwać, gdy tylko przyjdzie mu na to ochota. Czowała, że ten mężczyzna zawsze zdobywa to, czego chce, że jest namiętny, a zarazem konsekwentny. Obawiała się, że wie, kto tym razem ma być jego zdobyczą...

Pochylił się w jej stronę i musnął palcami jej policzek. Joy poczuła przyjemne mrowienie, które promieniowało z policzka na całe ciało. Miała ochotę przytulić twarz do tej gorącej dłoni. Zaczerwieniła się i odskoczyła trochę zbyt gwałtownie:

- Ja nie gryzę, a już na pewno nie na pierwszej randce. - W jego oczach błyskały wesołe iskierki. Z całą pewnością w tej sytuacji czuł się znakomicie.

Jestem zgubiona! Nie powinnam słuchać rad Casey'a. Marcus działał na nią jak nikt dotąd, nie wyłączając jej byłego narzeczonego. Nigdy nie drżała, gdy Gerald głaskał ją po policzku. Nigdy jej ciało nie reagowało tak spontanicznie i wbrew jej woli! Gerald był bardzo rozsądny i uważał, że nie powinien przed ślubem posuwać się za daleko w fizycznej zażyłości. Marcus miał chyba inne poglądy w tych sprawach...

Postąpiła bardzo nierozważnie, flirtując z takim mężczyzną i zapominając, kim on jest.

- Nie jesteśmy na randce - sprostowała, starając się, by jej głos brzmiał naturalnie i swobodnie.

- Możemy to szybko nadrobić. - Wzruszył ramionami. - Wystarczy, że umówisz się ze mną jutro na kolację. Obiecuję, że również jutro cię nie ugryzę. - Najwyraźniej był w wyśmienitym humorze. Widać było, że ma duże doświadczenie w postępowaniu z kobietami. Na wszystko tak łatwo znajdował odpowiedź.

Randka z Marcusem? To niemożliwe. Chyba zamieniłam się w Kopciuszka, który spotkał swego księcia. To musi być sen! Gdyby tylko ta bajka miała szansę na szczęśliwe zakończenie...

- Danny powiedział mi, że nic was już nie łączy, że jesteście tylko starymi przyjaciółmi... - Starał się dociec przyczyn jej milczenia. - Dziś jest Dzień Zakochanych... - zawiesił głos - czy w dniu Świętego Walentego staraliście się odnowić dawną zażyłość?

Wolała się nie zastanawiać, jakich bzdur naopowiadał mu Danny... Ale bez ujawnienia, dlaczego się tu znalazła i kim była naprawdę, nie mogła nic wytłumaczyć. Bała się, że gdyby Marcus dowiedział się prawdy, przestałby się nią interesować i czar tego wieczoru prysnąłby bezpowrotnie.

- Nigdy nic nas nie łączyło i nie łączy - odpowiedziała bardzo zdecydowanie. Tego, że z takim człowiekiem jak Danny nigdy nie mogłaby się związać, była pewna w stu procentach. Nadal uważała go za największego nudziarza, jakiego w życiu poznała. - Spotkaliśmy się przypadkiem, oboje mieliśmy wolny wieczór, więc to przedstawienie i kolacja okazały się niezłym pomysłem dla dwojga starych znajomych, akurat samotnych w walentynkowy wieczór - dodała, żeby rozwiać podejrzenia Marcusa.

- Aha, więc dobrze... - wyraźnie odetchnął z ulgą. - W takim razie zastanów się, gdzie byś chciała jutro pójść na kolację. A teraz chodźmy zatańczyć. - I nie czekając na odpowiedź, wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet.

Właśnie ucichła ostra rockowa muzyka. Z głośników popłynęła spokojna, nastrojowa ballada. Marcus przytulił ją mocno. Był świetnym tancerzem. Miała ochotę zamknąć oczy i w rytm muzyki kołysać się w jego ramionach. Lubiła tańczyć, ale w tej chwili większą przyjemność niż sam taniec sprawiała jej jego bliskość.

- Jesteś inna niż wszystkie kobiety, które dotąd znałem. - Odchylił się nieznacznie do tyłu, żeby zajrzeć jej w oczy. - Jesteś taka świeża i naturalna... - Przyglądał jej się zamyślony.

Pewnie uważa, że nie pasuję do ich towarzystwa, że zachowuję się jak niedoświadczona nastolatka, która wyrwała się spod kurateli rodziców. Trochę zresztą tak się czuła, bo pierwszy raz zdarzyło się, żeby mężczyzna tak ją fizycznie pociągał. Obejmował ją w tali i przesuwiał pieszczotliwie dłońmi wzdłuż kręgosłupa. Miała ochotę przeciągnąć się jak zadowolona kotka, ale gdy tylko zdała sobie z tego sprawę, poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Na nieszczęście dla niej, wszystko w tym mężczyźnie jej się podobało. Podziwiała jego muskularne ramiona, szlachetne rysy twarzy, nieodparty męski wdzięk i z rozkoszą wdychała nie znany jej zapach drogiej wody kolońskiej. Nigdy nie spotkała jeszcze kogoś takiego.

- Odpreż się, Joy - wyszeptał jej prosto do ucha. - My tylko tańczymy. - Uśmiechał się uwodzicielsko.

Dla niego to jedynie zabawa. Pewnie przyzwyczajony jest do takiej intymności w tańcu. Ale dla niej była to nowość. A na dodatek miała ochotę przytulić się do niego jeszcze mocniej i wierzyć, że ten czarodziejski wieczór nigdy się nie skończy. Skorzystała z rady Caseya. Bawiła się i flirtowała, wreszcie wyrwała się z monotonnego życia. Tylko... jak bolesny będzie powrót do codzienności? Znowu: dom - praca - dom, samotne wieczory, no i brak towarzystwa tego ekscytującego mężczyzny... Jakie piękne byłoby życie, gdyby zawsze wyglądało tak, jak tego wieczoru. Ale szczęśliwe zakończenie zdarza się niestety tylko w bajkach - ogarnęła ją fala pesymizmu.

- Chcesz odpocząć?

- Nie... - szepnęła odruchowo, zanim zdążyła pomyśleć. Tak dobrze było czuć dotyk jego silnego ciała.

- Pragnąłem wziąć cię w ramiona, od chwili gdy cię ujrzałem. W tej zielonej sukni wyglądasz jak rajski ptak, który z jakichś tajemniczych powodów przysiadł wśród zgliszczy i odpadków... - Zawiesił głos. - Joy! Co, u licha, taka kobieta jak ty robi w towarzystwie Danny'ego Eamesa?! Przecież to kompletny kabotyn! - wykrzyknął nagle ze złością.

Joy zupełnie nie spodziewała się tego rodzaju ataku. Odskokczyła jak oparzona.

- To nie twoja sprawa - odpowiedziała ostro. - I co to znaczy „kobieta taka jak ja”?

- Jesteś jego przeciwieństwem. Masz klasę i własny styl... coś, czego on nigdy nie będzie miał, choćby nie wiem jak bardzo się starał. Po co tracisz czas na takiego faceta? - Wydawał się coraz bardziej zły.

- Skąd wiesz, jaka jestem? Znamy się zaledwie parę godzin...-
broniła się.

- Tak, wiem i dlatego pragnę cię lepiej poznać. Fascynujesz mnie. Jesteś taka piękna! Jesteś... Muszę cię pocałować... - W jego słowach nie było już nerwowego napięcia, jego głos miał teraz bardzo ciepłą barwę.

Sekundę później całował ją namiętnie.

Joy nie miała czasu zastanowić się, co powinna zrobić, tylko instynktownie przyciągnęła go bliżej. Zarzuciła mu ręce na szyję i przestała myśleć o czymkolwiek. Nie przeszkadzało jej, że wokół jest tłum ludzi i być może wszyscy na nich patrzą. Gorąco odpowiadała na jego pocałunki. Marcus jedną ręką ciągle obejmował ją w tali, drugą wplątał w jej długie włosy i namiętnie gładził szyję. Czowała podniecające fale gorąca rozchodzące się po całym ciele. Był taki muskularny. Nigdy wcześniej nie przytulała się do tak dobrze zbudowanego mężczyzny, nie wiedziała, że to może być aż takie przyjemne.

- Hm, hm... przepraszam, że wam przeszkadzam, ale chcemy już wyjść. - Natrętny głos Danny'ego dotarł do nich w końcu. Z niemałym trudem oderwali się od siebie.

Pojawienie się Danny'ego podziało na Joy jak kubeł zimnej wody - natychmiast oprzytomniała. Co ja robię, chyba zupełnie

zwariowałam? Przekroczyłam już dawno granicę niewinnego flirtu! Bóg jeden wie, co by się stało, gdyby nie zjawił się Danny! - myślała przerażona.

- Zostajemy, odwiozę później Joy do hotelu - zdecydował Marcus, nie czekając, co na ten temat ma do powiedzenia Joy.

Danny spojrzał na nią pytająco. Nie obchodziło jej wprawdzie, co sobie o niej pomyśli, ale faktem jednak było, że jeszcze nigdy się jej nie zdarzyło rozpocząć wieczoru w towarzystwie jednego mężczyzny, a kończyć w towarzystwie innego. Nie, nie może dopuścić, żeby Marcus odwiózł ją do hotelu. Na tym pewnie by się nie skończyło... Zdecydowanie przekraczało to granice zabawy czy flirtu! W odróżnieniu od niego, miała dużo do stracenia, a czuła, że ta sytuacja wymyka jej się spod kontroli. Tak jak przed chwilą, gdy całowała się z nim, zapominając o całym świecie. Jednego była pewna - taki mężczyzna na długo mógłby zmącić jej spokój, istniało bowiem niebezpieczeństwo, że mogłaby się w nim szaleńczo zakochać!

- Nie, Marcus, jest już późno. - Uwolniła się z jego objęć. - Danny mnie odwiezie, nie rób sobie kłopotu. - Zdziwiła się, że jej głos brzmi tak naturalnie. Nie miała jednak odwagi spojrzeć Marcusowi w oczy, czuła, że nie potrafiłaby ukryć, jak wielkie wrażenie zrobiły na niej jego pocałunki.

- Moja matka zawsze mi powtarzała, że prawdziwy dżentelmen nigdy nie zostawia kobiety, w której towarzystwie rozpoczął wieczór. - Danny z niemałą satysfakcją spojrzał na starszego kolegę.

- Przyszliśmy tu całą grupą - poprawił go Marcus. Widać było, że nie rozumie nagłej zmiany w zachowaniu Joy.

- Mamy z Danny'm jeszcze całą masę wspólnych znajomych do opłotkowania, prawda? - Ze sztucznym uśmiechem zwróciła się do Danny'ego. Czowała, że za wszelką cenę musi natychmiast skończyć ten przełomy flirt.

- O tak! - szybko potwierdził Danny.

- Do widzenia, dziękuję za miłe towarzystwo. - Joy wyciągnęła rękę w stronę Marcusa w geście oficjalnego pożegnania. On jednak zupełnie to zignorował. Pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Wkrótce się spotkamy — szepnął jej do ucha tak, żeby nikt prócz niej tego nie usłyszał.

Uścisnął rękę Danny'emu i odszedł w stronę swojego dawnego towarzystwa. Joy zdążyła jeszcze dostrzec, że Dee była z tego wyraźnie zadowolona. Widocznie Danny nie stanowił wystarczającej rekompensaty za zniknięcie Marcusa.

Wieczór się skończył, królewna zmienia się z powrotem w Kopciuszka, pomyślała smutno. Ale co on miał na myśli, mówiąc, że wkrótce się spotkamy? Przecież nie wie, gdzie mieszkam, nie wie nawet, w którym hotelu zatrzymałam się w Londynie. Ogarnęła ją nagła rozpacz. Wcale nie chciała, żeby tak było. Po co w ogóle tu przyjechała? Lepiej byłoby nie ruszać się z domu i żyć może monotennie, ale przynajmniej bez takich wstrząsów. Czowała się rozbita i wytracona z równowagi. Już wiedziała, że nie zapomni prędko tego wieczoru. I Marcusa...

- Dobrze zrobiłaś, że nie zostałam z nim - zaczął w drodze powrotnej wymądrzać się Danny.

- Co ty o tym możesz wiedzieć? - odburknęła. Danny był akurat ostatnią osobą, której rad miała ochotę słuchać.

- Znam go od lat. Zawsze lubi stawiać na swoim! Radzę ci, bądź ostrożna! - perorował. - Gdyby miał większą widownię, na pewno nie puściłby cię tak łatwo - dodał złośliwie.

Ciekawe, czy naprawdę całował ją na środku sali dlatego, że miał widownię? To chyba niemożliwe, jego pocałunki na pewno były szczere. Nie miała wielkiego doświadczenia w tych sprawach, ale w tym wypadku nie mogła się pomylić. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że Marcus jej pożądał.

Gerald nigdy by się tak nie zachował, był taki powściągliwy. Znow ich porównywała i zastanawiała się, co by Gerald zrobił w takiej sytuacji. Chyba trudno byłoby znaleźć dwu tak różnych ludzi...

Sześć miesięcy temu Joy spodziewała się raczej oświadczyń niż zerwania. Gerald porzucił ją dla kobiety prawie w jego wieku, wdowy z dwójką dorosłych dzieci. Długo zastanawiała się, jaki błąd popełniła, co zrobiła nią tak i nic nie przychodziło jej do głowy. Ale najgorsze w tym wszystkim było to, że Gerald był jej szefem.

Wszyscy w bibliotece znali powody ich nagłego rozstania, Joy wiedziała, że plotkują o niej i o Geraldzie i obserwują, jak się do siebie odnoszą. Ale dlaczego ciągle wspomina Geralda? Dlaczego nagle przypomniały jej się przykre przeżycia sprzed sześciu miesięcy? Przecież to nieodwracalnie zamknięty rozdział, złościła się w duchu.

- Marcus potrafi być bardzo uparty, lubi stawiać na swoim. -

Danny nie zważał na brak odpowiedzi z jej strony.

Joy pomyślała, że w tym przypadku Danny ma rację. Ale tylko w jeden sposób Marcus może zdobyć jej adres, właśnie od Danny'ego, a przed tym można się zabezpieczyć.

- Obiecaj mi, że nie powiesz Marcusowi, w którym hotelu się zatrzymałam - zażądała.

Danny znów poczuł się ważny. Zaczerpnął powietrza i szykował się do dłuższej przemowy.

- Jeśli mnie zapyta o to...

- Posłuchaj mnie uważnie - przerwała mu bezceremonialnie. -

Dla niego to tylko kolejna gra, a ja nie mam ochoty być jego zabawką - dodała prawie ze złością.

- Kilkanaście minut temu wyglądałaś, jakbyś się całkiem dobrze bawiła...

No tak! Kiedy całował ją Marcus. Nie mogła zaprzeczyć, że dobrze się wtedy bawiła. Ale wówczas nie zastanawiała się, jak ją traktuje, a teraz oprzytomniała i nie miała najmniejszej ochoty na to, żeby być czyjąkolwiek jednodniową rozrywką. Był to zresztą jeszcze jeden powód, żeby się z nim więcej nie spotykać. Za tydzień wrócę do swego codziennego życia - pokrzepiła się na duchu - i naprawdę nie potrzeba mi nowych problemów.

- Pamiętaj, nic mu nie mów!

Taksówka zatrzymała się przed hotelem, w którym mieszkała Joy.

- Nie musisz mnie odprowadzać, do widzenia, Danny -
pożegnała go z ulgą.

- Poczekaj! - Chwycił ją za rękę. - Zapomniałaś o fotografii? -
zawołał zdziwiony. - Jesteśmy przecież umówieni jutro na szesnastą -
dodał.

-Jakim fotografie?

- Przecież to Część nagrody konkursowej! Moje zdjęcie ze
zwycięzczyń konkursu ma zostać opublikowane w kolejnym
numerze! - ciągnął, a Joy patrzyła na niego coraz bardziej zaskoczona.
Nie miała pojęcia o czym on mówi. Casey nie pisał o tym ani
słówka! To do niego podobne.

- W takim razie do zobaczenia jutro - pożegnała go. Mnie tu
jutro już nie będzie, dodała w duchu.

- Są dwie wiadomości dla pani. Recepcjonistka podała jej klucz
do pokoju i pochyliła się, żeby odszukać odpowiednie kartki.

Czyżby Marcus zdołał mnie odnaleźć? Poczula dziwny ucisk w
dołku. Nie, to niemożliwe, uspokoiła się po chwili namysłu. Nie miał
przecież żadnej szansy dowiedzieć się, w którym hotelu się
zatrzymała. Poza tym, co tu ukrywać, było jasne, że nie będzie jej
szukał. Przecież sama od niego uciekła.

- Wiadomość od fotografa o jutrzejszym spotkaniu... -
Recepcjonistka podała jej kartkę. Ze zdziwieniem patrzyła, jak Joy,
nie rzuciwszy nawet okiem, wepchnęła kartkę do kieszeni żakietu. -
Poza tym, godzinę temu dzwonił pan Simms i powiedział, że
zadzwoń jutro - skrupulatnie odczytała drugą informację.

No oczywiście, cały Casey! Tylko oh mógł wpaść na pomysł, by dzwonić do kogoś w środku nocy. Skoro nie zastał jej o pierwszej w hotelu, pewnie już wyobraził sobie nie wiadomo co. No cóż, będzie musiał poczekać do jutra, żeby się czegokolwiek dowiedzieć, zdecydowała. Teraz chciała tylko wskoczyć pod prysznic i położyć się do łóżka. Postanowiła, że nie będzie myśleć o Casey, Dannym, a przede wszystkim nie będzie myśleć o Marcusie!

Do jej świadomości przebiło się natrętnie pukanie. W pierwszym odruchu przykryła głowę poduszką i postanowiła nie dać się obudzić. Kto zresztą może tak rano dobijać się do niej? Zerknęła na zegarek. O rety, piętnaście po jedenastej! Dawno nie zdarzyło jej się spać tak długo.

Coraz bardziej niecierpliwe pukanie wzmagało się. Pożar, czy co? - pomyślała. A może to... Poczowała nagłą nadzieję. Nie, to niemożliwe, szybkoitko przywołała się do porządku. W pośpiechu zaczęła szukać szlafroka, bo wieczorem nie chciało jej się nawet znaleźć koszuli nocnej. Gdy wygrzebała w końcu jedwabny, pożyczony od Lisy szlafrok, okazało się, że, jest bardzo seksowny. Niewiele przykrywał, za to miękko opływał kształty.

- To na pewno ktoś z obsługi hotelu, oni przyzwyczajeni są do oglądania prawie nagich klientów - mruknęła pod nosem, starając się samą siebie uspokoić.

Ponownie rozległo się pukanie, tym razem jeszcze bardziej ponagląjące. Wybiegła z sypialni, w salonie panował nieład - różne części jej garderoby leżały porozrzucane po całym pokoju. Trudno,

mam nadzieję, że i do tego są przyzwyczajeni, pocieszała się, biegnąc do drzwi. Jakież było jej zdziwienie, gdy zobaczyła w nich Danny'ego Eamesa.

- No tak! Tego się spodziewałem, nie jesteś nawet ubrana! - zawołał z obrażoną miną.

- O co ci chodzi? Dlaczego przyszedłeś tak rano?

- spytała spokojnie, nie mając pojęcia, dlaczego jest tak oburzony tym faktem.

- Jak to? Od dwudziestu minut wszyscy na ciebie czekają!

- Kto na mnie czeka i po co? - Nie była w nastroju do rozwiązywania zagadek.

Czyżby Casey nie powiedział mi o czymś jeszcze?

- pomyślała coraz bardziej rozdrażniona.

- Nie próbuj mi wmówić, że nie dostałaś wiadomości, że sesja zdjęciowa przeniesiona jest na jedenastą. Recepcjonistka zarzekała się, że przekazała ci kartkę z tą informacją - histerycznie wyrzucał z siebie potok słów.

- To ja musiałem odwołać kręcenie nowego odcinka serialu, a ty nawet nie możesz wstać na czas!

- Zapomniałam ją przeczytać - przyznała- się.

- Zapomniałaś?! - Danny bezsilnie opadł na fotel.

- No dobrze, nie mówmy już o tym, ubierz się jak najszybciej, a ja pójdę im powiedzieć, że zaraz zejdziesz. -Z obrażonym wyrazem twarzy ruszył do drzwi. - Chyba ci w niczym nie przeszkodziłem? -

Spojrzał podejrzliwie na jej niekompletny strój, domyślając się, że nie ma niczego pod szlafrokiem, i na jej potargane włosy.

- Jesteś sama? Wyglądasz, jakbyś... - Ciekawie popatrzył w stronę sypialni.

- Oczywiście, że jestem sama! - fuknęła.

Wiedziała, co sobie pomyślał. Rozejrzała się po pokoju.

Sukienka niedbale przerzucona przez oparcie fotela, buty na środku pokoju, pończochy na sofie... Faktycznie, wyglądało to tak, jakby ktoś bardzo się spieszył do łóżka. I rzeczywiście tak było, chociaż z innych powodów, niż to sobie wyobrażał Danny. Wczoraj miała już po prostu wszystkiego dość.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

- Ja nie będę za ciebie świecić oczyma, tłumacz się sama, to pewno ktoś z ekipy fotograficznej - oznajmił Danny z satysfakcją i usiadł w fotelu z nadąsaną miną.

Joy nie bardzo się przejęła, postanowiła powiedzieć im po prostu, że nie przeczytała wiadomości. W końcu nic straszego się nie stało. Otworzyła z impetem drzwi i uprzejmy uśmiech zamarł na jej twarzy.

Przed nią stał Marcus Ballantyne!

Zrobił ruch, jakby chciał ją wziąć w ramiona, ale ponad jej głową zobaczył rozpartego w fotelu Danny'ego. Z niedowierzaniem popatrzył na Joy. Jej strój również i jemu musiał dać wiele do myślenia.

Wiedziała, co sobie pomyślał - że go oszukała, że nie są z
Dannym tylko starymi przyjaciółmi...

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- I kogóż my tu widzimy! - Marcus odsunął Joy i wszedł do pokoju. - Więc to dlatego nie mogłeś zjawić się na planie! - wycodził przez zaciśnięte zęby.

Po twarzy Danny'ego było widać, że czuje się winny. Stracił rezon i wyraźnie nie wiedział, co odpowiedzieć. Był cały czerwony i zrobił się dziwnie malutki w dużym fotelu, gdzieś zniknęła jego zadowolona z siebie mina. Jednak nagle podniósł głowę i rzucił Marcusowi wyzywające spojrzenie.

- Okazało się, że coś nas jeszcze łączy z Joy - wypalił i czekał, jakie wrażenie to wyznanie zrobi na starszym koledze.

Joy otworzyła usta ze zdziwienia. Nie mógł wymyślić nic gorszego! Nie dość, że jest nudny, to jeszcze głupi, a już dżentelmenem z całą pewnością nazwać go nie można, pomyślała ze złością. A poza tym, kto mu pozwolił mieszać ją do tego?

- Widzę, że coś was jeszcze łączy - powiedział z goryczą w głosie Marcus. - Ale czy nie przyszło ci do głowy, że twoja nieobecność poważnie pokrzyżuje nam plany? Musieliśmy zmieniać wszystkie dekoracje, które przygotowane były do kręcenia scen z tobą! Z wielkim trudem udało się ściągnąć innych, żeby nie tracić dnia pracy kamery. Moja cierpliwość jest już na wyczerpaniu. A tobie po prostu nie chciało się wyjść z łóżka twojej starej przyjaciółki. W dodatku, coś takiego nie zdarzyło ci się po raz pierwszy - podniósł

głos i cały czas mówiąc, jednocześnie rzucał wrogie spojrzenia to na Danny'ego, to na Joy.

Joy poczuła, że też się robi zła. Miał wprawdzie prawo mieć pretensje do Danny'ego o to, że nie przyszedł do pracy, ale nie miał prawa wtrącać się do jego życia prywatnego. I jakim prawem ją do tego mieszał? Nawet gdyby było prawdą, że Danny spędził u niej noc, nie była to sprawa Marcusa!

Miała tego dość. Była zła na Marcusa, że tak łatwo uwierzył Danny'emu, na Caseya, że ją w to wszystko wplątał, a Danny'ego miała ochotę po prostu udusić.

- Idę się ubrać - rzuciła i ostentacyjnie zgarnęła wczorajszą sukienkę z oparcia fotela. Miała nadzieję, że zanim zdąży to zrobić, ich już nie będzie w pokoju.

- Niezły pomysł - skomentował jej zachowanie Marcus.

Najchętniej uciekłyby dużo dalej niż do sypialni - do domu. Niestety, ta droga była odcięta przez dwóch znanych aktorów załatwiających swoje porachunki w jej hotelowym pokoju. Usiadła na łóżku, żeby zastanowić się nad swoją sytuacją. Tyle tu było niewiadomych. Dlaczego Marcus ją odszukał? Dlaczego Danny skłamał tak głupio? Czy miał zamiar jej kosztem załatwić swoje własne porachunki ze starszym kolegą? Czy jest aż tak podłym egoistą?

Mimo wszystko jednak nie chciała, żeby Marcus źle o niej myślał... Sama też czuła się trochę winna wobec niego, w końcu nie powiedziała mu prawdy o sobie. Gdyby przyznała się, że ta kolacja z

Dannym to wygrana w konkursie, sprawy wyglądałyby inaczej. Na dodatek zgodziła się odgrywać przed Marcusem rolę starej znajomej Danny'ego. Ciekawe, czy w ich środowisku to normalne, że starzy znajomi idą ze sobą do łóżka? No cóż, nie byli z Dannym starymi przyjaciółmi i z całą pewnością nigdy nimi nie zostaną...

Zresztą i tak nie ma sensu się nad tym zastanawiać, postanowiła. Czowała, że ta sprawa rozwiąże się sama, niezależnie od tego, co ona zrobi. Zaczęła się ubierać. Włożyła bawełnianą sukienkę, przylegającą wprawdzie do ciała, ale dającą swobodę ruchów. Talię podkreśliła paskiem, rozczesała włosy tak, by swobodnie spadały jej na ramiona. Spojrzała w lustro, była bardzo blada. Zrobiła delikatny makijaż. W salonie od paru chwil panowała cisza. Uff, nareszcie poszli; ucieszyła się w duchu.

Swobodnie wyszła z sypialni. Danny'ego faktycznie już nie było, ale na środku pokoju stał Marcus. Chyba nie został po to, żeby jeszcze dosadniej powiedzieć jej, co myśli o niej i o jej wpływie na nieobecność Danny'ego w pracy. Twarz miał ponurą, usta ściągnięte w wąską linię, a jego spojrzenie mroziło.

- Jak znalazłeś mój hotel? - Nie mogła dłużej znieść tej pełnej napięcia ciszy.

- To nie było trudne - odparł szorstko. Domyśliła się, że dzwonił po hotelach, aż trafił na jej nazwisko. Zadał sobie dużo trudu, żeby ją odnaleźć. Skrzyżowała ręce przed sobą, nie chciała, żeby zauważył, że drżą. Gdyby nie zastał tu Danny'ego, ich spotkanie mogłoby całkiem inaczej wyglądać. Zupełnie nie wiedziała, co mu teraz powiedzieć. - A

gdzie Danny? - Zapytała raczej po to, by powiedzieć cokolwiek, bo tak naprawdę w ogóle ją to nie interesowało.

Z miny Marcusa zorientowała się, że nie tego oczekiwał.

- Wyszedł oczywiście - odpowiedział twardo.

Joy nie widziała nic oczywistego w tym, że wyszedł. Nie powinien zostawiać jej w takiej sytuacji, kto inny na jego miejscu na pewno by się tak nie zachował. Ale po Dannym należało się tego spodziewać. Potwornie bał się Marcusa.

- I jestem pewien, że nieprędko tu wróci - dodał Marcus.

Joy milczała. Była w paskudnej sytuacji. Choć nic złego nie zrobiła, czuła się winna, a na dodatek wszystkie fakty przemawiały przeciwko niej!

- Po co te kłamstwa, Joy? - zapytał tak niespodziewanie, że aż ją zatkało. - Jesteś mężatką, prawda? Samotny wyskok do Londynu, z dała od mężulka, żeby się wesoło zabawić z przyjacielem aktorem?

Boże, z jaką odrazą teraz na nią patrzył! Ale kto mu dał do tego prawo?

- Nie sądź wszystkich według siebie! - wypaliła. Marcus wyglądał jak rozwścieczony tygrys. Zwężone ze złości oczy rzucały złe błyski. Joy także była wściekła, wściekła tak, że miała ochotę skoczyć mu z pazurami do oczu. Krótko mówiąc: dwie dzikie bestie z rodziny kołowatych.

- Słucham?! - zapytał tym swoim niby uprzejmym tonem, o którym Joy wiedziała, że nie wróży niczego dobrego.

- Twoje romanse z mężatkami i niezamężnymi kobietami są legendarne! - wykrzyknęła podniecona. Na-wet bowiem ktoś, kogo zbytnio nie obchodzą plotki drukowane w różnych magazynach, z pewnością nie mógłby nie zauważyć jego zdjęć z coraz to innymi kobietami. A zatem, nawet gdyby rzeczywiście była mężatką romansującą za plecami męża, to i tak w porównaniu z nim Wypadłaby całkiem nieźle. Ale najśmieszniejsze w tym wszystkim było to, że pozwalała, żeby ją obrażano z powodu romansu, którego w ogóle nie było!

Nawet nie zauważyła, gdy nagle znalazł się bardzo blisko niej. Wyciągnął do niej ramiona i bardzo mocno ją nimi objął. Była tym tak zaskoczona, że zdołała tylko otworzyć usta w bezgłośnym proteście. Czowała, że powinna go była odepchnąć, ale wiedziała, że nie dałaby rady.

- W takim razie... mam zamiar dołączyć jeszcze jedną mężatkę do mojej kolekcji - wypalił, chcąc ją chyba jeszcze bardziej rozzłościć.

Jak to dołączyć... mnie? - oburzyła się w duchu Joy, ale nie było już czasu na dalsze pytania. Jego usta natarły z takim impetem, że omal nie straciła tchu. I nie wyrażały już niestety owej czulej prośby, nie było w nich tej delikatności, która tak bardzo jej się wczoraj podobała. Gdyby więc Marcus nie przestał jej całować w ten, w gruncie rzeczy... pełen wzgardy sposób, pewnie by mu się wyrwała i kazała się wynosić. Jednak pocałunek, który rozpoczął się z taką złością, przemienił się teraz w coś zarazem niebywale czulego i

namiętnego, Joy poczuła tę samą błogość co wczoraj. Nie potrafiła o niczym myśleć, a zresztą o czym tu rozmyślać, gdy ma się absolutną pewność, że chce się tego, co się robi - że pragnie się tego pocałunku i niczego więcej. Jej ręce oploty więc jego szyję i przyciągały go blisko, coraz bliżej, do swojej piersi.

- Słodki Boże, jakaś ty piękna, Joy! -mamrotał Marcus, prawie nie przestając jej całować, a usta miał gorące i wilgotne. Ich namiętny dotyk przyprawiał Joy aż o dreszcz podniecenia. - Pragnę cię, tak bardzo cię pragnę - mruzczał z pasją, co jakiś czas podnosząc głowę, by móc się na nowo przekonać o tym, jaka jest piękna.

Joy wiedziała, że jej pragnie, aż tak nie była niedoświadczona. Wiedziała też, a raczej czuła, wyraźnie czuła, że jego pragnienie odbija się donośnym echem wewnątrz jej ciała. Jeszcze silniej chwyciła więc go za szyję, po trosze też dlatego, żeby nie upaść. Z wrażenia.

Odnalazł jej wzrok:

- Ty przecież również mnie pragniesz? Prawda?

Ich pocałunki stawały się coraz mocniejsze, namiętniejsze, szaleńcze... Marcus dotknął piersi Joy i delikatnie, choć pewnie, zaczął pieścić stwardniałe już wcześniej sutki. Joy poczuła niesamowitą falę ciepła przepływającą przez jej ciało, coś, czego naprawdę wcześniej nie знаła.

Zamknęła oczy, napawając się tym rozkosznym ciepłem. Marcus otulił ją ramionami i bez najmniejszego oporu z jej strony przeniósł na sofę. Ani się obejrzała, a już leżał nad nią, obejmując ramieniem,

niczym kołyską, jej głowę, z nogami wciśniętymi mocno między jej nogi. Po chwili jednak znowu otworzyła oczy, poczuła bowiem, że usta Marcusa dotykają jej zupełnie nagich piersi. Boże, jak to się stało, nawet nie zauważyłam rozpięcia sukienki i staniczka, przemknęło jej przez myśl. Nie zdążyła się tym jednak przestraszyć, bowiem na sutkach poczuła gorący dotyk jego warg. Po raz pierwszy w życiu doznała prawdziwej rozkoszy. Niesamowitej, obezwładniającej, przemożnej, doprowadzającej do skrajności szaleństwa! A do tego, i może było to jeszcze cudowniejsze, można było patrzeć na Marcusa, jak ją całuje.

Marcus co chwila spoglądał na nią i, co wcale jej nie peszyło, widział, jak bardzo go teraz pragnie. Była taka gorąca, taka rozpalona.

Tak bardzo chciała, żeby jej rozkosz się spełniła. Żeby razem z Marcusem wznieść się tam, gdzie tak rozpaczliwie chciało znaleźć się jej ciało. Wiedziała, że Marcus może pokazać jej to magiczne miejsce. Pragnęła go teraz z całych sił - jego, jego i tylko jego.

- Proszę - szeptała nieprzytomnie, rękoma tarmosząc jego gęstą, ciemną czuprynę.

Usta Marcusa nieustannie całowały jej piersi, a jego ciało po prostu drżało z pragnienia.

- Powiedz, błagam cię, czy mnie pragniesz? - domagał się odpowiedzi. - Powiedz, że mnie pragniesz, Joy?

Jak on w ogóle może w to wątpić? Przecież każdy nerw, każde najmniejsze włókienko jej ciała pragnęło go.

- Czy mnie pragniesz? - dopytywał się. - Powiedz: pragnę cię, Marcusie. - Odwrócił jej twarz, żeby móc spojrzeć jej w oczy.

Nadal nie rozumiała. Jak może mieć takie wątpliwości. Nie, to niemożliwe, to tylko miłosna gra...

Teraz ona mu się dokładnie przyjrzała. I nagle... dokonała przerażającego odkrycia! Chciał usłyszeć swoje imię, żeby mieć pewność, że nie myli go z którymś ze swoich kochanków. Wydawało mu się... Jak on mógł tak wątpić w szczerłość jej reakcji? Przecież wiedział, na pewno wiedział, że nie udawała. Dlaczego więc rani ją tak bezlitośnie?

Zadzwonił telefon. Boże, dzięki ci, pomyślała z ulgą. Ale czy naprawdę było z czego się cieszyć? Fala pożądania odeszła jednak tak samo nagle, jak przyszła. Oprzytomniała dosłownie w ciągu ułamka sekundy. Co ten człowiek ze mną zrobił? Była zszokowana swoim zachowaniem, tym, jak bardzo jeszcze chwilę wcześniej go pragnęła. Ale przede wszystkim była zażenowana -nigdy dotąd nie zachowywała się tak zmysłowo. Nie była w stanie się ruszyć ani powiedzieć słowa. Pospiesznie zapinała sukienkę, nie chciała już, żeby na nią patrzył. W końcu Marcus, widząc brak jakiegokolwiek reakcji z jej strony, odebrał telefon.

- To do ciebie - powiedział dziwnie zimnym tonem, jakby i on już ochłonał. - Mężczyzna. - Usta wykrzywił mu nagły gniew. - Kolejny - dodał.

- Słucham. - Joy wzięła słuchawkę z lekko drżących rąk Marcusa. Była przekonana, że to ktoś z ekipy fotograficznej

niecierpliwi się, że jeszcze jej nie ma. Zupełnie zapomniała, że czekają tam na nią już dobrą godzinę.

- Joy, to ty? No, nareszcie! - usłyszała rozentuzjasmowany głos Caseya. - Wiem, wiem, wiem. Spędziłaś cudowny wieczór, dzwoniłem wczoraj bardzo późno i jeszcze cię nie było! - mówił bardzo podekscytowany.

- A może nie było cię całą noc?

Nie mógł wybrać gorszego momentu na telefon! Casey był ostatnią osobą, z którą teraz chciała rozmawiać.

- Zadzwoń do ciebie później - starała się przerwać rozmowę. Marcus stał tuż obok i nie miała najmniejszych wątpliwości, że słyszy to, co mówi, a właściwie wykrzykuje do słuchawki jej kuzyn.

- Nie wygłupiaj się! Opowiedz mi natychmiast o swoich nocnych szaleństwach, bo umrę z ciekawości!

- Casey w ogóle nie dopuszczał myśli, że mógłby dać się łatwo spławić.

- Nie mogę teraz rozmawiać, zadzwonię później

- powtórzyła zdecydowanie.

- Przynajmniej mi powiedz, co to za facet odebrał telefon, czy to Danny Eames?

- Oczywiście, że nie! - zawołała z odrobiną emfazy.

- Na razie, porozmawiamy w domu. - Rzuciła słuchawkę, nie mogła bowiem dłużej znieść spojrzenia Marcusa.

- Czy to był twój mąż? - zapytał, nie dając jej nawet chwili oddechu.

A więc naprawdę uważa ją za meżatkę, która przyjechała do Londynu, żeby się rozerwać! Myśli, że Danny jest jej kochankiem, a on miał być następnym! Zrobiło jej się bardzo przykro.

- To nie twoja sprawa - odpowiedziała chłodno. Poczowała jednak, że łzy napływają jej do oczu. Nie chciała, żeby myślał o niej w ten sposób, nie zasługiwała przecież na to. Czy dla niego zupełnie nie liczy się to, co robili przed chwilą? Czy naprawdę uważa, że jest aż tak cyniczna? Widocznie tak właśnie uważa, pomyślała jeszcze bardziej zasmucona. Być może zresztą inni ludzie

- ludzie z jego świata - zwykli zachowywać się w ten sposób. - Powinieneś już iść - wycedziła w obawie, że się za chwilę rozplacze.

- Właśnie miałem zamiar to zrobić. - Powiedział to z taką miną, iż była pewna, że ją potępia. - Ale jedno muszę ci oddać... byłaś naprawdę dobra - dodał z nie ukrywaną odrazą.

- Dobra? Co przez to rozumiesz?

- Wczoraj wieczorem wierzyłem, że spotkałem kogoś niezwykłego. Wydawałaś się taka naturalna i wrażliwa, tak bardzo różniłaś się od ludzi, których zazwyczaj spotykam. Nie domyśliłem się, że to tylko poza, może powinnaś zostać aktorką?

Albo ty powinieneś zmienić swoje otoczenie - odpaliła celnie, choć ją samą to zdziwiło, bo bardzo ją dotknęło to, co powiedział. Myślał, że to wszystko zrobiła z wyrachowania, że imponowało jej po prostu, że taki znany aktor się nią interesuje.

- Nie sędzę... Ludzie z mojego otoczenia w życiu prywatnym przynajmniej nie udają, wiem, jacy są naprawdę - odparł ponuro, a usta wykrzywił mu brzydki grymas.

Ów wyraz jego twarzy był jeszcze gorszy, niż wypowiedziane przez niego słowa. Pod samiuteńkimi powiekami poczuła piekące łzy. Odwróciła się do okna.

- Idź już. - Za nic nie chciała się przy nim rozplakać. Pewnie też zrozumiałby to opacznie.

Jej kontakty z mężczyznami nigdy nie osiągnęły tego poziomu co dzisiaj. Nawet z Geraldem nie posunęła się aż tak daleko! A przecież byli ze sobą tak długo.

- Widzę, jaka jesteś zajęta... Do wielu osób musisz jeszcze zadzwonić? - ironizował.

Pewnie wyobraża sobie, że jak tylko wyjdzie, tabun kochanków przetoczy się przez jej pokój! Nie miała już wątpliwości — on jest przekonany, że i jego chciałaby dołączyć do tego stada. Faktem było, że tylko w stosunku do tego jednego mężczyzny zachowywała się tak swobodnie, może nawet zbyt namiętnie... Ale czyż miał prawo wyciągać z tego wnioski, że zachowuje się tak w stosunku do wszystkich? Jeśli nawet uwierzył w to, co mówił o ich rzekomej zażyłości Danny, to dlaczego uznał natychmiast, że musi być mężatką? Czy jeśli ktoś do niej dzwoni, to od razu musi być jej mężem lub kochankiem? Nie miał podstaw, żeby myśleć, że jest cyniczną i zepsutą kobietą, która mężczyzn traktuje jak zabawki! Czowała się zraniona.

- Idź już. - Te słowa ledwo przeszły jej przez gardło. Wiedziała, że długo nie zapomni tego upokorzenia.

- Prowadzisz niebezpieczną grę, Joy – powiedział z niespodziewaną miękkością, jakby chciał coś wytłumaczyć małemu dziecku. - Danny nie jest szczególnie dyskretny...

- Ale ty oczywiście jesteś? - spytała pogardliwie.

- Prywatnie tak, ale w życiu zawodowym nie mogę sobie pozwolić na ten luksus.

O tym dobrze wiedziała, widziała wczoraj, jak ludzie w nocnym klubie patrzyli na Marcusa, jak pokazywali go sobie palcami i bacznie obserwowali, co i z kim robi.

- I jeszcze jedno, Joy, nie wierz we wszystko, co przeczytasz w gazetach. - Mówiąc to, stał już w drzwiach. - Byłem przez wiele lat żonaty, do końca byliśmy bardzo szczęśliwym małżeństwem. Moja żona zmarła pięć lat temu. Od tego czasu za każdym razem, kiedy reporterzy zobaczą mnie w towarzystwie jakiejś kobiety, następnego dnia gazety trąbią, że mam nową kochankę. Jeżeli wczoraj w klubie jakiś dziennikarz zrobił nam zdjęcie, to niewykluczone, że od dziś i ty uchodzić będziesz za kolejną moją zdobycz. A przecież oboje dobrze wiemy, jak było - mówił cicho i bardzo poważnie.

Joy przypomniała sobie teraz, co czytała o małżeństwie Marcusa. Jego żona - Rebecca Brooker - była piękną kobietą i dobrze już znaną aktorką. Mówiono, że jej największa rola ciągle na nią czeka. Wielka kariera stała przed nią otworem. Zginęła w wypadku na planie filmu przygodowego. To musiało być dla niego straszne,

pomyślała. Widać było, że bardzo kochał swoją żonę, mówił o niej z taką tkliwością.

Marcus potrząsnął głową, jakby czegoś nie mógł zrozumieć czy też nie chciał się z czymś pogodzić.

- Dlaczego nie wrócisz do domu? Do swego męża.

Danny naprawdę nie ma ci nic do zaoferowania. Z nim co najwyżej miło spędzisz czas, a i to nie jest pewne-Postąpiłabyś głupio, poświęcając dla niego rodzinę, on naprawdę nie jest tego wart.

Joy odrzuciła włosy do tyłu i podniosła wysoko głowę.

- Przecież twoim zdaniem właśnie po to tu jestem, żeby się bawić! - Spojrzała na niego wyzywająco.

- A mylę się?

To Casey uważał, że właśnie w tym celu powinna pojechać do Londynu - żeby zapomnieć o Geraldzie, o pracy i na ten czas stać się kimś innym. Wczorajszej nocy prawie jej się to udało. Ale wszystko, co piękne, szybko się kończy.

-Jak dotąd nie bardzo mi się to udaje - odparła enigmatycznie. Odpowiedziała tak, bo pomyślała, że jej sytuacja zamiast się uprościć, jeszcze bardziej się skomplikowała. To absurdalne podejrzewać ją, bibliotekarkę z małego miasteczka, o romanse z dwoma znanymi aktorami naraz.

Marcus jednakże jej słowa zinterpretował na swój sposób, uznał, że przyjechała tu na spotkanie z kochankiem. Usta wykrzywił mu nowy grymas odrazy.

- W takim razie nie będę ci przeszkadzał, zadzwoń do swojego... hm... wielbiciela, który nam przerwał. Może z nim pójdziesz ci lepiej - dodał mściwie. Spojrzał na nią raz jeszcze z wyraźnym potępieniem i wyszedł.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, Joy wiedziała, że już tu nie wróci, że nie będzie się starał ponownie jej odnaleźć. Dlaczego pozwoliła mu odejść? W pierwszym odruchu chciała pobiec za nim i wyznać mu całą prawdę. Ale po chwili zastanowienia zrozumiała, że nie miałyby to sensu. Dla niego wszystko było jasne, nie miał żadnych wątpliwości.

Schowała głowę w ramiona i wybuchnęła płaczem. Czuła, jakby straciła coś bardzo cennego, czego już nigdy nie odzyska. A najgorsze, że nie mogła za to winić nikogo prócz siebie...

ROZDZIAŁ CZWARTY

-No, uśmiechnij się! Jeśli ktoś tu ma powody, żeby się martwić, to wyłącznie ja - wykrzykiwał Danny, gdy po raz kolejny ustawiali się do zdjęcia.

Mimo kiepskiego humoru Danny przed obiektywem aparatu zmieniał się nie do poznania. Jego chłopięca twarz promieniała radością i bez troską. To się nazywa profesjonalizm, pomyślała z lekką zazdrością Joy. Ona sama nie mogła się otrząsnąć z przeżyć dzisiejszego poranka. Nie miała żadnych powodów, żeby się uśmiechać. Gdyby fotograf w końcu nie wyciągnął jej z pokoju, pewnie siedziałaby tam i płakała do tej chwili. Itak z powodu jej niedyspozycji sesja fotograficzna przeniesiona została na popołudnie. Danny z początku również wyglądał nieszczęśliwie, miał wory pod oczami i był bardzo blady, ale charakteryzator szybko się z tym uporał. Nie mieli okazji porozmawiać, bo ciągle ktoś się koło nich kręcił. Ciekawa była, co mu powiedział Marcus, ale przede wszystkim była zła na niego i miała go kompletnie dosyć.

Na sesję fotograficzną wynajęta była jedna z najpiękniejszych sal bankietowych w hotelu. Fotograf osobiście przejrzał szafę Joy i wybrał jedną z ulubionych sukienek Lisy, tak zwaną małą czarną. Z przodu - głęboki, owalny dekolt. Z tyłu - również głęboki dekolt, schodzący prawie do talii, tak że plecy miała prawie zupełnie gołe. Sukienka miała cienkie ramiączka, była mocno dopasowana i odsłaniała więcej niż pół uda. Uszyta z pięknego wytłaczanego w

kwiaty aksamitu, przy dekolcie z przodu i z tyłu wykończona maleńkimi perełkami. Całość sprawiała niezwykle kuszące wrażenie. Do tego buty na wysokim obcasie i kolczyki także z perełkami. Zabrała jeszcze czarny żakiet, bo trochę ją kępowało paradowanie w tak wyzywającym stroju po hotelu. Na dodatek charakteryzator wspaniale, choć bardzo delikatnie, ją umalował, a fryzjer uczesał tak, iż wydawało się, że ma dwa razy więcej włosów. Rozpuszczone swobodnie, wspaniałą kaskadą spadały na ramiona. Nawet nie cieszyła się z tego, że tak pięknie wygląda, w tej chwili było jej to zupełnie obojętne. Na nic nie miała ochoty. Czuła się fatalnie, marzyła, żeby sesja skończyła się jak najprędzej i mogła wrócić do swego pokoju. Pod koniec zdjęć Danny wpadł na pomysł, który spodobał się fotografowi, a mianowicie, żeby zrobić jeszcze parę ujęć w hotelowym barze.

Gdy fotograf zakończył swoją pracę i pożegnał się, Danny szybko zamówił dla nich drinki. Joy nie chciała spędzać w jego towarzystwie kolejnego wieczoru, ale zrobiło jej się go szkoda i postanowiła jeszcze chwilę z nim zostać. Ku jej zdziwieniu bowiem twarz Danny'ego znów zrobiła się blada, a ręce mu się trzęsły. Błyskawicznie wypił podwójną whisky i natychmiast zamówił następną.

- Czy coś się stało? - spytała coraz bardziej zaniepokojona jego zachowaniem.

Widocznie sesja zdjęciowa nie była dla niego specjalnie przyjemna, pomyślała. Jednak w końcu powinien być do takich rzeczy

przyzwyczajony, przecież jest aktorem. Nie bardzo rozumiała, co się z nim dzieje.

- Co się stało? - powtórzył z gorzką ironią. - A cóż złego mogło się stać? Po prostu zostałem... zostałem wyrzucony.

- Wychylił kolejnego drinka.

- Skąd wyrzucony? - Nadal nie rozumiała, o czym on mówi.

- Z „Niebezpiecznej gry"! - wykrzyknął tak głośno, że ludzie w barze zaczęli się oglądać. - Idę po następną whisky, zamówić ci coś jeszcze?

- Nie, dziękuję. - Joy pomyślała, że Danny nie powinien więcej pić. Miał przekrwione oczy i nie był w stanie prosto dojść do baru.

„Niebezpieczna gra" to był serial, w którym Danny występował razem z Marcusem. Marcus grał główną rolę, rolę dzielnego detektywa, a Danny był jednym z jego walecznych pomocników. Czy mógł zostać wyrzucony tak w środku serialu? To mało prawdopodobne - sama odpowiedziała sobie na pytanie.

- Nie, rozumiem, co cię tak dziwi? Przecież widziałaś, jaki Marcus był wściekły dziś rano? - Danny wrócił z nowym drinkiem. Zataczając się, usiadł koło Joy.

- No... bo popsuleś im plan zdjęciowy, oszukałeś go... - Głos jej trochę drżał.

Danny parsknął śmiechem.

- Chyba nie jesteś aż tak naiwna, żeby przypuszczać, że to był prawdziwy powód wylania mnie z pracy? - Przyglądał jej się z niechęcią.

To niemożliwe! Marcus jest znaczącą postacią w środowisku aktorskim, to prawda, ale nawet on nie może mieć takich wpływów, żeby decydować, kto będzie występował w serialu, a kto nie!

- Marcus jest gwiazdą tego serialu - niechętnie przyznał Danny. - I producenci bardzo się liczą z jego opinią. Niestety, w ostatecznym efekcie to on podejmuje wiele decyzji...

Joy przypomniała sobie, że jeszcze wczoraj Danny twierdził, że bez niego ten Serial przestałby istnieć. Znała Marcusa krótko, ale głowę by dała za to, że nie jest mściwym człowiekiem. Z drugiej jednak strony Danny został wyrzucony z serialu po tym, jak Marcus ich zobaczył...

- Próbowalesz z nim porozmawiać?

- A o czym? Mój agent powiedział, że kontrakt kończy się wraz z tą serią odcinków. Po prostu nie zaangażują mnie do następnych i już.

Joy nie wyobrażała sobie tego serialu bez Danny'ego. Nie grał głównej roli, ale naprawdę wydawał się nie zbędny. Postać, którą grał, była ściśle związana z intrygą. Scenarzysta musiałby coś z tym zrobić. Być może Danny faktycznie miał rację, że na tę decyzję wpływ miało to, że Marcus zobaczył ich rano razem w pokoju. Nie lubiła Danny'ego, uważała go za nudziarza i bufona, ale było to niesprawiedliwe! On w niczym nie zawinił,

- Gdzie mieszka Marcus? - zapytała nagle, ożywiona pomysłem, który jej przyszedł do głowy.

- Co chcesz zrobić?

- Myślę, że powinniśmy pojechać i porozmawiać z nim. - W jej oczach pojawiły się wojownicze ogniki.

Była gotowa powiedzieć Marcusowi, co myśli o takim sposobie załatwiania porachunków osobistych! Nawet gdyby było tak, jak mu się zdawało, nie miał prawa z tego powodu wylewać Danny'ego z pracy. To nie fair!

-Nie mogę teraz do niego jechać. Jestem w takim nastroju, że to tylko pogorszyłoby sprawę - wymamrotał.

Joy przyjrzała mu się uważniej. Danny mówił bełkotliwie, nikt nie mógł mieć wątpliwości, że pił. Może faktycznie lepiej, żeby Marcus nie widział go w takim stanie. Nie sprawiał dobrego wrażenia.

- Dobrze, w takim razie ja do niego pojadę i sama z nim porozmawiam - postanowiła.

Gdy już wypowiedziała te słowa i nie było odwrotu, poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Jak stanie przed nim po tym wszystkim, co od niego usłyszała tego ranka? Na samą myśl robiło jej się słabo. Ale gdyby poranne nieporozumienie miało zaważyć na czyimś życiu, czy nawet tylko na karierze, nie miała zamiaru ponosić za to odpowiedzialności. Jej stosunek do Danny'ego w niczym się nie zmienił, nadal uważała go za kabotyńca i egoistycznego nudziarza, ale Marcus zachował się w stosunku do niego nieuczciwie i naprawdę chciała Danny'emu pomóc.

Danny ściągnął brwi, wyglądał, jakby nad czymś intensywnie myślał.

- Co się wydarzyło między wami rano, gdy już mnie nie było w twoim pokoju?

- Nic, - zająknęła się. - Nic, co by miało jakikolwiek związek z tobą - odpowiedziała pewniejszym już tonem, nie zdołała jednak zapanować nad szkarłatnym rumieńcem, który pojawił się na jej policzkach.

- Czyżby? - niedowierzał.

Nie miała zamiaru zwierzać się Danny'emu, ale jego podejrzenia były słuszne. Czuła, że gdyby faktycznie nic się między nimi nie wydarzyło, Marcus nie mściłby się na nim. Do tej chwili była pewna, że jest to człowiek prawy i szlachetny i nie mogła się pogodzić z myślą, że okazał się aż tak małoduszny. Jednak bała się tej wizyty. Marcus był dla niej niebezpieczny, tak łatwo potrafił nią zawładnąć, zmącić jej spokój. Czuła więc, że powinna się trzymać od niego z daleka. Tak na pewno byłoby dla niej lepiej, ale z drugiej strony - nie powinna chować głowy w piasek. Gdyby nie spotkała Marcusa, Danny nadal grałby w tym serialu.

- Podaj mi po prostu jego adres, a wtedy przekonamy się, czy ma z tą sprawą coś wspólnego.

- To oczywiste, że to jego sprawka - zaperzył się Danny. - Tylko raz byłem u niego, na początku zdjęć do serialu - dodał z mniej pewną miną. - Marcus urządził wtedy wielkie przyjęcie, na które zaprosił całą ekipę.

Aha, a zatem nie utrzymują stosunków towarzyskich, wywnioskowała inteligentnie. Swoją drogą nie ma w tym niczego

dziwnego, ci dwaj mężczyźni są zupełnie do siebie niepodobni, łączy ich jedynie to, że obaj są aktorami. Nie zdziwiło jej również, że Marcus mieszka w najlepszej dzielnicy Londynu. Właściwie się tego spodziewała.

Gdy podał jej w końcu adres, spojrzał tęsknie w stronę baru. .

- Zamówię sobie jeszcze jedną whisky i poczekam tu na ciebie - zaproponował.

- To nie jest najlepszy pomysł - zaproponowała. - Pomyśl, jakie nagłówki ukażą się jutro w prasie, jeśli zobaczy cię tu któryś z dziennikarzy: „Gwiazdor telewizyjnego serialu upija się w eleganckim hotelu!”. Chyba nie zależy ci na takim rozgłosie? Idź do mojego pokoju i tam poczekaj - zaproponowała i nie czekając na odpowiedź, wręczyła mu klucz.

Z Dannym już miała spokój, ale teraz czekało ją znacznie trudniejsze zadanie - rozmowa z Marcusem. Gdy tylko zaczęła o nim myśleć, czuła się nieswojo. Podjęła jednak solenne postanowienie, że musi sobie z tym poradzić, skoro zobowiązała się pomóc Danny'emu.

- Jak myślisz, ile czasu ci to zajmie? - Wyglądał jak mały chłopiec przed wywiadówką, który z niepokojem czekał na skutki rozmowy rodziców z wychowawcą.

- Nie wiem, ale nie wychodź z mojego pokoju.

Joy poczekała, aż Danny wejdzie do windy i stojąc przed hotelem, sprawdziła, czy zapali się światło we właściwym pokoju.

Chciała mieć pewność, że dotarł bez przeszkód i nie będzie z nim więcej kłopotów. Wsiadła do taksówki i podała adres Marcusa.

Usadowiwszy się wygodnie na tylnym siedzeniu, analizowała wydarzenia dzisiejszego poranka. Nie rozstali się w zgodzie i Marcus zupełnie nie mógł się spodziewać jej wizyty. Poza tym to, co o niej myślał, też nie ułatwiało jej zadania. Nie miała nawet ułożonego w głowie scenariusza rozmowy, wyglądało więc na to, że wiele zależeć będzie od jego reakcji na jej nagłe pojawienie się. Obawiała się, że po tym, co mu powiedziała rano, niekoniecznie musi się ucieszyć z jej wizyty... Mimo to, jeżeli jednak z jej powodu wyrzucił Danny'ego z pracy, czuła, że musi zrobić wszystko, żeby Danny odzyskał swoją rolę. W głębi duszy czuła jednak, że to nieprawda i chyba bardziej zależało jej na tym, żeby Marcus nie okazał się małostkowymi mściwym człowiekiem, niż żeby Danny odzyskał pracę. A jedynym sposobem, w jaki mogła się o tym przekonać była rozmowa z Marcusem.

Poczuła się jeszcze bardziej zbита z tropu, gdy stanęła w holu domu, w którym znajdował się apartament Marcusa. Siedzieli tam portier i ochroniarz. Ich zadaniem było w dzień i w nocy bronić mieszkańców przed nieproszonymi gośćmi. Czymże ona różni się od setek wielbicielek, które za wszelką cenę usiłują się wedrzeć do mieszkania swego idola? Podała portierowi swoje nazwisko i czekała, aż ten powiadomi o jej nadejściu Marcusa. Z napięciem słuchała, jak rozmawia z Marcusem przez wewnętrzny telefon, ale nie była w stanie

niczego wywnioskować. Przyszło jej na myśl, że wcale nie jest pewna, jaką usłyszy odpowiedź.

- Pan Ballantyne czeka na panią - poinformował ją grzecznie portier.

Poczuła ulgę. Byłoby to największe upokorzenie w jej życiu, gdyby Marcus zdecydował, że nie ma ochoty jej więcej widzieć i odesłał jak natręta.

- Pan Ballantyne mieszka na ostatnim piętrze - dodał, a następnie wskazał jej windę w głębi korytarza.

No tak, powinna się domyślić, apartament na ostatnim piętrze, czyli najbardziej ekskluzywny. I oczywiście portier doskonale wiedział, że przyszła tu po raz pierwszy, inaczej nie musiałby jej informować, gdzie znajduje się apartament Marcusa. Ciekawe, czy dużo kobiet go odwiedza? - zastanawiała się przez moment.

Czuła pustkę w głowie, nadal nie wiedziała, od czego rozpocząć rozmowę. Gdy wysiadła z windy, zobaczyła szeroki hol, stół, na którym stała piękna waza pełna świeżych kwiatów i cztery pary drzwi bez wizytówek. Pomyślała, że to pewnie cztery apartamenty, ale dlaczego wobec tego portier nie powiedział jej, w którym mieszka Marcus?

- Dobry wieczór, Joy - usłyszała, gdy tak niepewnie rozglądała się wokoło.

Odwróciła się gwałtownie i omal nie upuściła torebki. Na środku korytarza stał Marcus. Nie potrafiła ukryć zdziwienia. Jak to, więc to nie są drzwi do oddzielnych mieszkań?

- To jest penthouse, Joy - wyjaśnił spokojnie Marcus.

Znów poczuła się jak prowincjonalna gąska. Nigdy jeszcze nie była w takim apartamencie, widziała je tylko na filmach i czytała o nich w czasopiśmie. Zawsze wyobrażała sobie, że mieszkają w nich jacyś nierzeczywiści ludzie. Nie знаła dotąd nikogo, kto mieszkałby w apartamencie zajmującym całe piętro tak ogromnego budynku! Wydawało jej się, że przekroczyła granicę innego świata.

-Mieszkam tu sam - powiedział, jakby czytając w jej myślach. - Wejź, proszę, do salonu. - Wskazał ręką jedne z drzwi i przepuścił ją przed sobą.

Ubrany był w dżinsy i czarną, jedwabną koszulę. Delikatna materia miękko układała się na jego szerokich ramionach i muskularnym torsie. Joy z trudem oderwała wzrok od jego sylwetki, a jej myśli znów pobiegły w niepożądanym kierunku.

Jestem tu po to, żeby wyjaśnić z nim sprawę Danny'ego, a nie aby podziwiać jego muskulaturę, upomniała się w duchu.

Kolejnym zaskoczeniem była wielkość salonu. Był większy niż całe jej mieszkanie! Nigdy nie widziała tak ogromnego pokoju. Fotele, kanapa i dywan miały kolor kremowy, reszta mebli, bardzo nowoczesna, wykonana była z chromowanego metalu i szkła. Cała jedna ściana zrobiona była z grubego, ale całkiem przezroczystego szkła. Dzięki temu, nie ruszając się z salonu, mógł podziwiać panoramę Londynu. Zaparło jej dech z wrażenia. Czegoś takiego nie widziała nawet na filmach.

- Jaki wspaniały widok, tu jest naprawdę bardzo pięknie! - zawołała w spontanicznym zachwycie.

- Ja też lubię ten widok. Cztery lata temu, gdy się tu wprowadziłem, godzinami potrafiłem przyglądać się miastu, szczególnie w nocy...

Głos Marcusa dochodził tuż zza jej pleców. Stał stanowczo za blisko, żeby mogła spokojnie podziwiać panoramę.

Mieszka tu od czterech lat, to znaczy wprowadził się już po śmierci żony, pomyślała. To całkiem zrozumiałe, na pewno we wspólnym domu było zbyt dużo miejsc nasuwających bolesne wspomnienia.

- Daj mi swój zakiet, tu jest dość ciepło - zaproponował.

- Nie, nie, dziękuję! Nie jest mi za gorąco... - Joy odskoczyła jak oparzona.

Przypomniała sobie, że ciągle jest ubrana w sukienkę, w której pozowała na sesji fotograficznej —tej z wielkim dekoltem z przodu i w ogóle bez pleców. W tak seksownym stroju cel tej wizyty nie pozostawiłby żadnych wątpliwości. Biorąc pod uwagę to, co Marcus myśli o jej prowadzeniu się, lepiej było nie ryzykować. Odsunęła się od okna i usiadła w miękkim kremowym fotelu. Starła się choć trochę obciągnąć sukienkę, która, gdy Joy usiadła, odsłoniła prawie całe uda.

Jak mogłam przyjść tu tak ubrana, zżymała się w duchu. Postanowiła wreszcie wyjaśnić cel swojej wizyty, choć na myśl o

czekającej ją rozmowie, serce podchodziło jej do gardła, a w ustach robiło się sucho.

- Przyszłam tu porozmawiać o Dannym.

Twarz Marcusa stężała. Usta miał zaciśnięte w wąską linię, brwi ściągnięte, ale najgorsze ze wszystkiego było to lodowate, odpychające spojrzenie.

- O co chodzi? - spytał tak zniecierpliwionym i pełnym niechęci tonem, że straciła resztki odwagi. Zdawała sobie sprawę, że ta rozmowa nie będzie łatwa, ale nie wyobrażała sobie, że będzie aż tak przykra.

- Widziałam się z nim dziś wieczorem...

- Ach, ze swym starym przyjacielem... - wtrącił sarkastycznie Marcus.

- Powiedział mi, że został pozbawiony roli i wyrzucony z... „Niebezpiecznej gry”...

- Doprawdy? A co jeszcze mówił? - Marcus znów jej przerwał. Był wściekły. Joy nie miała pojęcia, co go tak rozwścieczyło. Wydawało jej się, że ledwie panuje nad sobą.

Poczuła się głupio. Przecież prawie go nie zna. Jakim prawem nachodzi obcego człowieka w jego własnym domu i chce mu mówić, co wolno, a czego nie wolno robić.

- Chciałam... - zająknęła się.

- Może masz ochotę czegoś się napić? Wina? Czy może coś mocniejszego? - spytał z chłodną uprzejmością. - Sądzę, że obojgu

nam będzie potrzebne coś na wzmocnienie - mruknął właściwie bardziej do siebie niż do niej.

Teraz naprawdę potrzebowała czegoś, co dodałoby jej odwagi.

- Tak, poproszę o białe wino - odpowiedziała lekko drżącym głosem.

Marcus podszedł do szklanego barku i z oszronionej butelki nalał wino do kryształowych kieliszków. Joy zamiast myśleć o tym, co mu zaraz powie, patrzyła, jak pod jedwabną koszulą rysują się silne mięśnie jego ramion. Przypomniało jej się, jakie są twarde i jak miło było je pieścić i się do nich przytulać... Wyrwał ją z tych rozmyślań szorstki głos Marcusa.

- Proszę. - Podał jej kieliszek tak, by ich dłonie się nie zetknęły.

- Naprawdę nie jest ci za gorąco? Może jednak zdejmiesz żakiet? - Przyglądał jej się z uwagą.

- Nie, nie... nie jest mi gorąco. - Była przekonana, że za żadne skarby nie powinna tego robić.

Spróbowała wina, było pyszne! Chyba musi być bardzo drogie, pomyślała. Niezdarnie odstawiła kieliszek na szklany blat stołu. Brzęknęło szkło, ale na szczęście w ostatniej chwili udało jej się złapać kieliszek i niczego nie potłuc ani nie rozlać.

- Przepraszam - bąknęła.

Ręce jej się trzęsły, była coraz bardziej zdenerwowana. Za to Marcus cały czas świetnie nad sobą panował.

-Nie szkodzi - odpowiedział spokojnie.

Bawił się swoim kieliszkiem, ale w ogóle nie pił. Usiadł naprzeciw niej, w drugim fotelu.

- Zaczęłaś mówić o Danny'm... - wrócił do przerwanoego tematu.

Joy wydawało się, że jego spokój jest pozorny, że to tylko cisza przed burzą. Nie dodawało jej to animuszu, więc znów wypła duży łyk wina.

- Danny jest... bardzo przejęty tym, że już nie zagra w „Niebezpiecznej grze” - powiedziała cierpko.

- Naturalnie - zgodził się z nią bez oporu.

- Nikt się tego nie spodziewał... to chyba dość nagła decyzja?

- Tak sądzisz? - W jego głosie wyraźnie słychać było drwinę.

Zauważyła, że zaczął jej się uważnie przyglądać. Poczula się tym nieco speszona. Zaniepokoiła się, czy nie widać po niej wypitego alkoholu. Nie jadła przecież obiadu, a siedząc z Danny'm w barze, też wypła kieliszek. Czula, że wino już troszeczkę uderza jej do głowy.

- Danny był ważną postacią w tym serialu, dziwnie będzie wyglądało, gdy tak nagle zniknie. - Powiedziała to z przekonaniem, bo choć nie była miłośniczką seriali,

„Niebezpieczna gra” przez ostatnie dwa lata była co tydzień w telewizji i obejrzała kilka odcinków. To prawda, Danny był zachwyconym sobą kabotynem, ale jednocześnie był utalentowanym aktorem, musiała to przyznać. Była przekonana, że naprawdę bez niego ten serial coś straci.

- Nie zniknie nagle - zaprzeczył. - Ze scenariusza wynika, że zginie w strzelaninie. To będzie przełomowy odcinek w całym serialu...

Nie było wątpliwości, że Marcus kpił sobie z niej w żywe oczy. Nie tak sobie wyobrażała ich rozmowę, tymczasem najtrudniejsze było ciągle przed nią. Miała przecież się dowiedzieć, jaki był udział Marcusa w wyrzuceniu Danny'ego. A sytuację pogarszało dodatkowo to, że czuła, iż w przeciwieństwie do Marcusa, nie panuje nad sytuacją. On cały czas uśmiechał się tajemniczo, tak jakby wiedział, co zaraz powie czy zrobi. Postanowiła nie przeciągać tej rozmowy i szybko stąd sobie pójść.

- Danny uważa, i ja się z nim w tej sprawie zgadzam...

- Jesteś w takim razie pierwszą osobą, jaką znam, która zgadza się w jakiegokolwiek poważnej sprawie z Danny'ym Eamesem! - złośliwie wszedł jej w słowo.

Zagryzła usta. Zdecydowanie nie ułatwiał jej zadania. Ale już nie mogła się wycofać. Chwyciła głęboki oddech...

- Danny uważa, że ty miałaś wpływ na to, że został wyrzucony z pracy... - Zawiesiła głos i z napięciem czekała na reakcję Marcusa.

On natomiast patrzył jej prosto w oczy, spokojnie wytrzymując jej spojrzenie. To ona w pewnym momencie zaczęła czuć się nieswojo. Czuła, jakby zaglądał jej w duszę, a sam chował się za jakąś niewidzialną zasłoną. Nie wiedziała, co myśli, co czuje ani co za chwilę powie. Jedno wiedziała - nie powinna była tu przychodzić.

Była naiwna, sądząc, że może mieć na niego jakikolwiek wpływ. Jej wizyta niczego nie zmieni.

Marcus usiadł na kanapie bliżej niej, wypił jednym haustem cały kieliszek, spojrzał jej prosto w oczy, po czym spokojnie powiedział:

- Danny ma rację. To ja podjąłem tę decyzję!

Joy potrząsnęła głową, jakby nie dosłyszała. Wtuliła się w miękki fotel i na moment zamknęła oczy. Co teraz powinna zrobić?

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego naprawdę tu przyszła. Pragnęła się przekonać, że Marcus nie był zamieszany w wyrzucenie Danny'ego z pracy. Chciała dowiedzieć się, że nie zrobiłby czegoś podobnego. W głębi ducha wierzyła, że nie wykorzystywałby swoich wpływów z tak niskich pobudek. Myślała, że jest inny. A tymczasem nie jest mu nawet wstyd! Czuła się tak, jakby dostała obuchem w głowę. Nie mogła wykrztusić słowa.

- Jeszcze wina? - Marcus z butelką w ręku pochylił się nad jej kieliszkiem.

Nie myśląc zupełnie o tym, co robi, jak automat podniosła swój pusty kieliszek i podsunęła go Marcusowi. Zrobiła jednak nieostrożny ruch, jakby chciała się od niego odsunąć i w tym momencie pełny już kieliszek wysunął jej się z ręki i znaczna część wina wylała się prosto na sukienkę. Joy odskoczyła gwałtownie i straciła kieliszek. Resztką wina pociekła na kremowy dywan, na którym natychmiast zrobiła się brzydka plama. Na szczęście kryształowy kieliszek nie stukł się.

Podniosła go i odstawiła daleko od siebie.

- Przepraszam-wyszeptała zawstydzona.

- Przyniosę ci ręcznik. - Marcus poderwał się i wybiegł z pokoju.

Wydawał się wściekły.

To pewnie duży kłopot oddawać taki dywan do pralni, pomyślała strasznie na siebie zła. Gdy spojrzała na swoją, a raczej

Lisy sukienkę, poczuła się jeszcze gorzej. Wino zdążyło już wsiąknąć i cały dół sukienki był praktycznie jedną wielką plamą!

- Może jeszcze uda się ją uratować - szepnęła z nadzieją.

Marcus wrócił z obiecany ręcznikiem. Minę miał niewesołą. Joy zaczęła wycierać sukienkę, ale niestety nie na wiele zdały się jej zabiegi. Widać było, że w taki sposób na pewno nie zlikwiduje zacieku. Wyglądało na to, że winna będzie Lisie coś więcej aniżeli przeprosiny. A była to sukienka z najnowszej kolekcji i można było podejrzewać, że kosztować będzie więcej, niż wynosi jej miesięczna pensja. Westchnęła z rezygnacją.

- Powinnaś ją zdjąć i spróbować zaprać plamę zimną wodą - rzekł ostro Marcus, który nadal sprawiał wrażenie bardzo rozwścieczonego sytuacją.

Joy popatrzyła na niego zaskoczona. Zdjąć sukienkę? Ma tu paradować w samej bieliźnie? On chyba żartuje! I dlaczego jest taki wściekły? - Możesz się przebrać w mój szlafrok albo w bluzę.

- W jego głosie słychać było kpinę i złość.

- Nie! - odmówiła zdecydowanie. - Jak najszybciej wrócę do hotelu i przebiorę się. Pewnie mają tam jakąś pralnię i będą potrafili ją oczyścić.

- Wątpię, plamy z wina są trudne do wywabienia. Powinnaś ją zdjąć natychmiast.

Joy nie miała najmniejszego zamiaru rozbierać się w apartamencie Marcusa.

- Zamówię taksówkę i będę w hotelu za kilka minut. -Zaczęła szukać swojej torebki.

- Odwiozę cię, skoro naprawdę wolisz wrócić do hotelu - odparł Marcus, przy czym powiedział to w taki sposób, jakby myślał, że Joy ma ochotę zrobić coś zupełnie innego.

Jednak Joy nie miała mu nic więcej do powiedzenia, po cóż więc miałyby tu dłużej zostawać?

- Nie skończyliśmy jeszcze rozmowy-zaoponował, jakby czytając w jej w myślach.

- Dowiedziałam się już wszystkiego, co chciałam wiedzieć - powiedziała sztywno.

- Wypadek z winem przerwał nam w najmniej odpowiednim momencie...

Joy spojrzała na niego podejrzliwie. O co mu chodzi? Może jest obrażony ó ten zalany dywan?

- Przepraszam cię, naprawdę nie chciałam rozlać wina i narobić ci takiego kłopotu z dywanem...

- Ależ nie musisz mnie przekonywać, że tylko przypadkiem rozlałaś wino - szydził. Nie było już wątpliwości, że jej nie wierzy.

- Co ty insynuujesz? - zapytała wprost. Patrzył na nią zmrużonymi ze złości oczyma.

- Zjawiasz się nieoczekiwanie, kusząco ubrana, wylewasz na siebie wino i w dodatku dziwisz się, że wyciągam z tego jednoznaczne wnioski? Chyba nie uważasz mnie za głupca?

Policzki zalał jej rumieniec. Zerwała się na równe nogi i ruszyła w stronę wyjścia.

- Joy! Poczekaj!

- Nie mów nic więcej, Marcus! - Odwróciła się w stronę drzwi. - Chyba jednak otaczasz się niewłaściwymi ludźmi, skoro tak mnie oceniasz! - rzuciła przed siebie z dumnie podniesioną głową, po czym wsiadła do windy.

Jak on mógł? Myślał, że przyszła się z nim przespać w zamian za przyjęcie Danny'ego do pracy? Naprawdę żyli w dwu różnych światach. To, co dla niego było oczywiste, jej nie mieściło się w głowie! Tania sztuczka z rozlanym na sukienkę winem była w jego świecie na porządku dziennym. Wyglądało na to, że cała ich znajomość to seria pomyłek i nieporozumień. Ale ta ostatnia pomyłka była najboleśniejza ze wszystkich. Joy nigdy jeszcze nie czuła się tak upokorzona. Tanio mnie wycenił, pomyślała z goryczą.

Wyszła na ulicę i rozejrzała się za taksówką. Niestety, nie było o nią łatwo, bowiem w tej dzielnicy ludzie albo jeździli własnymi samochodami, albo zamawiali taksówkę pod dom. Joy ruszyła w stronę swojego hotelu coraz bardziej przygnębiona. Na domiar złego zaczynało padać. Po takim spacerze sukienka Lisy będzie doszczętnie zniszczona, zmartwiła się. Ale w tej chwili nie zależało jej już na niczym. Trudno, najwyżej będzie musiała ją odkupić. Zdarzają się w życiu większe nieszczęścia.

- Wsiadaj!

Odwróciła się gwałtownie. Tuż za nią przy krawężniku zatrzymał się czarny sportowy samochód. Joy nie wiedziała, jaka to marka, za to dobrze rozpoznała kierowcę...

- Nie, dziękuję, mam ochotę się przejść - odpowiedziała chłodno. Woląa raczej dostać zapalenia płuc, niż spędzić z Marcusem jeszcze pięć minut.

- Joy! Nie denerwuj mnie, wsiadaj!

Nastrój nie zmienił mu się w ciągu kilku minut, które upłynęły od jej wyjścia. Nadal był na nią wściekły.

- Cóż za uparta kobieta! - zawołał, zatrzymał samochód parę metrów przed Joy i już stał koło niej. - Wsiądź do tego cholernego samochodu, zanim oboje przemokniemy do cna!

To nie była prośba. Joy czuła, że jeśli sama zaraz nie wsiądzie, to wsadzi ją siłą. Nie miała wątpliwości, że jest do tego zdolny. Deszcz padał coraz mocniej. Marcus, choć wysiadł przed chwilą z samochodu, już miał mokre włosy i koszulę. Joy wyglądała opłakanie. Długie włosy oblepiały mokrymi pasmami jej twarz, a biedna sukienka, no cóż, nawet jeśli do tej pory coś z niej jeszcze zostało, teraz już na pewno była całkiem zniszczona. Ale nawet w takiej sytuacji nie miała zamiaru dać się podwieźć. Postanowiła go zignorować i ruszyła w stronę hotelu.

- Nie mam zamiaru kłócić się z tobą w tym deszczu. - Marcus zdecydowanym ruchem otworzył drzwi od strony pasażera, złapał Joy za łokieć i wsadził do środka. Błyskawicznie obiegnął samochód i

wskoczył na miejsce kierowcy. To wszystko stało się tak szybko, że Joy nie zdążyła nawet zaprotestować.

- Posłuchaj... - próbowała wyrazić swoje oburzenie, ale Marcus jej przerwał.

- Naprawdę nie jestem w nastroju, żeby się z tobą dłużej kłócić - uciął.

No, kto by pomyślał, nie jest w nastroju, żeby się z nią kłócić? Powiedział jej już tyle niemiłych rzeczy, że pewnie nie ma nic do dodania! A na koniec jeszcze wsadził ją siłą do samochodu i nie ma zamiaru słuchać tego, co ona ma mu teraz do powiedzenia! Co za arogancja!

Po chwili jednak i ona postanowiła nie kłócić się z nim więcej. W końcu, jakie to miało znaczenie? Odwiezie ją do hotelu, a potem nigdy się już nie zobaczą. Tak się skończy ich przygoda, go wcale nie znaczy, że ona o wszystkim tak szybko zapomni. Nic nie mogła poradzić na to, że było jej przykro z powodu podejrzeń Marcusa. Przecież nie po to do niego przyjechała, żeby go uwieść. Jej intencje były jak najzupełniej czyste. Chciała pomóc całkiem obcemu człowiekowi, którego nawet nie lubiła. A nawet gdyby Danny rzeczywiście był jej przyjacielem, to i tak do głowy by jej nie przyszło płacić swoim ciałem za przyjęcie go do pracy! A tu nie dość, że Marcus uważa ją za rozwiązłą mężatkę, która przyjechała do Londynu łowić nowych kochanków, to jeszcze ma ją za tak cyniczną i wyrachowaną! Do tej pory nikt jeszcze o niej tak źle nie myślał.

Bolało ją, że pierwszy mężczyzna, który obudził w niej zmysłowość, zranił ją tak niesprawiedliwą oceną,

- Nie skończyliśmy rozmowy, chcę ci coś wyjaśnić. - Marcus przerwał milczenie.

- Ja już dowiedziałam się wszystkiego, co chciałam i nie ma powodu wracać do tego tematu. - Postanowiła, że nie pozwoli mu dłużej sobą rządzić. Dojeżdżali już do hotelu i pragnęła jak najszybciej zostać sama.

- Pozwól mi wyjaśnić...

- Ojej! - nagle krzyknęła zdziwiona. Zatrzymali się właśnie przed hotelem, a jej oczom ukazał się niecodzienny obrazek. Chwiejący się na nogach Danny Eames kłócił się z odźwiernym, który starał się mu pomóc wsiąść do taksówki. Musiał chyba nie posłuchać Joy i zejść do baru, bo był znacznie bardziej pijany, niż wtedy, gdy go zostawiła. Ale jeszcze jeden mężczyzna starał się Danny'ego uspokoić, i to właśnie jego widok tak zadziwił Joy. To był Casey. Skąd, u licha, wziął się w Londynie jej kuzyn? Marcus zaparkował tuż za taksówką.

- Poczekaj w samochodzie - rzucił tonem nie znoszącym sprzeciwu i przepchnął się przez niewielkie zbiegowisko, które zrobiło się wokół Danny'ego. Gdy Danny zobaczył Marcusa, spurpurowiał na twarzy, przestał się szamotać z Caseyem i odźwiernym i szybko wsiadł do taksówki. Marcus zdecydowanym ruchem zatrasnął za nim drzwi. Wręczył kierowcy pieniądze i podał adres, pod który należało odwieźć niezbyt przytomnego pasażera.

Joy w tym czasie na trzęsących się nogach wysiadła z samochodu Marcusa i przyglądała się, jak trzej panowie gratulują sobie pomyślnie zakończonej akcji. Nagle Casey zauważył Joy stojącą koło samochodu i jednym skokiem znalazł się tuż przy niej. Podniósł ją do góry i okręcił, a potem ucałował w obydwie policzki.

- No, jesteś nareszcie!

- Wejźmy do hotelu, bo zaraz będzie tu jeszcze większe zbiegowisko - trzeźwo zareagował Marcus. - Chodźmy do pokoju Joy - dodał, nie pytając jej o zdanie.

Gdy znaleźli się już w jej apartamencie, Marcus usiadł wygodnie w fotelu.

- Może nas przedstawiś? - zwrócił się do Joy. Joy nie miała pojęcia, co Casey tu robi, ale nie tym się teraz martwiła. Przecież to ona przedstawiła się jako Casey Simms, a więc powstawało pytanie, jak wyjaśnić zbieżność imion i nazwisk? Nie było szansy, żeby niepostrzeżenie szepnąć coś Caseyowi. Co zatem zrobić? Zawahała się.

- Marcus Ballantyne. - Starła się pochwycić spojrzenie Caseya, żeby dać mu jakiś znak, ale nie udało jej się. - A to jest Charles Simms.

Na Casey'ego znane nazwisko aktora zrobiło wielkie wrażenie i na szczęście na razie się nie odezwał. Natomiast Marcus zareagował natychmiast.

- Czy to przypadkowa zbieżność nazwisk? - Kąśliwa ironia w jego głosie była aż nadto wyraźna. Wiedziała, co podejrzewa: że

Charles Simms może być jej mężem, który w pogoni za niewierną żoną przybył aż do Londynu.

- Nie, Charles jest moim kuzynem - wyjaśniła, okraszając swoją odpowiedź wyzywającym spojrzeniem. Nie będzie mu udowadniać swojej niewinności.

Marcus nie odwrócił wzroku, jakby badał, czy mówi prawdę, po czym przyjrzał się Caseyowi. Casey jak zwykle uśmiechał się promiennie, była od niego radość życia, tak że nawet chmurne oblicze Marcusa złagodniało nieco.

- Nie widzę rodzinnego podobieństwa - zakończył sondowanie trochę łagodniejszym głosem.

Miał w zupełności rację. Joy i Casey w ogóle nie byli do siebie podobni, mimo że ich ojcowie byli rodzonymi braćmi. Casey był wysoki, czarnowłosa i prawie tak mocno zbudowany jak Marcus, a Joy była niezwykle drobna i niezbyt wysoka. Ta różnica prawdopodobnie brała się stąd, że jej ojciec ożenił się z rudowłosą Irlandką, a ojciec Caseyą z czarnowłosą, smagłą Włoszką. Nie miała jednak zamiaru opowiadać Marcusowi historii rodziny po to tylko, by mu udowodnić, że nie kłamie.

- A jednak jesteśmy kuzynami - zakończyła krótko dyskusję na ten temat.

- Czy pan jest tym Marcusem Ballantyne'em? - Casey ciągle, nie mógł uwierzyć, że w tak zwyczajnych okolicznościach poznał sławnego człowieka. Patrzył na Marcusa z takim niedowierzaniem,

jakby Joy przedstawiła mu Marsjanina. - Tym aktorem? - dopytywał się, żeby rozwiać resztki wątpliwości.

- Tak, to ja - bez większego zainteresowania dla entuzjazmu Casey przyznał Marcus.— Pozwoli pan, że teraz ja go o coś zapytam. Co to była za awantura z Danny'm? - Uciął poprzedni temat, chcąc tak poprowadzić rozmowę, żeby dowiedzieć się tego, co go naprawdę interesowało.

Trzeba przyznać, że Marcus potrafił kierować ludźmi i uparcie zmierzać do wytkniętego celu. Inna sprawa, że i ona była ciekawa, jak doszło do spotkania Danny'ego i Casey.

- Może zmienisz w końcu tę nieszczęsną sukienkę.

- Marcus zerknął w jej stronę, - A ja tymczasem porozmawiam sobie z twoim... kuzynem - zaproponował.

Tak naprawdę nie była to jednak propozycja. Zabrzmiało to prawie jak rozkaz. Ten człowiek bardzo lubił wydawać rozkazy, ale Joy nie miała zamiaru ich słuchać. Wiedziała też, co podejrzewa, nazywając z takim wahaniem Casey kuzynem. Ale co było robić, musiała w końcu zmienić tę nieszczęsną sukienkę. Przecież dlatego tak bardzo spieszyła się do hotelu. Modliła się tylko, żeby Casey się z niczym nie wysypał.

- A co się stało z twoją sukienką? - zainteresował się nagle jej kuzyn.

- Wylałam na nią niechcący kieliszek wina - poinformowała go zgodnie z prawdą, chociaż mogła przecież powiedzieć, że zmoczył ją deszcz.

- Całe szczęście! - odparł z ulgą Casey. - Unosił się wokół ciebie tak silny aromat wina, że już podejrzewałem, że i ciebie trzeba będzie odtransportować do łóżka - zązartował.

Pozostawiła bez komentarza jego insynuacje, jedynie pokręciła głową z dezaprobatą.

- Przebiorę się szybko - oświadczyła. -I poczekaj na mnie ze swoją opowieścią, Case... Charles. - W ostatniej chwili ugryzła się w język, żeby nie nazwać Caseya jego prawdziwym imieniem.

Postanowiła nie zostawiać ich długo samych, bo przypuszczała, że Marcus ma wielką ochotę wziąć Caseya na spytki. Jej ukochany kuzyn jak zwykle niczego nie podejrzewał i mógłby mu powiedzieć za dużo...

- Dobrze, poczekam na ciebie - zgodził się. - Nie mogę panu zaproponować żadnego drinka, bo pokojowy minibarek osuszył do Ostatniej kropli Danny Eames - zwrócił się do Marcusa.

A więc to w taki sposób Danny doprowadził się do tak opłakanego stanu! Joy zapomniała, że w każdym pokoju jest mały barek pełny najrozmaitszych trunków. Danny pewnie dość szybko to odkrył. Nie musiał schodzić do baru, żeby się upić.

W sypialni zaczęła się przebierać. Ściągnęła sukienkę, włożyła dzinsy i kremowy sweter. Wysuszyła i wy-szczotkowała włosy, trochę poprawiła makijaż. Nie chciała zostawiać ich samych. Zbyt dużo miała przed Marcusem do ukrycia, a Casey był taki prostolinijny... Pewnie chętnie odpowiedziałby mu na wszystkie pytania.

Gdy wróciła do salonu, panowie zagłębieni byli w rozmowie o „Niebezpiecznej grze”. Gdy tak siedzieli naprzeciw siebie, w pierwszej chwili mogli się nawet wydawać do siebie podobni. Byli tak samo mocno zbudowani, obaj mieli czarne, kręcone włosy i niebieskie oczy. Na tym jednak podobieństwa się kończyły. Casey miał szczerą i beztroską twarz i pełne wesołości oczy. Na twarzy Marcusa odcisnęły swoje piętno ciężkie doświadczenia, jego usta miały zdecydowanie władczy rys. A jego bystre i inteligentne oczy miały teraz zachmurzony wyraz.

-Zamówiłem kawę dla nas - poinformował ją Marcus.

Ciekawe, nawet nie zapytał, czy ma na nią ochotę, pomyślała. Miała dość przeżyć tego dnia i chciała jak najszybciej się położyć. Ale nawet nie o to chodziło. Tak naprawdę, przyszło jej na myśl, że Marcus był osobowością autorytarną - pewnie w każdym towarzystwie natychmiast przejmuje przywództwo. A już to, że znajdowali się w jej pokoju hotelowym i że to ona musiałaby za wszystko płacić, najwidoczniej nie robiło na nim najmniejszego wrażenia.

- No, Joy, może zaspokoisz w końcu moją ciekawość i opowiesz, co się tutaj działo? - nie wytrzymał Casey.

Teraz było dla niej jasne, co tu robi jej kuzyn. Wieczorem jej nie było, rano nie miała czasu z nim rozmawiać, po południu też nie zadzwoniła, więc zaniepokojony i zaciekawiony, niewiele myśląc, przyjechał do Londynu.

- Ja też z przyjemnością posłucham - wtrącił swoje trzy grosze Marcus.

Wzruszyła ramionami. Oczywiście nie miała ochoty o tym opowiadać. Woląca już usłyszeć, co przydarzyło się Caseyowi. Udała, że nie słyszy tego, co powiedział Marcus i zwróciła się tylko do kuzyna.

- Kiedy przyjechałeś?

- Wtedy, gdy twój przyjaciel, Danny Eames, rozpoczął czwartą minibuteleczkę whisky - wyjaśnił z rozbawieniem. - W recepcji powiedzieli mi, że musisz być na górze, bo nie zostawiłaś klucza. Zapukałem i otworzył mi Danny. Był tak zamroczony alkoholem, że ledwo widział na oczy.

- To jeszcze nie wyjaśnia, dlaczego o mało nie pobiliście się przed hotelem - wtrąciła przytomnie Joy.

- Danny prawdopodobnie wziął mnie za kogoś innego, bo jak tylko stanąłem w drzwiach, rzucił się na mnie z pięściami...

- Może wziął cię za mnie? - odpowiedział Marcus.

- Przecież jesteście kolegami, pracujecie razem... -zawahał się chwilę, po czym trochę zdziwiony, niepewnie zaczął zerkać to na Joy, to na Marcusa. - Joy, czyżbyś to ty była przyczyną całego tego zamieszania? - zapytał żartem. Nie był to dobry moment na takie żarciki.

- Oczywiście, że nie - zdecydowanie zaprzeczyła, choć w głębi ducha nie była przekonana, czy to prawda. Marcus przyznał, że wyrzucił Danny'ego z serialu, ale czy zrobił to z jej powodu?

- Tak czy inaczej, Danny był tak pijany, że postanowiłem odprawić go do domu - ciągnął swą opowieść Casey. - Zamówiłem taksówkę, sprowadziłem go na dół. Na nieszczęście świeże powietrze tak go otrzeźwiło, że postanowił pójść jeszcze do baru. Gdy starałem się go zatrzymać, próbował siłą uwolnić się od mojego towarzystwa. Odźwierny, widząc, że nie radzę sobie sam, przyszedł mi z pomocą. Na to Danny szybko dał mu w szczękę. A potem już pojawił się pan Marcus - zakończył.

W życiu by nie pomyślała, że Danny aż tak narozrabia. Nie zdziwiłaby się, gdyby poproszono ją o opuszczenie hotelu, w końcu był tu jako jej gość. Miała oczywiście nadzieję, że do tego nie dojdzie.

- Pamiętam, Joy, że radziłem ci, żebyś się dobrze bawiła w Londynie, ale nie spodziewałem się aż takich ekscesów. - Starał się mówić z poważnym wyrazem twarzy, ale zdradzały go drgające od powstrzymywania śmiechu kąciki ust. Najwyraźniej świetnie bawił się jej kosztem. - Nie myślałem, że weźmiesz sobie moje słowa tak bardzo do serca.

- Przestań, Case... eee... Charles! Ostatnie dwa dni były okropne, to, co tu się działo, wcale nie było zabawne! - Nie mogła już dłużej znieść tych jego żartów.

- Och, nie bądź aż taka poważna! Każda kobieta byłaby uszczęśliwiona, gdyby dwaj mężczyźni już drugiego dnia znajomości chcieli się o nią bić. - Wyraźnie pił do tego, że Danny pomylił go z Marcusem. Uważał pewnie, że Danny z zazdrości o nią chciał się rzucić na starszego kolegę. Gdyby poznał trzeźwego Danny'ego i

obserwował go choć przez chwilę dłużej, wiedziałby, że nie interesuje go nic, z wyjątkiem niego samego. A Marcus...

- Wątpię, czy Marcus w ten sposób walczyłby o jakąkolwiek kobietę - odcięła się złośliwie. - Zresztą nie chciałabym...

Przerwało jej pukanie do drzwi.

- Masz szczęście, nie musisz się tłumaczyć, przyszedł kelner z kawą - rzucił z rozbawieniem Casey i poszedł otworzyć drzwi.

Joy poczuła się niezręcznie, gdy została sama z Marcusem. Wiedziała, że Casey zaraz wróci, ale ciągle czuła na sobie podejrzliwe spojrzenie Marcusa. Domyślała się, jakie niestworzone rzeczy wyobrażał sobie na temat jej i Casey. Bo tego, że nie wierzy, że są po prostu kuzynami, była całkowicie pewna. Ale przecież nie była mu winna żadnych wyjaśnień, znali się zaledwie od wczoraj... Od wczoraj? Niesamowite! to było zaledwie wczoraj, zdumiała się.

- Nie chciałabyś, żebym się pobił o ciebie? - Marcus dokończył przerwane przez nią zdanie.

Joy zmieszała się i szybko wyjaśniła:

- Nie chciałabym, żeby dwóch facetów się o mnie biło.

- Wolałabyś, żeby biło się pięciu?

- Nie chciałabym, żeby w ogóle...

- Joy! Ja przecież żartuję! W tym całym zamieszaniu straciliśmy chyba poczucie humoru.

Czuła, że mówią: my, ma na myśli ją. Ale naprawdę nie było jej do śmiechu. Nie potrafiła lekko potraktować tego, co wydarzyło się w ciągu dwu ostatnich dni. Przeżyła przez ten czas więcej niż w ciągu

ostatniego półrocza, a dzisiejszy dzień przecież jeszcze się nie skończył.

- Gdzie będziesz nocował, Charles? - zwróciła się do Caseya, który właśnie zjawił się z tacą.

- No, jak to gdzie? Tutaj, oczywiście - oświadczył z miną niewiniątka.

Chyba zrozumiał w końcu, dlaczego Joy zwraca się do niego tym obcym imieniem i jej zakłopotanie szalenie go bawiło. Było to dla niego tak typowe, że nie miała siły nawet się na niego za to złościć. Była już jednak bardzo zmęczona i marzyła o tym, żeby obaj panowie w końcu sobie poszli. Jednak wiedziała, że Casey uwielbiał dokuczać jej w ten sposób, więc musiała to jeszcze przez jakiś czas wytrzymać i być twarda.

- Tutaj? - zapytała, starając się, by jej mina wyglądała możliwie jak najgroźniej.

- Nie wygłupiaj się, Joy! Nie pamiętam już, kiedy ostatnio razem spaliśmy.

Bardzo możliwe, że nie pamięta, bo miał wtedy pewnie z osiem lat. A ona pięć. Spędzali razem wakacje u dziadków. Ukradkiem spojrzała na Marcusa. Z jego spojrzenia wynikało, że żart Caseya zrozumiał całkiem jednoznacznie. Znow miał zaciśnięte usta i ściągnięte brwi. Znała już ten jego wyraz twarzy - był po prostu wściekły.

- W takim razie nie będę wam przeszkadzał. - Wolno podniósł się z fotela.

Wiadomo było, w czym nie chciał im przeszkadzać. Był przekonany, że jak tylko wyjdzie, natychmiast wskoczą do łóżka. To niesamowite, w jaki sposób przez zaledwie dwa dni udało jej się zostać femme fatale, w każdym bądź razie w oczach Marcusa. Ta myśl wprowadziła ją nawet w rozbawienie. Najśmieszniejsze jednak w tym wszystkim było to... że ta femme fatale była dwudziestosiedmioletnią dziewczyną!

Czasami drażniło ją trochę, że Gerald nie próbował uczynić ich związku bardziej zażyłym. Cztery lata, przez które widywali się niemal codziennie, to w końcu kawał czasu. Gerald miał jednak swoje zasady, choć ona uważała je za staromodne... No cóż, w tej sytuacji nie pozostawało jej nic innego, jak poczekać z tym do ślubu. Gerald nie dążył jednak do ożenku, a Joy z upływem czasu nie była już przekonana, czy podjęła właściwą decyzję. Gdy w końcu zerwał z nią dla innej kobiety, pomyślała, że widocznie nie była dla niego dość pociągająca fizycznie. W momentach zwątpienia zastanawiała się, czy w ogóle jeszcze ktokolwiek będzie jej pożądał?

Chwile spędzone w ramionach Marcusa rozwiąły te wątpliwości. Wydawała mu się atrakcyjna, wiedziała, że jej pragnął. Gdyby nie poranny telefon Caseya, niewykluczone, że kochaliby się.

- Żegnaj, Joy. - Marcus stanął w drzwiach.

Był taki wysoki i przystojny. I taki smutny. Wiedziała, że nigdy go już nie zobaczy, a także, że nigdy go nie zapomni. Poczula, jakby jej serce ścisnęły żelazne obręcze.

- Cóż, mogę ci tylko życzyć, żebyś miło spędziła resztę pobytu w Londynie - dodał z lekko ściśniętym gardłem.

Joy nie miała zamiaru tu dłużej zostawać. W duchu postanowiła, że wróci z Caseyem do domu albo pojedzie odwiedzić rodziców.

- Miło mi było pana poznać. - Casey wyciągnął rękę na pożegnanie. Marcus przyjacielsko uścisnął jego dłoń, widać było, że mimo wszystko polubił rzekomego kuzyna.

- Żegnaj, Joy - zwrócił się do niej raz jeszcze i wyszedł.

Casey zamknął za nim drzwi i odwrócił się w stronę Joy.

- No to teraz opowiedz mi wreszcie, jak to się stało, że pijany Danny Eames znalazł się w twoim apartamencie, a rozwścieczony Marcus Ballantyne w twoim sercu? - Wprost nie posiadał się z ciekawości.

Joy jednak nie była w stanie niczego opowiedzieć. Wybuchnęła długo powstrzymywanym płaczem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia, razem z Caseyem wyjechała z Londynu. Za nic na świecie nie chciała tu dłużej zostawać. Do domu wpadła tylko na kilka godzin. Tyle czasu potrzebowała, żeby oddać rzeczy Lisie i spakować swoje własne. Na resztę wolnego tygodnia pojechała do rodziców.

Jak zwykle bardzo się ucieszyli z jej przyjazdu. O nic nie pytali, choć przecież dobrze widzieli, że spotkało ją coś naprawdę przykrego. Po szalonych dniach w Londynie, u nich znalazła spokój. Mogła się wreszcie zastanowić nad tym, co się jej przydarzyło. Podjęła kilka ważnych, życiowych decyzji. Uznała, że Casey miał rację - nie powinna dłużej pracować w bibliotece. Zresztą od dawna sama też to czuła, tylko bała się zmiany. To praca bez żadnych perspektyw i nie ma sensu tak kurczowo się jej trzymać. Nawet jeśli niełatwo będzie znaleźć nową pracę, to ten rozdział jej życia definitywnie musi zostać zamknięty. Teraz była nawet przekonana, że powinna była odejść z biblioteki już pół roku temu gdy rozstali się z Geraldem. Tylko wtedy wydawało jej się, że nie ma na to dość siły.

Te parę dni w Londynie mimo wszystko pokazały jej, jak barwne może być życie. Nie miała zamiaru dłużej tak żyć - nudno i monotennie. Musiała przyznać, że Casey jeszcze w jednej sprawie miał rację- Marcus Ballantyne ciągle gościł w jej sercu. Nie miała pojęcia, jakim sposobem, po tak krótkiej znajomości, nadal nie mogła przestać o nim myśleć. Rozpamiętywała każdą wspólnie spędzoną

chwilę. Bolało ją, że on tak źle o niej myśli i że tak niefortunnie potoczyła się ich znajomość.

Pierwszy dzień w pracy był ciężki. Podczas jej nieobecności nagromadziła się masa zaległych spraw i tylko ona mogła je załatwić. Zwijała się jak w ukropie. Poza tym złożyła wymówienie. Gerald był zaskoczony, próbował ją namówić, żeby jeszcze raz to przemyślała. Nie mógł zrozumieć, dlaczego tak nagle postanowiła odejść. Odpowiedziała mu stanowczym tonem, że jej decyzja jest nieodwołalna. Na szczęście nie było czasu na dłuższą rozmowę. Nie miała bowiem zamiaru wyjawiać Geraldowi, co miało wpływ na jej decyzję o odejściu z tej pracy.

Po południu przyszedł do niej Casey. Siedzieli w kuchni i zajmowali się przygotowaniem kolacji. Właściwie to Casey tylko kręcił się po kuchni, a Joy i tak musiała sama wszystko przygotować. Na szczęście wpadła na dobry pomysł, żeby przyrządzić spaghetti. Wystarczyło tylko zrobić sos, i gotowe. Casey, który czuł się w połowie Włochem, twierdził, że przyrządza najlepszą pastę w całej Anglii, a z całą pewnością w ich hrabstwie. Był miłym gościem i Joy lubiła dla niego gotować.

- Jak minął ci pierwszy dzień w pracy? - spytał niby od niechcienia. Znał ją bardzo dobrze i zorientował się, że stało się coś ważnego.

Joy jednak nie chciała mu jeszcze mówić o złożonym wymówieniu. Pewnie zaczęłby się zastanawiać nad motywami jej decyzji.

Casey był w dobrym humorze i jak zwykle skory do żartów. Przyglądał jej się ze śmiesznie zmarszczonym czołem. Wiedziała, że zaraz zacznie się wygłupiać.

- Nic nie mów, już wiem! - zawołał, gdy milczała dłuższą chwilę. - Gerald padł na kolana i przysiągł ci miłość do grobowej deski! A potem...

- Nie wygłupiaj się - skarciła go.

- Aha, nie trafiłem. - Zmarszczył brwi i przyglądał jej się z napięciem. - Dzwonił Marcus i przysiągł ci miłość....

- Twoje dowcipy wcale nie są zabawne! - zezłościła się.

Niestety, na sam dźwięk tego imienia na jej policzkach pojawił się szkarłatny rumieniec. Przed sobą nie miała co udawać - ciągle myśli o Marcusie. A nawet więcej, tęskni za nim. Co gorsza, w najmniej odpowiednich momentach przypomina jej się, jak ją brał w ramiona, całował, pieścił...

To dziwne, że taka krótka znajomość wywarła aż taki wpływ na jej życie - gdyby nie spotkała Marcusa, pewnie pracowałaby w tej prowincjonalnej bibliotece przez najbliższe dwadzieścia lat. To przecież on spowodował, że zaczęła zastanawiać się nad tym, czego naprawdę pragnie.

Gdy była z Geraldem, wydawało jej się, że chce wyjść za niego, mieć dzieci i wieść bezpieczne, spokojne życie. Myślała, że praca w bibliotece, choć nie jest pasjonująca, to jednak daje pewną satysfakcję! wynagrodzenie, które starczy na skromne, ale przecież godne życie.

Teraz wiedziała o sobie więcej, a przynajmniej była pewna, czego nie chce. Nie chce być bibliotekarką. Nie chce się wiązać z takim mężczyzną jak Gerald, którego by szanowała i niby kochała, ale miłością, która ledwie się tli, a nie płonie pełnym ogniem. Pragnęła miłości namiętnej i pełnej, takiej, która łączy nie tylko dusze, ale i ciała. Jeśli takiej nie znajdzie, zostanie sama.

- Od wyjazdu z Londynu nie powiedziałaś ani słowa o Marcusie
- wyrwał ją z zadumy głos kuzyna.

- Bo nie mam nic do powiedzenia - ucięła.

- Czyżby?

Casey nie należał do osób najbardziej taktownych, chociaż jego dociekliwość wynikała nie ze wścibstwa, ale z troski o nią. Zdawał sobie sprawę, że nie ma ochoty wracać do tego tematu, ale znał ją tak długo, że wiedział, co ją gryzie i chciał jej pomóc.

- Nie bawiłaś się dobrze, prawda?

Joy znów przypomniały się chwile spędzone z Marcusem, a szczególnie ta, w której po raz pierwszy ją pocałował, wtedy... na środku parkietu w nocnym klubie...

- Bawiłam się wystarczająco dobrze-uśmiechnęła się do siebie.

- Nie pisałaś o tym dotąd ani słówka...

- I teraz też nie mam zamiaru.

- Krótko mówiąc, mam już o nim nie wspominać?

- Tak będzie najlepiej, bo i tak nic ze mnie nie wyciągniesz -
odpowiedziała twardo.

Starła ser, odcedziła makaron, cały czas pracując w milczeniu. Casey też się nie odzywał. Przestał jej się nawet tak przenikliwie przyglądać.

- Nakryj do stołu, kolacja gotowa!

Casey ochoczo zaczął ustawiać talerze, gdy nagle zadźwięczał dzwonek u drzwi.

- Otworzę - zaproponował.

- Nie mam pojęcia, kto to może być - zdziwiła się. Może Lisa wróciła wcześniej z pokazu... Na szczęście zrobiłam tyle spaghetti, że starczy i dla trzech osób, pomyślała.

- Ktoś do ciebie - Casey uśmiechał się tajemniczo.

- Kto? - Usta jej zadrżały, mimo woli tliła się w niej isierka nadziei, że może jednak Marcus ją odnalazł.

Casey nieznacznie się skrzywił. Zorientowała się, że zna tego gościa i nie przepada za nim.

- Sama zobacz - obojętnie wzruszył ramionami. Wytarła ręce i szybko przeszła do salonu. Na środku pokoju stał Gerald. Bardzo się zdziwiła. Ostatni raz był u niej pół roku temu. Wtedy właśnie oświadczył jej, że nie widzi szans dla ich związku i zrywa zaręczyny. Poinformował ją, że spotkał inną kobietę, z którą zamierza się związać. To było bardzo chłodne i oficjalne spotkanie. Gerald zachowywał się, jakby zrywał kontrakt handlowy, a nie rozstawał się z narzeczoną po czterech latach związku. Był przekonany, że zachował się całkowicie w porządku. Joy była odmiennego zdania. Nie powiedział jej, dlaczego chce się z nią rozstać, co zrobiła nie tak?

Przez długie miesiące się tym gryzła. Z początku wydawało jej się niemożliwe, żeby stali się dla siebie tak od razu obcy. Ale tak właśnie było. Gerald traktował ją jak każdą inną kobietę. Zaczęła myśleć, że jest może nienormalna, że nikt nie będzie chciał z nią być. Wydawało jej się, że jest nieatrakcyjna i nie podoba się mężczyznom. Dopiero podróż do Londynu uświadomiła jej, że to nieprawda.

- Dobry wieczór. - Szybko wróciła do siebie po lekkim szoku, jakim było niespodziewane pojawienie się Geralda w jej domu. - Czemu zawdzięczam twoją wizytę? - spytała chłodno.

Gerald był chudy i wysoki. Mysiego koloru włosy miał porządnie zaczesane z przedziałkiem na boku. Żółtawa cera, cienkie, blade usta. Zdecydowanie nie można go było nazwać przystojnym. Nie mogła powstrzymać się od porównywania go z Marcusem. W tym konkursie Gerald nie miałby żadnych szans. Jednak nie wygląd był dla niej naprawdę ważny, lecz wnętrze człowieka. A również i to u Geralda nie było najpiękniejsze. Sposób, w jaki się z nią rozstał i w ogóle jego podejście do ludzi zupełnie jej się nie podobały. Ciągnąc porównania dalej, trzeba było przyznać, że także i Marcus wyrzucił Danny'ego z pracy z powodów, które trudno jej było zaakceptować. Pod tym względem obaj nie popisali się szlachetnym charakterem...

- O, widzę, że twój kuzyn nadal spędza tu dużo czasu. - Gerald ciekawie zajrzał do kuchni.

- Owszem. - Podniosła buntowniczo podbródek. Nawet teraz nie miał zamiaru powstrzymać się od uwag na temat Casey'a! Przez cztery lata ich znajomości zdawała sobie sprawę z ich wzajemnej niechęci.

Gerald nie mógł zrozumieć ich przyjaźni, on sam nie nawiązywał tak bliskich kontaktów z ludźmi. Denerwowała go także beztroska i spontaniczność Caseya, to, co Joy tak bardzo lubiła w swoim kuzynie. Długo to znosiła, ale teraz już koniec!

- Właśnie mieliśmy siadać do kolacji, więc jeśli nie sprowadza cię tu nic ważnego to...

- Nie sądzisz, że powinniśmy jeszcze raz porozmawiać?

A o czym?

- Złożyłaś dziś wymówienie....

- Naprawdę? - Casey wychylił się z kuchni.

Joy nie miała wątpliwości, że słyszał każde słowo wypowiedziane w salonie. Z pewnością bardzo go ucieszyło, że tak chłodno traktuje Geralda. Choć w tej jednej sprawie Casey zawsze był taktowny - nigdy nie powiedział, że Gerald nie jest dla niej odpowiednim mężczyzną. Joy jednak czuła, że tak właśnie uważał.

- Tak, postanowiłam zmienić pracę.

- Doskonały pomysł! Szkoda tylko, że dopiero teraz się na to zdecydowałaś! - z typową dla siebie szczerością zawołał Casey.

- Tak... niektórym potrzeba więcej czasu, żeby dowiedzieć się, czego naprawdę chcą.... - Joy powiedziała to w zasadzie do siebie.

- Czy to ma jakiś związek z tym, co zdarzyło się w Londynie? - Casey wyraźnie chciał utrzyć nosa Geraldowi.

- W Londynie? - jak echo powtórzył za nim Gerald. - Myślałem, że wolny tydzień spędziłaś u swoich rodziców?

Joy nie. mówiła Geraldowi dokąd się wybiera, gdyż od czasu rozstania rozmawiali jedynie na tematy zawodowe. Gerald traktował ją tak, jakby między nimi nigdy nie było żadnej bliższej zażyłości. Nie powinien się teraz dziwić, że nie powiedziała mu, gdzie ma zamiar wyjechać. A poza tym nikt prócz Caseya i Lisy nie wiedział, że Joy pojechała do Londynu jako Casey Simms, zwyciężczyni walentynkowego konkursu. I teraz również nie chciała go w to wprowadzać. Mógłby sobie pomyśleć, że bez niego jest tak samotna, że stara się wykorzystać każdą okazję, żeby poznać kogoś nowego.

- Byłam też u rodziców - odparła chłodno. - Ale nie sądzę, żeby interesowało cię, gdzie i jak spędzam czas wolny od pracy.

- Znalazłaś pracę w Londynie? - dopytywał się z zafrasowaną miną Gerald. - Bo przecież zdajesz sobie sprawę, Joy, że ucieczka w niczym ci nie pomoże...

No, tego było już za wiele! Gerald wyobraża sobie, że postanowiła rzucić pracę, bo chce uciec przed nim! Co on sobie, u licha, wyobraża! Myśli pewnie, że o niczym innym nie marzy, jak tylko o tym, żeby wrócił i łaskawie zgodził się być z nią. No cóż, widocznie nie trzeba mieć specjalnych powodów, żeby być zarozumiałym...

- Joy nigdy przed niczym ani przed nikim nie uciekała! - Casey był oburzony tym, jak ją Gerald nisko ocenia.

Nigdy go nie lubił. Zawsze uważał, choć tego nie mówił Joy, że Gerald nie dorasta jej do pięt. Dla niego był on tylko nudnym i niezbyt

interesującym facetem w średnim wieku. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Joy w ogóle zwróciła na niego uwagę.

- Przyjmij moją rezygnację bez zbędnych dyskusji - zaproponowała ugodowo.

Wiedziała, że ci dwaj panowie nie przepadają za sobą, ale nie miała ochoty, żeby pokłócili się u niej w domu. Jednak Gerald ciągle stał z taką miną, jakby czekał na dodatkowe wyjaśnienia. Ona jednak nie miała zamiaru niczego więcej mu wyjaśniać.

- Nie słyszałeś, Gerald? Joy zdecydowała, że nie chce dłużej pracować w bibliotece i nie powinieneś się do tego wtrącać - niezbyt grzecznie zwrócił się do niego Casey.

- Jako jej przełożony mam chyba coś do powiedzenia? - Wyprostował się jeszcze bardziej i starał się przyjąć godną szefa postawę.

- Nie bądź śmieszny! W tej sprawie nie masz nic do gadania! - odpalił mu Casey.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi, Simms. Joy jest świetną pracowniczką i jej odejście będzie naprawdę dużą stratą dla biblioteki - cedził słowa przez zaciśnięte zęby. - Może, gdybyś częściej bywał w bibliotece, rozumiałbyś, o czym mówię... Ale ty masz inne hobby, niż czytanie książek - syknął.

- Sądziysz, że powinna nadal marnować swoje zdolności tylko dlatego, żeby twoja prowincjonalna biblioteka się nie rozpadła? - Rozzłoszczony na dobre Casey zupełnie nie przebierał w słowach.

Gerald otworzył usta ze zdziwienia. Nie był przyzwyczajony, żeby tak się do niego odzywano. Był dość ważną figurą w miasteczku i szczył się swoją karierą zawodową, pracował na nią tyle lat.

- Ależ...

- Naprawdę nie ma sensu dłużej o tym rozmawiać.

- Joy postanowiła przerwać kłótnię, zanim sobie jeszcze gorzej nawymyślają. - Lepiej będzie, jeśli już pójdziesz. Kolacja nam zupełnie wystygnie...

- A ty nie jesteś zaproszony! - dorzucił Casey.

- Jeśli masz jakieś wątpliwości, to porozmawiamy o tym jutro, dobrze? - zwróciła się do Geralda.

Była pewna, że nie zmieni decyzji. Podejrzewała zresztą, że Gerald również to wie. Ale skoro tak, to dlaczego stara się ją od tego odwieść? Dla niego to też nie była najzręczniejsza sytuacja - musiał przecież pracować z byłą narzeczoną. Inni pracownicy wiedzieli o ich związku i rozstaniu i zwracali szczególną uwagę na sposób, w jaki się do niej odnosi. Powinien być zadowolony, że zdecydowała się odejść. W ogóle nie rozumiała, po co tu właściwie przyszedł?

- Myślę, że w takich warunkach trudno rozmawiać.

- Wskazał wzrokiem na Caseya. - Przyjdź do mojego biura, jak tylko jutro zjawisz się w pracy - zaproponował sztywno.

Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

- Do widzenia - pożegnał się jedynie z Joy, jakby Caseya w ogóle tu nie było.

Joy zastała kuzyna w kuchni. Gwizdał wesoło, nakładając makaron na talerze.

- Nie byłeś dla niego zbyt grzeczny - upomniała go łagodnie.

Casey zmrużył oczy i zastanowił się chwilę.

- Ciekaw jestem, o co mu naprawdę chodzi? Bo chyba nie o dobro biblioteki... Zawsze mi się wydawało, że on jest jak pies ogrodnika: sam nie zje i drugiemu nie da...

Joy nie miała ochoty zastanawiać się dłużej, co naprawdę kołacze się po głowie Geraldowi. Ostatnie zdanie wypowiedziane przez Caseya też wolała puścić mimo uszu. W jednym zgadzała się ze swoim kuzynem: powody, dla których tak nagle zjawił się Gerald, są niejasne. Ale tak naprawdę, niewiele ją to obchodziło. Wolała zająć się czymś przyjemniejszym - jedzeniem. Ze smakiem włożyła do ust dużą porcję makaronu. Gdy pomyślała, że już niedługo przestanie pracować w bibliotece i widywać codziennie Geralda, poczuła się wolna i radosna. Miała wrażenie, jakby ubyło jej z dziesięć lat. Najchętniej podskoczyłaby z radości. Cieszyła ją myśl, że będzie szukała nowej pracy, choć jeszcze nie zdecydowała się, co chciałaby robić. Wiedziała jedynie, że to ma być praca urozmaicona i ciekawa, broń Boże w biurze. I miała nadzieję, że jej życie od tej chwili też takie będzie - barwne i ekscytujące!

Gerald przez cały następny tydzień starał się namówić ją, żeby zmieniła decyzję, ale Joy pozostała nieugięta. Ciągłe było dla niej tajemnicą, dlaczego tak nagle zaczęło mu zależeć, żeby została w bibliotece. Jednak tak naprawdę nie miała ochoty wnikać w to, co

myśli Gerald. Nie to było jej problemem. Teraz najważniejsze było znaleźć nową, dobrą pracę. Miała na to dwa tygodnie.

Casey bardzo ją wspierał w tych trudnych dniach. Uważał, że to najmądrzejsza decyzja, jaką podjęła w ciągu ostatnich lat, mimo że znalezienie nowej pracy nie będzie łatwe. Choć nie rozmawiała z nim o Marcusie, wydawało jej się, że domyśla się, iż nie zapomniała o nim.

Codziennie w telewizji oglądała Marcusa i Danny'ego w „Niebezpiecznej grze”. Gdyby знаła ich tylko z ekranu, nigdy by się nie domyśliła, że się tak nie lubią. Oglądanie w telewizji ludzi, których poznała w rzeczywistości, robiło na niej teraz dziwne wrażenie. Przed wyjazdem do Londynu oglądała „Niebezpieczną grę” zaledwie kilka razy, teraz zaś nie mogła powstrzymać się przed włączaniem telewizora codziennie w porze, w której nadawano ten serial. Nie miała wątpliwości, że niebagatelną rolę odgrywa tu magnetyczna siła, z jaką działał na nią Marcus pojawiający się na ekranie. Nie mogła od niego oderwać oczu. Prawie zawsze przypominało jej się, jak trzymał ją w ramionach, jak całował. Nieomal czuła jego dotyk. Czasem wydawało jej się, że ją zaczarował. Jak to się stało, że po kilkunastu godzinach znajomości pozwoliła mu na tak intymne pieszczoty? Z Geraldem po czterech latach poważnego związku i pewnego stopnia zażyłości fizycznej nigdy nie doszło do takiego wybuchu namiętności jak z Marcusem po jednym dniu! Nie znajdowała żadnego racjonalnego wytłumaczenia poza jednym:

Marcus obudził z uśpienia jej zmysły i dlatego nie potrafiła mu się oprzeć.

Po chwili znów pojawił się na ekranie. Joy nie bardzo nawet wiedziała, co dzieje się w serialu, patrzyła tylko na niego.

Zadźwięczał dzwonek u drzwi. Nie spodziewała się gości, a Casey miał swój klucz. Często jednak zdarzało mu się zgubić go lub zapomnieć. Niechętnie wstała sprzed telewizora i poszła otworzyć.

- Case.... - Głos zamarł jej w krtani, gdyż mężczyzna, którego ujrzała wcale nie był tym, którego spodziewała się zobaczyć. Przed nią stał Marcus.

Przez moment wydawało jej się, że to sen na jawie. Parę sekund wcześniej widziała go w telewizji, a teraz naprawdę tu był. Ubrany w sportową marynarkę, džinsy i granatową koszulę, wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Gdy zdała sobie sprawę, jak dziwnie się zachowuje - patrzy na niego szeroko otwartymi oczyma i nic nie mówi - zaczerwieniła się po same uszy.

- Joy... - wyszeptał na powitanie.

Co on tu robi? Jak udało mu się dowiedzieć, gdzie mieszkam? Dlaczego mnie szukał? Pytania, na które nie znajdowała odpowiedzi, jak błyskawica przemknęły jej przez głowę.

- Czy mogę wejść? - spytał łagodnie, gdy Joy nadal się nie odzywała.

Po co tu przyszedł? Przecież powiedzieli sobie wszystko, gdy widzieli się dwa tygodnie temu, myślała gorączkowo.

- Joy?

Joy oprzytomniała. Po powrocie z Londynu postanowiła zmienić jeszcze jedną rzecz - styl, w jakim się dotąd ubierała. Musiała przyznać, że w ubraniach Lisy czuła się dużo lepiej i znacznie atrakcyjniej w nich wyglądała niż w swoich własnych. Wydała prawie całą pensję na nową garderobę. I właśnie dziś postanowiła przejrzeć swoją szafę i zdecydować, które rzeczy zostawić, a których się pozbyć. Wszystkie wywalila z szafy na podłogę i zaczęła je sortować. Salon wyglądał raczej jak sklep z używaną odzieżą niż normalny pokój. Na krzesłach, na kanapie, a także i na dywanie, w małych i dużych kupkach, leżały różne ciuchy. A teraz Marcus chce wejść do środka. I co w takiej sytuacji zrobić? Nie pozostawało jej nic innego, jak zachowywać się jak gdyby nigdy nic. Przecież nie powie mu, żeby sobie poszedł.

- Przepraszam za bałagan, robię właśnie wiosenne porządki - oświadczyła, siląc się, by jej głos brzmiał normalnie.

Marcus uniósł brwi ze zdumienia.

- Czy to trochę nie za wcześnie? — Przyglądał się zdziwiony pobjowisku w pokoju.- Dopiero koniec lutego.

Rozejrzał się po salonie i zadziwił się jeszcze bardziej.

- Czy ktoś tu jeszcze mieszka prócz ciebie? - Wziął do ręki jedną z jej starych sukienek.

Na wierzchu leżały rzeczy, które Joy kupiła już dawno. Dotąd ubierała się w stylu, który podobał się Geraldowi. Były to w większości szare i brązowe luźne sukienki, kraciaste spódniczki

porządnie zakrywające kolana i bluzki zapinane pod szyję. Do tego obowiązkowo buty na płaskich obcasach.

W Londynie wyglądała zupełnie inaczej - dekolty, obcisłe krótkie sukienki, zdecydowane kolory. Jej, czyli Lisy, stroje były ostatnim krzykiem mody.

Po przyjeździe z pracy nie zdążyła się przebrać, ubrana była tak, jak zazwyczaj przez ostatnie lata ubierała się do pracy. Zapięta pod szyję bluzka, długa, szara spódnica. Na twarzy ani śladu makijażu, a włosy spięte w koński ogon. Nie wyglądała zbyt efektownie. Teraz żałowała, że nie wyrzuciła starych rzeczy od razu!

- Nie, mieszkam sama. To są ubrania sprzed paru lat...

Zabrała mu z rąk sukienkę i rzuciła na kupę innych rzeczy, Zepchnęła ubrania z kanapy i foteli na podłogę, żeby zrobić trochę miejsca, gdzie mogliby usiąść. Zgasiła szybko telewizor, ale Marcus już i tak zdążył dostrzec, że przed jego przyjściem oglądała „Niebezpieczną grę”.

Przede wszystkim trzeba się dowiedzieć, po co tu przyjechał, postanowiła. Było jej głupio przed samą sobą, że tak bardzo się zdumiała, a następnie ucieszyła na jego widok.

Marcus usiadł na kanapie, przestał rozglądać się po pokoju, za to zaczął przyglądać się Joy. Pod jego gorącym spojrzeniem zaczerwieniła się. Mimo że była tak nieatrakcyjnie ubrana, widziała, że mu się podoba.

- Masz ochotę się czegoś napić?

- Tak, bardzo chętnie napiję się kawy. Obiecuję, że nic na siebie nie wyleję - uśmiechnął się do niej znacząco.

Joy nastroszyła się.

- To był wypadek, naprawdę zrobiłam to niechcący!

- Żartowałem - uśmiechnął się. - Tak łatwo cię speszyć...

- Pójdę zrobić kawę. - Szybko odwróciła się, żeby uciec przed jego spojrzeniem. Zatrzymała się w drzwiach kuchni. - Jak mnie znalazłeś? - Jednak nie mogła dłużej powstrzymać ciekawości.

- Joy, nie tak szybko, spędziłem wiele godzin za kierownicą. Zrób może najpierw tę obiecaną kawę, a potem spokojnie usiądziemy i wszystko sobie wyjaśnimy.

To prawda, wyglądał na dość zmęczonego. Ale co on chce wyjaśniać? Przecież miał wyrobione zdanie na mój temat, rozmyślała, wyciągając ekspres do kawy. Na co dzień piła rozpuszczalną, ale przyszło jej do głowy, że Marcus pewno takiej w ogóle nie używa. Postanowiła więc zrobić kawę z prawdziwego zdarzenia, w ekspresie.

Po chwili wniosła do salonu tacę z filiżankami i dymiącym dzbankiem. Marcus rozsiadł się wygodnie na kanapie i przeglądał gazetę, ale odłożył ją natychmiast, gdy tylko weszła.

- Czarną czy ze śmietanką? - Zestawiła ostrożnie dzbanek i filiżanki na stół.

- Poproszę ze śmietanką i bez cukru.-Odebrał kawę z jej rąk. - Masz miłe mieszkanie.

- Sama je urządziłam - odpowiedziała dziarskim głosem, choć zdawała sobie sprawę, że nie ma co porównywać jej mieszkania z jego

apartamentem. Było dużo mniejsze, skromnie urządzone, a kamienica, w której się mieściło, stała w niezbyt zamożnej dzielnicy małego miasteczka, ale mimo wszystko była do niego bardzo przywiązana.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, skąd wzięłaś mój adres? - wróciła do nurtującej ją kwestii;

- To było bardzo proste. - Spojrzał na nią z łobuzerskim błyskiem w oku - Dostałem go w hotelu, w którym mieszkałaś.

No tak, meldując się w hotelu, podała adres. Wprawdzie jest to informacja zastrzeżona, ale widać nie dla wszystkich. Z pewnością recepcjonistka była pod wrażeniem Marcusa Ballantyne'a i powiedziała mu Wszystko, czego chciał się dowiedzieć. Pewnie nawet nie musiał się specjalnie o to starać.

- Po co mnie szukałeś? - Było to znacznie trudniejsze pytanie, ale wiedziała, że musi je zadać.

- Chciałem cię znów zobaczyć - odpowiedział zupełnie szczerze i popatrzył jej prosto w oczy.

Joy zaniemówiła. Po co? Po tym wszystkim, co mi powiedział, chce się ze mną widzieć? Przecież był przekonany, że jestem bogatą mężatką wesoło zabawiającą się z dala od domu. Podejrzewał, że chciałam go uwieść, że mam licznych kochanków.

Czuła się wytrącona z równowagi. Szarpały ją sprzeczne uczucia. Z jednej strony była szczęśliwa, że go widzi. Z drugiej jednak, od przyjazdu z Londynu starała się zapomnieć o Marcusie. Nie udało jej się to do tej pory, ale na pewno spotkanie z nim jest

ostatnią rzeczą, która mogłaby jej w tym pomóc. Wiedziała, że nie ma dla nich żadnej szansy.

- Po co naprawdę tu przyjechałeś? - wykrztusiła w końcu. Nie mogła uwierzyć, że po tym wszystkim zadał sobie tyle trudu, żeby ją odnaleźć.

Patrzył na nią tak, że znów się zaczerwieniła. To spojrzenie powiedziało więcej, niż były w stanie wyrazić jego słowa. -

- Czegoś nie skończyliśmy... dlatego tu jestem.

Nie skończyli się kochać... to jedyna rzecz, jaka przychodziła jej do głowy. Przyjechał tu, bo chce zostać, jej kochankiem. Kolejnym kochankiem, jak mu się wydaje.

Poczuła, że robi jej się słabo. Wiedziała, że powinna mu powiedzieć, żeby sobie poszedł, ale z jakichś niezrozumiałych dla siebie powodów milczała.

Marcus wstał i zrobił ruch, jakby chciał ją przytulić.

- Pragnę cię, Joy. - W niskim i ochryłym głosie czuła pożądanie.

Na to zupełnie nie była przygotowana. Poczuła, że serce silnie jej łomocze i zdała sobie sprawę, że właśnie o tym marzyła przez ostatnie dni!

- Starałem się nie myśleć o tobie, zapomnieć... - zawahał się - ale to było ponad moje siły! - Bezradnie rozłożył ręce. - Pragnę cię! Muszę cię mieć... I to mieć tylko dla siebie... I będę cię miał! - Postąpił krok w jej stronę.

Nogi się pod nią ugięły, gdy zrozumiała, o co mu chodzi. On nie chce być jednym z jej kochanków. On chce być tym jednym jedynym!

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie była w stanie nic powiedzieć. Patrzyła tylko na niego szeroko otwartymi oczyma, a przez głowę przelatywały jej w upiornej gonitwie nieskładne myśli. Na środku salonu stał Marcus - wysoki, silny i tak bardzo pociągający. Ale najbardziej niesamowite było to, że ona także wydaje mu się pociągająca! O niej, bibliotekarce z prowincjonalnego miasteczka, nie jest w stanie zapomnieć Marcus Ballantyne, jeden z najbardziej znanych w Anglii aktorów!

Są tak różni. Ona wiezie spokojne życie z dala od rozrywek wielkiego miasta. Mieszka w małym, miłym mieszkanku. Jej pensja starcza na skromne życie, kolację z przyjaciółmi i krótkie wakacje. On ma wielki apartament ze wspaniałym widokiem na Londyn. Jest rozpoznawany na ulicy, a gaża z jego jednego filmu zapewne wielokrotnie przewyższa jej roczny dochód. Otaczają go piękne kobiety. Jak to możliwe, że pragnie właśnie jej?

Na to jedno pytanie znalazła odpowiedź. Po prostu jej nie zna. W Londynie poznał inną Joy i to ona mu się spodobała. Frywolną, tajemniczą, wyzwoloną. Nie zdaje sobie sprawy, że prawdziwa Joy Simms należy do innego świata.

W ciągu ostatnich dni często zastanawiała się, czy Casey miał rację, mówiąc, że Marcus gości w jej sercu. I teraz zrozumiała, że tak właśnie jest. Nie wiedziała, czy to, co do niego czuje, to już jest miłość, ale na pewno nie był to tylko pociąg fizyczny. Natomiast on chce z niej zrobić jedynie swoją kochankę! Po chwili naszła ją smutna

refleksja: właściwie można powiedzieć, że chce z niej zrobić aż swoją kochankę. Wiele kobiet na jej miejscu uznałoby, że to wspaniała propozycja i piękna perspektywa życia.

- Marcus, przecież ty mnie w ogóle nie znasz! - zawołała, potrząsając głową.

Dotarła do niej z całą wyrazistością nieprzyjemna prawda: gdyby poznał w Londynie prawdziwą Joy, nigdy by tu nie przyjechał. Po prostu by jej nie zauważył!

- Przecież uważałeś, że jestem mężatką? Nie bałeś się tu zjawić bez żadnego ostrzeżenia?

- A jesteś mężatką?

- Nie jestem!

- To dobrze - ucieszył się. - Przynajmniej jedną sprawę mamy wyjaśnioną - mruknął pod nosem.

Oczy miał lekko zamglone, wiedziała już, co to znaczy. Miały taki sam wyraz, gdy trzymał ją wtedy w ramionach. Nie wolno mi dopuścić, żeby doszło między nami do jakiegokolwiek zbliżenia, postanowiła. Serce waliło jej jak oszalałe, a na policzkach czuła gorące wypieki, tak mocno przyciągała ją ta jego zmysłowa, magnetyczna siła.

- Pragnę cię - wyszeptał namiętnie. Niespodziewanie podbiegł do niej i wziął ją w ramiona.

Wiedziała, że gdy pozwoli mu choćby na jeden pocałunek, będzie zgubiona. Ale co innego dyktował jej rozum, a co innego zmysły. Czuła, jakby straciła nagle wolę. Nie odepchnęła Marcusa,

nie wyrzekła ani jednego słowa. Czekwała z napięciem, nieskończenie długą chwilę, aż wreszcie poczuje jego usta na swoich.

- Śniłem o tobie co noc - mruzczał, pochylając się nad nią.

Całował ją zachłannie niczym spragniony wędrowiec, który odkrył źródło krystalicznie czystej wody na pustyni. Joy zakreśliło się w głowie i gdyby nie otaczały ją stalowe ramiona Marcusa, upadłaby na dywan. Tulił ją tak mocno, że ledwo mogła oddychać, ale właśnie tego pragnęła. Całował jej twarz, szyję, włosy, jakby chciał od razu poznać wszystko. Czowała, jak wezbraną falą ogarnia ją pożądanie. Wygięła się w łuk, żeby być jeszcze bliżej niego, żeby jeszcze dokładniej czuć muskularne uda przy swoich biodrach. Zrzuciła mu rękę na szyję, dłońmi gładziła kark i włosy.

- Joy...? - Marcus delikatnie ją odsunął. Przez chwilę w ogóle nie wiedziała, o co chodzi. Powrót do rzeczywistości był taki nieprzyjemny. Pogładził ją czule po rozgrzanym policzku. - Nie chcę cię uwieść - zapewnił ją.

Joy zeszywniała, znów dała się nabrać. Myślała, że jego również poniosły zmysły, że zapomniał o całym świecie, tak jak ona. Ale dla niego to tylko chłodna kalkulacja, gra jak na scenie. Tak świetnie potrafił się opanować.

- Joy, najpierw muszę się dowiedzieć... Odskokczyła od niego.

- Najpierw? Zanim pójdziesz ze mną do łóżka?! - Jej oczy rzuciły złe błyski. Teraz rozwiął resztki złudzeń, nie miała wątpliwości, o co mu chodzi. Chce ją wykorzystać, zabawić się jej

kosztem. - Nie, dziękuję! - Patrzyła na niego ze szczerym oburzeniem.

- Niepotrzebnie traciłeś czas! Nie mam ochoty na romans z tobą!

Marcus starał się coś wtrącić, ale rozwścieczona nie dała mu dojść do słowa.

- Może myślałeś, że to dobre rozwiązanie? Tu nie złapie cię żaden dziennikarz. Nikt nie wykryje twojego romansu z nieznaną kobietą w nie znanym nikomu miasteczku! Ale zapewniam cię, że ja nigdy... - Przerwała w pół słowa, bo usłyszała szcęk przekręcanego w zamku klucza.

Casey! Tylko on oprócz niej miał klucz do mieszkania. Jak zwykle zjawia się w najmniej odpowiednim momencie.

- O! Kogo ja widzę? - zdziwił się i zarazem ucieszył Casey.

Marcus miał znacznie mniej zadowoloną minę. Widać było, że z trudem nad sobą panuje.

- Mieszkacie razem? - Spojrzał ponuro na Joy. - Jak na kuzynów to łączą was dość bliskie więzy.

- Dzień dobry! - Za plecami Caseya pojawiła się niespodziewanie Lisa. Była prawie tak samo wysoka jak on, z furą rozwianych, kręconych blond włosów i dołkami w policzkach.

Na jej ślicznej, roześmianej buzi pojawił się wyraz bezgranicznego zdziwienia. - O Boże! Przecież to Marcus Ballantyne!
- wykrzyknęła. Zaraz jednak odzyskała zwykłą pewność siebie. - Jestem Lisa Goodrich - wyciągnęła do Marcusa rękę.

Marcusa pojawienie się Lisy znacznie uspokoiło. Pewnie gdyby Casey zjawił się sam, Marcus by po prostu wyszedł i na zawsze wymazał Joy ze swojej pamięci.

- Miło mi panią poznać! - Uścisnął serdecznie wyciągniętą do niego dłoń.

- Przed chwilą oglądaliśmy cię w telewizji! - zawołała Lisa z tak charakterystyczną dla siebie bezpośredniością. Zupełnie nie zauważyła napięcia, jakie panowało między Joy a Marcusem, ani niechęci Marcusa wobec Caseya. - To bardzo dziwne zobaczyć kogoś na żywo zaledwie kilka minut później. Trochę tak, jakbyś uciekł z ekranu - roześmiała się.

Wszystkim od razu poprawiły się humory.

Joy miała dokładnie takie samo wrażenie, ale nie odważyła się tego Marcusowi powiedzieć. Pozazdrościła Lisie naturalności.

- Jesteś... to znaczy jest pan... - Zawahała się na moment. - A, już trudno - wybrnęła z rozbrajającym wdziękiem. - No więc jesteś trochę szczuplejszy niż w serialu. - Przyjrzała się bacznie Marcusowi. - Ale tak samo męski i przystojny....

- Tak, tak, z grubsza wszyscy jesteśmy tego zdania - przerwał te zachwyty trochę zazdrosny Casey. - Lisa jest twoją gorącą wielbicielek! - Casey też już zapomniiał, że nie byli z Marcusem po imieniu.

Marcus spojrzał w stronę Joy. -

- Szkoda, że tylko ona - mruknął.

- Ojej! Joy! Co ty zrobiłaś ze swoim mieszkaniem?

- Lisa z przerażeniem rozejrzała się po pokoju. - Po co wyrzuciłaś wszystkie rzeczy z szafy? - Wzięła do ręki jakąś starą spódnicę. - Wyprowadzasz się? I nic nie powiedziałaś Caseyowi? Świetnie cię rozumiem, ja też czasem mam ochotę uciec od niego... - Czule objęła Caseya, żeby nikt nie miał wątpliwości, że to tylko żart.

- Lisa nigdy nie nazywa mnie Charles - Casey pospieszył z wyjaśnieniem, widząc zdziwione spojrzenie Marcusa i rozpaczliwe znaki Joy.

- A dlaczego, u licha, miałabym cię nazywać Char...

- W ostatniej chwili ugryzła się w język. Przypomniała sobie, że przecież podczas wyprawy do Londynu to właśnie Joy nosiła to imię.

- Właśnie wybieraliśmy się gdzieś na kolację - starała się zatuszować swoją gafę. - Wpadliśmy, żeby cię wyciągnąć i ciebie oczywiście też, Marcus, jeśli tylko masz ochotę - uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.

- Chętnie z wami pójdziemy - odpowiedział Marcus, zanim Joy zdążyła otworzyć usta. - Muszę przyznać, że coraz bardziej mnie intryguje owa tajemnicza rodzinna historia związana z imieniem Casey... - Spojrzał znacząco na Joy.

Co do tego Joy nie miała wątpliwości. Znacznie mniej bystra od Marcusa osoba też nabrałaby podejrzeń. Ale jedyną drogą, żeby wyjaśnić mu, jak doszło do tego, że przez krótki czas ona i Casey tak samo się przedstawiali było opowiedzenie o walentynkowym konkursie. A na to Joy zupełnie nie miała ochoty. Już wołała, żeby nadal uważał, że przyjechała do Londynu spotkać się z kochankiem. I tak nic nie mogło już tego zmienić.

Nie była zadowolona, że Marcus nie pozwolił jej zdecydować, czy ma ochotę wprowadzać go w swoje towarzystwo. Obawiała się jego obecności. Już wiedziała, że nie potrafi się kontrolować, że on robi z nią co chce. Jedyny ratunek, to nie spotykać się z nim więcej, zdecydowała heroicznie. Wspólna kolacja nie jest jednak najlepszą drogą do przerwania znajomości.

- Jak widzicie mam tu jeszcze dużo roboty. - Wskazała porzucane ubrania. - Idźcie we trójkę - zaproponowała przekonana, że Marcus nie przystanie na taką propozycję.

- Te ciuchy ci nie uciekną. - Lisa miała wielką ochotę bliżej poznać Marcusa. - A poza tym, przecież musisz coś jeść-wysunęła praktyczny argument.

Joy od lunchu nic nie jadła, ale w chwilach dużego napięcia traciła apetyt. Teraz w ogóle nie czuła głodu.

- No oczywiście — poparł Lisę Marcus. -I z góry cię zapewniam, że chętnie poczekamy, jeśli chcesz się przebrać, umalować, czy wziąć prysznic - uprzedził wszelkie możliwe wymówki.

Co za diabeł z niego, jakby czytał w moich myślach, zżymała się w duchu. Jak on dobrze zna kobiety! Wprawdzie jego żona umarła pięć lat temu, ale przecież nie żyje w celibacie. O to skłonna byłaby się założyć. Przez jego wspianiały apartament na pewno przewinęło się wiele pięknych kobiet.

- Dobrze, poczekajcie chwilę, przebiorę się - zgodziła się w końcu.

- Pójdę z tobą - zaofiarowała się Lisa.

Joy nie była przekonana, czy to dobry pomysł zostawić panów samych. Bała się, że Marcus jest ciągle wrogo nastawiony do Caseya, bo nie rozgryzł jeszcze kimon jest dla Joy. Obecność Lisy ewidentnie działała kojąco na całe towarzystwo.

- On jest wspaniały! - zawołała Lisa, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi sypialni.

Joy wzruszyła tylko ramionami. Wiedziała, że na pierwszy rzut oka Marcus może się taki wydawać.

Miała teraz inny kłopot, nie mogła się zdecydować, co włożyć. Zanim poznała Marcusa, nie miała tego rodzaju problemów.

Od czego mam Lisę, eksperta od spraw stroju? - pomyślała i odetchnęła z ulgą. Raz już jej sukienka zrobiła furorę...

Po szybkiej naradzie wybrały kupioną przed dwoma dniami krótką satynową spódniczkę, do tego ciemnozieloną jedwabną bluzkę. Joy zależało, żeby ładnie wyglądać. Przy pomocy Lisy zrobiła delikatny makijaż, rozpuściła i uczesała włosy tak, by swobodnie spadały jej na ramiona. Zresztą od przyjazdu z Londynu spinała je tylko wtedy, gdy szła do pracy.

- Mam wrażenie, że bardzo mu się podobasz. - Lisa stała za plecami Joy i uważnie przyglądała się jej odbiciu w lustrze. - Zresztą w ogóle świetnie wyglądasz od momentu, gdy go poznałaś. Czy to coś znaczy? - dopytywała się.

- Dziękuję! - Joy ucieszył ten komplement, chociaż resztę wypowiedzi Lisy zostawiła bez komentarza. Nie do końca jeszcze

czuła się swobodnie w rzeczach, które ostatnio kupiła. W Londynie było jej dużo łatwiej nosić seksowne ubrania Lisy, tam nikt jej nie znał. Tu, w miasteczku, wszyscy od razu zauważyli zmianę, jaka zaszła w jej wyglądzie. Spostrzegła też, że mężczyźni zupełnie inaczej na nią reagują. Czasem nawet oglądali się za nią na ulicy, co przed zmianą stylu ubierania nigdy się nie zdarzyło. Peszyło ją to, ale równocześnie sprawiało przyjemność.

- Jak ładnie wyglądasz! -skomplementował ją również Casey, gdy wrócili do salonu. Przyjacielsko pocałował Joy w czubek głowy i mocno uściskał.

Marcus nie powiedział ani słowa, ale Joy czuła na sobie jego aprobujące spojrzenie. Znow zobaczył taką Joy, jaką poznał w Londynie. Sprawilo jej to prawdziwą przyjemność. Coś ją jednak drażniło w tym, że obchodzi ją, co Marcus myśli o jej wyglądzie. Wolala, zeby bylo to jej zupełnie obojetne.

- Skoro w naszym towarzystwie są dwie tak piękne dziewczyny, to chodźmy do „Belmont” - zaproponował Casey.

- Czy masz coś przeciwko temu? - Marcus zwrócił się do Joy. Zauważył, że gdy usłyszała tę nazwę, wzdrygnęła się.

„Belmont” było ulubionym lokalem Joy i Geralda. Nie odwiedzali tej restauracji zbyt często, ale wizyta tam zawsze była dla nich jakby świętem. Była to najlepsza i najdroższa restauracja w mieście. „Belmont” kojarzyło się jej z Geraldem, nic na to nie mogła poradzić. Wydało jej się dziwne, że może tam pójść z kimś innym, na

przykład z Marcusem... Casey pewnie o tym nie wiedział, proponując ten lokal.

- Nie, nie mam nic przeciwko temu, to dobry pomysł - odpowiedziała bez przekonania. - Ale musimy się pospieszyć, to nie Londyn, tu restauracje nie są czynne całą noc... - I, nie patrząc na niego, wzięła zakiet i torebkę.

- Jedziemy jednym samochodem czy dwoma? - zapytał Marcus, gdy wyszli na dwór.

- Jedźmy moim, ty swój możesz tu zostawić - zaproponował Casey, klepiąc swojego starego forda po masce.

Lisa jak zwykle wskoczyła na miejsce obok kierowcy, a więc Joy i Marcus usiedli z tyłu. Znow byli blisko siebie i znow czuła się nieswojo. Cały czas pamiętała, że ten mężczyzna jest dla niej wielkim zagrożeniem. Zanim się tu zjawił, tęskniła za nim, ale wiedziała, że nigdy nie będą razem. Zbyt wiele ich dzieliło. Cóż tacy zwykli ludzie, jak Casey, Lisa czy ona, mogą mieć wspólnego z wielkim Marcusem Ballantyne'em? Chociaż, patrząc, jak jej przyjaciele wesoło sobie z nim gwarzą, odnosiła wrażenie, że podoba im się jego towarzystwo. W odróżnieniu od niej wcale nie czuli się skrępowani i traktowali go jak zwykłego znajomego.

Weszli do restauracji. Pierwsze, co rzuciło jej się w oczy, to widok Geralda z elegancką czterdziestolatką, siedzących przy stoliku pod oknem. Przy „ich” stoliku! Zrobiło jej się naprawdę przykro. Czy tak mało dla niego znaczyła? Nie ma żadnego sentymentu dla ich wspólnie przeżytych lat?

Casey i Lisa na szczęście nie zauważyli Geralda. Bała się, że gdyby Casey ich spostrzegł, nie pozostawiłby tej sytuacji bez komentarza. Gdy siadali przy stoliku, musiała się nieźle nagimnastykować, żeby posadzić Caseya z Lisą tyłem do tamtego stolika, przy którym siedział Gerald.

- Czy coś się stało? - spytał Marcus z troską w głosie. Nie zorientowała się, że od dłuższej chwili jej się przyglądał i zauważył, że nagle posmutniała.

- Nie, wszystko w porządku - skłamała. Starła się uśmiechnąć, ale przychodziło jej to z trudem.

- Widzę przecież, że coś cię gryzie... Powiedz, o co chodzi - nalegał.

- Na pewno jest bardzo głodna - wtrącił się Casey. - Jeśli się jej nie przypilnuje, żeby jadła regularnie, bywa wtedy bardzo rozdrażniona, znam ją dobrze - zażartował.

- Będę o tym pamiętał. - Marcus łagodnie uśmiechnął się do Joy. Nie będziesz musiał, pomyślała, bo nigdy więcej się z tobą nie spotkam, to ostatni nasz wspólny wieczór. Nie była w nastroju do żartów.

- Może coś zamówimy? - zaproponowała, po trosze dlatego, żeby przestali zwracać na nią uwagę. Inna sprawa, że naprawdę była bardzo głodna.

- No widzisz? Mówiłem ci! Głodna jak wilk, lepiej zostawić ją w spokoju, dopóki się nie naje. - Casey mrugnął porozumiewawczo do

Marcusa. - Ale gdy już zje dobrą kolację, będzie miłutka jak kotka, zobaczysz!

Marcus spojrział na nią przyjaźnie.

- Mam nadzieję, że się tego doczekam - szepnął cichutko, tak, żeby tylko ona to słyszała.

- No proszę! Już zostałeś rozpoznany. Cała restauracja gapi się na nas - poinformowała scenicznym szeptem Lisa.

Miała rację. Przy wielu stolikach ucichły rozmowy, niektórzy nawet przestali jeść, tylko patrzyli oniemiałymi na Marcusa.

Marcus spokojnie studiował menu. To, co powiedziała Lisa, nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

- Nie przeszkadza ci to? - spytała Lisa. - Kiedy ludzie pokazują mnie sobie na ulicy i mówią: „popatrz, to ta modelka”, czuję się tak, jakbym...

- Ach, więc to stąd cię znam! Byłem przekonany, że już cię gdzieś widziałem - z satysfakcją kiwnął głową.

- Poznajesz twarz, tylko nie pamiętasz, jak miała na imię, tak? - zgryźliwie wtrąciła Joy i zaraz zaczęła żałować, że to powiedziała. Było to nie tylko złośliwe w stosunku do Marcusa, ale i nieprzyjemne dla Lisy. Jak mogła insynuować, że Lisa zetknęła się z Marcusem w jakiś inny sposób... - Przepraszam cię, Liso - szepnęła zawstydzona.

W ogóle ten wieczór zapowiadał się strasznie. Joy nie wytrzymała tego napięcia. Nie dość, że pojawił się Marcus, to jeszcze będzie jadła kolację, przyglądając się, jak Gerald grucha przy

„ich" stoliku z nową narzeczoną. Za dużo jak na jeden wieczór dla jednej osoby.

- A mnie nie przeprosisz? - z ironią w głosie zapytał Marcus.

Spojrzała na niego ze złością.

- Przepraszam! - wycedziła z trudem.

- Cóż za urocze przeprosiny. - Marcus pokręcił głową z dezaprobatą. - Wracając do twojego pytania, Liso, to specjalnie mi to nie przeszkadza - uśmiechnął się. - Nauczyłem się nie zwracać najmniejszej uwagi na to, że ktoś się na mnie gapi. Gdy ludzie zauważają moją obojętność, dość szybko przestają się mną interesować.

I faktycznie, większość ludzi w restauracji wróciła do swoich rozmów czy posiłków. Jednak nie wszyscy, bowiem mężczyzna siedzący przy stoliku koło okna nadal bacznie się im przyglądał...

Joy była zdziwiona i zarazem zła, że Gerald jeszcze tu siedzi. O tej porze zazwyczaj był już w domu i szykował się do snu. Kątem oka dostrzegła, że zarówno on, jak i jego towarzyszka zjedli już kolację i nawet wypili kawę. Nie miała pojęcia, co go tu tak długo zatrzymywało. Na dodatek Gerald zupełnie otwarcie, prawie nachalnie przyglądał się Marcusowi. To było coś więcej niż tylko nietaktowne zachowanie.

- Czy to ktoś, kogo znasz? - Prosto do ucha szepnął jej Marcus, wskazując brodą Geralda.

Joy odskoczyła gwałtownie, bowiem usta Marcusa delikatnie musnęły jej ucho. Rozejrzała się nerwowo. Gerald patrzył prosto na

nich. Na moment ich spojrzenia spotkały się, ale Joy spokojnie odwróciła głowę.

- Kiedyś go znałam - odpowiedziała po krótkim namyśle.

To była szczerza odpowiedź. Przez cztery lata wydawało jej się, że to bliski człowiek, że zna i rozumie go dobrze. Sposób, w jaki zakończył ich znajomość i chłód, z jakim ją traktował przez ostatnie pół roku, były dla niej wielkim rozczarowaniem. Doszła do wniosku, że nigdy nie знаła go naprawdę.

Marcus znów patrzył na nią zimnym, taksującym wzrokiem, jakby chciał ją przejrzeć na wylot.

- Dobrze go znałaś? - spytał podejrzliwie. Wiedziała, co sobie wyobraża. Pewnie by nie uwierzył, gdyby powiedziała mu prawdę, że była zaręczona z Geraldem, ale nie spała z nim.

- Właściwie to chyba niezbyt dobrze... zresztą, nie wiem - odpowiedziała obojętnie.

Gerald nie poruszał już żadnych czułych strun w jej sercu. Potrafił jedynie sprawić jej jeszcze przykrość, jak na przykład teraz, gdy przekonywała się, jak mało dla niego znaczyła.

Wyratował ją kelner, który podszedł przyjąć zamówienie. Marcus przestał wypytywać o Geralda, ale Joy nie mogła przestać o nim myśleć. Ona nigdy nie przyprowadziłaby nowego narzeczonego do „ich” restauracji, a już na pewno nie siedziałyby z nim przy „ich” stoliku. To, że przyszła tu w towarzystwie Marcusa, było czymś zupełnie innym. Nie była przecież na randce, ale w większym towarzystwie. Wydawało jej się, że Gerald wykreślił ze swojego życia

lata z nią spędzone i właśnie to było dla niej tak zaskakujące. Ona lata spędzone z Geraldem traktowała jak zamknięty na zawsze, ale ważny rozdział w życiu. Nie miała zamiaru wypierać się tej znajomości.

- Opowiedzcie mi teraz, cóż to za tajemniczą historia wiąże się z imieniem Casey - zaproponował Marcus.

Joy spojrzała ostrzegawczo na Caseya. Bała się, że coś palnie. Tym bardziej że nie wytłumaczyła mu, dlaczego tak bardzo zależy jej, żeby Marcus nie dowiedział się o konkursie i nagrodzie.

- No... - Casey zauważył znaki dawane przez Joy. - Nie ma tu żadnej tajemnicy... Po prostu to imię jest w naszej rodzinie od wieków... Wszystkie pierwotne dzieci nazywane były Casey - kłamał jak z nut i jednocześnie patrzył niewinnie na Marcusa. - W wielu rodzinach jest taka tradycja...

- Czyżby? Nie słyszałem o takiej tradycji, żeby w jednej rodzinie wszystkie dzieci nazywać tym samym imieniem. - Marcus nie był zbyt zadowolony z takiego wytłumaczenia. Joy nie miała wątpliwości, że wróci jeszcze do tej kwestii.

- A jak się czuje nasz przyjaciel Danny? - Casey chciał zmienić temat, ale niezbyt szczęśliwie wybrał nowy. Sprawa Danny'ego była kolejną kością niezgody między Marcusem a Joy, z czego Casey nie zdawał sobie sprawy.

Twarz Marcusa stężała, zmarszczył brwi.

- No cóż, następnego dnia musiał leczyć potężny ból głowy i chyba nie był w szczególnie dobrym nastroju.

- Obydwoje wiemy, że jego zły nastrój nie był spowodowany jedynie nadmiarem alkoholu. - Joy spojrzała na Marcusa wyzywająco. Lisa i Casey znów nie mieli pojęcia, o czym Joy mówi. Nie opowiadała nikomu o tym, jak Marcus wyrzucił Danny'ego z pracy.

- Jesteś pewna, że powinien mieć pretensje do kogokolwiek prócz siebie? - zapytał uprzejmie Marcus, chociaż w jego oczach dostrzegła ostrzegawczy błysk.

- A swoją drogą, nie sędzę, żeby teraz była właściwa okazja do rozmowy na ten temat. - Wskazał ruchem głowy na Lisę i Caseya.

Miał rację, to był zupełnie nieodpowiedni moment. Joy była zła, że znów się tak głupio zachowała.

- Być może masz rację - zgodziła się z nim w końcu.

- Na pewno mam rację - poprawił ją.

Przez parę sekund mierzyli się wzrokiem. Gdyby byli sami, mogliby... Gdyby, gdyby... ale nie byli sami! - zezłościła się na siebie w duchu. Poczwała, że musi choć na chwilę odpocząć od jego towarzystwa. W środku cała się trzęsła,

- Przepraszam. - Wstała raptownie. - Muszę poprawić makijaż. - Ruszyła w stronę damskiej toalety.

- Zaraz przyniosą nam pierwsze danie - przypomniał jej Casey.

- Zdamę wrócić - zapewniła go.

Spojrzała w lustro. Oczy jej błyszczały, policzki miała rozpalone. Przebywanie w towarzystwie Marcusa było bardzo wyczerpujące. A jeszcze to, co wydarzyło się wcześniej, w jej

mieszkań. Wszystko to było naprawdę trudne do zniesienia. W dodatku jeszcze ten Gerald ze swoją nową narzeczoną.

Nie chciała żyć nudno i monotennie, ale nadmiar wrażeń też nie jest najlepszy. Starła się zebrać myśli i trochę opanować. Zachowała się głupio i niegrzecznie w stosunku do Lisy, no i do Marcusa. Miała nadzieję, że teraz już uda jej się zapanować nad swymi nerwami.

Po paru minutach poczuła się trochę spokojniejsza i postanowiła wrócić do reszty towarzystwa.- Gdy tylko weszła na salę, natknęła się na Geralda, który właśnie wstał od stolika.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Miała nadzieję, że przejdzie koło niej, jedynie kłaniając się, ale niestety przeliczyła się.

- Dobry wieczór - przywitał ją sztywno. Zatrzymał się i widać było, że chce z nią porozmawiać.

- Dobry wieczór. - Spojrzała niespokojnie w stronę swojego stolika. Za nic nie chciała, żeby Marcus zobaczył ją rozmawiającą z Geraldem. Wiedziała, że i tak Bóg wie co sobie wyobraża na ich temat, a teraz gotów jeszcze pomyśleć, że nadal coś ich łączy. Na szczęście nie patrzył w jej stronę.

- Smaczna była kolacja? - spytał Gerald.

- Jeszcze nie jedliśmy - odparła chłodno. Była przekonana, że zauważył, kiedy przyszli do restauracji i dobrze wiedział, że jeszcze nie zaczęli jeść. Była zła, że ją zatrzymuje. Naprawdę miał tyle lepszych okazji, żeby z nią porozmawiać.

- Wydaje mi się, że twój towarzysz poświęca ci wiele uwagi. - Gerald popatrzył nieprzyjaźnie na Marcusa.

I właśnie w tym momencie Marcus podniósł głowę i spojrzał prosto na nich. Twarz zrobiła mu się zupełnie nieruchoma.

Nieprzyjazne spojrzenie Geralda również nie uszło jego uwagi.

- To jest Marcus Ballantyne, prawda?

Joy skinęła głową. Patrzyła na Marcusa. Widziała, że choć stara się tego nie pokazywać, jest zły. Traktuje mnie jak swoją własność, pomyślała. Kto dał mu do tego prawo? Jemu pewnie się wydaje, że

wystarczy pragnąć kobiety i powiedzieć jej o tym, i już sprawa jest załatwiona.

Zastanawiała się, dlaczego mu na to pozwala? Co ona do niego czuje? No dobrze, też go pragnie, przyznała się w końcu sama przed sobą. Ale czy gdyby Lisa i Casey nie weszli, miałyby dość siły, żeby powiedzieć „nie”? I dlaczego właściwie on tak na nią działa, tak natychmiast budzi jej zmysły?

Nagle uświadomiła sobie z niezwykłą jasnością, dlaczego tak się dzieje... Ona jest w nim szaleńczo zakochana! Nawet przed sobą nie chciała się do tego przyznawać. Chciała zwalczyć to beznadziejne, nieodwzajemnione uczucie, ale nie dała rady!

- Joy? Dobrze się czujesz? - Gerald zaniepokojony patrzył na nią. Widocznie na jej twarzy wypisane były silne przeżycia, skoro nawet on to zauważył.

Zakochałam się w Marcusie, zakochałam-się w Marcusie... Czują, że w rytmie tych słów bije jej serce. Popatrzyła na Geralda i zobaczyła w nim jedynie obcego człowieka. Kiedyś myślała, że go kocha, ale wtedy nie wiedziała, co to słowo znaczy! Nigdy jej nie pociągał, nigdy nie pragnęła go, nigdy nikogo nie pożądała tak, jak Marcusa... O Boże, co robić? Co robić? - powtarzała w duchu. Jak mogłam się tak głupio zakochać? Marcus to człowiek z innej sfery. Żyje w innym świecie i nie ma nadziei, że i dla mnie może się tam znaleźć miejsce. Przecież ja nic dla niego nie znacę. Chyba że zostanę jego kochanką! Jedyne, co go do mnie przyciąga, to czysty seks! Przecież to niemożliwe, żeby mnie pokochał! On może mnie

tylko pożądać i to jedynie do momentu, kiedy zaspokoi swoje potrzeby seksualne, a wówczas, znudzony, porzuci mnie...

Czuła, jakby dostała obuchem w głowę. Dlaczego w ogóle go spotkałam? - myślała zrozpaczona. W dwudziestym siódmym roku życia zakochać się od pierwszego wejrzenia?! Teraz było zupełnie jasne, dlaczego tak na nią działał! Dlatego nie potrafiła mu się oprzeć! Boże, co teraz będzie?

- Joy! Musimy porozmawiać. - Natarczywy głos Geralda przerwał jej szaloną gonitwę myśli.

- Nie teraz - ucięła. Chciała wrócić jak najszybciej do stolika i usiąść. Czuła się tak słabo, jakby miała zemdleć.

- Ależ, Joy... - chwycił ją za rękę. Wyrwała ją zdecydowanie.

- Naprawdę nie mogę teraz z tobą rozmawiać! - Nie miała pojęcia, czemu jest tak nietaktowny. Nie musiała spoglądać w stronę swojego stolika, wiedziała, że Marcus uważnie ich obserwuje.

- Zadzwoń do ciebie jutro, dobrze? - nalegał. - To, co chcę ci powiedzieć jest bardzo ważne. Ja.

- Myślałam, że już wychodzimy? - Za plecami Joy pojawiła się przyjaciółka Geralda. - Nie przedstawisz nas? - spytała ostro, a zimne bładoniebieskie oczy nieprzyjaźnie taksowały Joy.

Gerald w pierwszej chwili wydawał się całkowicie zbity z tropu; Szybko jednak odzyskał panowanie nad sobą.

- To jest jedna z moich młodych współpracowniczek, Joy Simms. Znamy się z biblioteki - przedstawił Joy ze sztucznym uśmiechem. - A to jest Doreen Lane, moja... przyjaciółka.

Joy nie miała wątpliwości, że Doreen doskonale zdaje sobie sprawę, kim naprawdę jest „młoda współpracowniczka”. Choć Doreen uśmiechnęła się do niej, to jednak ten uśmiech nie dotarł do oczu. Ciągle patrzyła na Joy zimno i nieprzyjaźnie.

Joy nie dziwiła się jej specjalnie, chociaż Doreen nie miała powodów, żeby jej nie lubić. Już prędzej odwrotnie. To spotkanie nie było łatwe dla całej trójki. I tak można uważać za cud, że do tej pory nigdy się na siebie nie natknęły. Co prawda przez ostatnie pół roku Joy tak rzadko wychodziła z domu, że nie bardzo miały się gdzie spotkać. Jedyne miejsce, gdzie bywała regularnie, to praca, a tam Doreen nigdy się nie pojawiała. Joy miała dosyć przeżyć, jak na jeden dzień. I wydawało jej się, że nie mogła natknąć się na Doreen w gorszym momencie. Po chwili uzmysłowiła sobie jednak, że tak naprawdę to najlepszy moment. Tak była zaabsorbowana odkryciem swoich uczuć w stosunku do Marcusa, że poznanie nowej narzeczonej Geralda nie zrobiło na niej najmniejszego wrażenia.

- Życzę miłego wieczoru, muszę wracać do moich przyjaciół, bo widzę, że pojawił się właśnie kelner z kolacją - wymówiła się zrećźnie od dalszej rozmowy.

Zdawała sobie sprawę, że jej życzenia miłego wieczoru nie były szczere. Znała dobrze przyzwyczajenia byłego narzeczonego i wiedziała, że nie będzie dalszego ciągu. O jedenastej Gerald miał zwyczaj kłaść się spać i chyba jedynie trzęsienie ziemi mogłoby spowodować zmianę jego rozkładu dnia. Wróciła do stolika, choć najchętniej uciekłaby do domu.

- Co słyhać u twojego starego przyjaciela? - zapytał z wyczuwalnym przekąsem w głosie Marcus, gdy tylko usiadła obok niego.

Wiedziała, że bacznie obserwował jej rozmowę z Geraldem. Nie było sensu nawet próbować mu tłumaczyć, że to naprawdę jedynie stary znajomy, to by tylko upewniło go w żywionych podejrzeniach.

- Kogo spotkałaś? - zapytał zdezorientowany Casey, który nikogo znajomego nie spostrzegł.

Na szczęście Gerald i Doreen już wyszli. Gdy jeszcze on dołączy się do tego przepytывania, to chyba tego nie zniosę, pomyślała.

- Kolegę z pracy.- Wzruszyła obojętnie ramionami. Casey zaczął się rozglądać. - Już wyszedł - pospieszyła z wyjaśnieniem.

- Był sam? - spytał na pozór niewinnie Casey.

On jest niemożliwy! Pięciu minut nie może usiedzieć, żeby czegoś nie palnąć, złościła się w duchu na kuzyna.

- Był z kobietą, która, sądząc po wieku, wyglądała na jego żonę - poinformował go skrupulatnie Marcus.

- On nie...

- Czekaliście na mnie z rozpoczęciem posiłku? - przerwała mu Joy. - Zabierajmy się do jedzenia, bo nam całkiem wystygnie!

Na jej szczęście, wszyscy byli głodni i niezwykle ochoczo przystali na tę propozycję.

Marcus oczywiście uważa, że Gerald jest jej byłym kochankiem i to na dodatek żonatym, rozważała w duchu zaistniałą sytuację. Ale i tak był o niej nie najlepszego zdania, więc jeszcze jeden kochanek

niewiele pogorszy jego opinię. A poza tym, dlaczego ma mu cokolwiek wyjaśniać? Przecież Marcus sam miał ochotę zostać jej kochankiem, więc jakie ma prawo osądzać jej wcześniejsze znajomości? Znała jednak dociekliwość Marcusa i nie łudziła się, że zrezygnuje z pytań o Geralda. W tym momencie Gerald był dla niego pierwszym podejrzanym.

Joy z trudem zjadła danie, które zamówiła. Odkrycie, że jest zakochana w Marcusie całkiem odebrało jej apetyt. Sama siebie nie rozumiała. Jak mogła się zakochać w mężczyźnie, którego prawie nie знаła? Do tej pory sądziła, że takie historie zdarzają się tylko w książkach lub na filmach. Może to tylko pociąg fizyczny? - starała się oszukiwać samą siebie.

Z Geraldem było zupełnie inaczej. Ich znajomość rozwijała się powoli. Dopiero po dwóch latach zaczęła wiązać z nim poważne nadzieje na wspólną przyszłość. Była przekonana, że go kocha, ale nigdy, przenigdy nie pociągał jej tak jak Marcus. Przy nim nie miała zdrożnych myśli, nie drżała, gdy ledwie ją dotknął i nie traciła panowania nad sobą.

Gdy dziś spotkała Geralda z Doreen, nie zabolowało jej to, nie była zazdrosna. Jedyne, co sprawiło jej przykrość, to to, że przyprowadził ją do „ich” stolika, to to, że wspólne przeżycia nic dla niego nie znaczą.

- Jesteś taka zamyślona... - Marcus nachylił się nad nią. - Czy coś cię gnębi?

- Nie - uśmiechnęła się z trudem.

Marcus miał rację, w ogóle nie słuchała, o czym rozmawia reszta towarzystwa. Głowę zaprzętała jej tylko jedna myśl - kocha Marcusa. Obawiała się, że ma to wypisane na twarzy i że wszyscy zaraz poznają jej tajemnicę. Dziwiła się, że nikt dotąd nic nie zauważył.

Teraz musi się zastanowić jeszcze nad jedną rzeczą. Marcus zaproponował jej romans. Czy będzie ją stać na to, by tę propozycję odrzucić? Czy znajdzie w sobie dość siły? Czuła, że jeśli tego nie zrobi, będzie zgubiona. Wtedy on stanie się nie tylko pierwszą wielką miłością jej życia, ale być może jedyną! Jak będzie żyła bez niego, gdy już mu się znudzi? Rozum dyktował jej jednoznaczną odpowiedź - powinna się z nim natychmiast rozstać, później będzie znacznie gorzej. Ale uczucia i zmysły buntowały się przed tym. Postanowiła, że będzie się kierowała rozumem...

Po wyjściu z restauracji pojechali do Joy. Siedzieli przy kawie i wesoło rozmawiali. Wszyscy oprócz niej świetnie się bawili. Widać przypadli sobie do gustu. Mieli podobne poczucie humoru i wprost tryskali radosnym nastrojem. Joy była jak porażona, odzywała się niewiele i na pozór wydawała się bardzo spokojna. Ale w środku czuła, jakby płonął w niej ogień - kochała Marcusa!

Zrobiło się już bardzo późno, była prawie pierwsza. Joy zastanawiała się, gdzie Marcus ma zamiar nocować i prawie w tym samym momencie przyszło to również Caseyowi do głowy.

- Gdzie będziesz dziś nocował? - spytał Marcusa. W pokoju zaległa cisza. Joy wpatrywała się w swoją filiżankę i nie odważyła się podnieść głowy.

- To chyba nie twoja sprawa, mój drogi. - Lisa miękko napomniała Casey'a. Była przyzwyczajona do jego braku taktu, ale czasem naprawdę przesadzał.

Casey obruszył się.

- Spytałem, bo o tej porze nie znajdzie się tu w żadnym hotelu miejsca i chciałem zaproponować Marcusowi, że może przenocować u mnie. - Rozłożył ręce. - Ale może to nie najlepszy pomysł. - Pod karcącym wzrokiem Lisy wycofał się z miną niezasłużenie ukaranego dziecka.

- Nie, dzięki, Casey. - Marcusa wyraźnie ucieszyła ta przyjacielska propozycja.

- Ojej, jak późno! - Lisa spojrzała na zegarek. - Jutro od rana pracuję. - Podniosła się. - Casey, idziesz?

- Oczywiście! - Casey chyba uznał, że dość nietaktów jak na jeden wieczór. - Miło było cię znów spotkać, Marcus. - Panowie serdecznie uścisnęli sobie dłonie.

- Na pewno się jeszcze spotkamy - zapewnił go zdecydowanie Marcus.

- Mam nadzieję. - Lisa ucałowała go w oba policzki.

- Będę miała czym się pochwalić koleżankom - zażartowała.

- Chodź, Case. - Lisa pociągnęła narzeczonego za rękaw.

- Mówiłem ci, żebyś mnie nigdy nie nazywała Case! Nie znoszę tego zdrobnienia. - Tupnął nogą jak mały chłopczyk.

- Przestań, stary awanturniku, pieklić się o byle co!

- Lisa pokazała mu język.

- Wcale się nie piekle! To ty mi ciągle dokuczasz - burczał pod nosem.

- To dla nich takie typowe - uśmiechnęła się Joy, gdy drzwi się za nimi zamknęły. - To właśnie w ich przypadku świetnie sprawdza się przysłowie: kto się lubi, ten się czubi.

Czuła się niezręcznie, gdy znów została z Marcusem sam na sam. Miała nadzieję, że wyjdzie razem z Caseyem i Lisą. Nie wiedziała, jakie ma zamiary. Nie była też pewna, czy wytrwa w swoim postanowieniu i zdoła mu powiedzieć, że nie chce się z nim więcej spotykać. Milczeli przez chwilę.

- Kim był ten mężczyzna? - Marcus patrzył na nią zmrużonymi oczyma. Takiego pytania zupełnie się nie spodziewała. Myślała, że będzie chciał.

- Już ci mówiłam, kolega z biblioteki. - Spojrzała na niego hardo. - Nie wiem, czy wiesz, że jestem bibliotekarką - dodała, pewna, że go to bardzo zdziwi.

- Wiem! - uśmiechnął się zwycięsko. - Zresztą wiem jeszcze parę rzeczy o tobie...

To ją zupełnie zaskoczyło. Skąd mógł się dowiedzieć, przecież tego nie było w hotelowym meldunku.

- A co takiego wiesz?- Przez chwilę miała nadzieję, że tylko blefuje.

- Masz dwadzieścia siedem lat, od pięciu lat pracujesz w bibliotece, twoi rodzice mieszkają w...

- Skąd wiesz? Przecież nie z hotelu? - Spoglądała na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczyma.

- Twój adres dostałem w hotelu, a resztę opowiedział mi Casey, gdy poprawiałaś makijaż i rozmawiałaś ze starym przyjacielem - mocno zaakcentował ostatnie słowo.

Och, ten Casey! Powinna była wiedzieć, że nie należy go zostawiać samego z Marcusem.

- Przypuszczam, że opowiedziałby mi nawet o ślicznym pieprzyku, który masz na lewej piersi... - Zawiesił na moment głos.

No pięknie! Nadal więc podejrzewa, że między Caseyem a mną coś było, pomyślała.

- Ale go nie pytałem, bo sam wiem o jego istnieniu - uśmiechnął się figlarnie.

Joy zaczerwieniła się, gdy tak nagle przypomniały jej się okoliczności, w jakich Marcus odkrył ten pieprzyk. Nie było sensu tego dalej ciągnąć, miał nad nią przewagę. Potrafił ją speszyć, zawstydzić, w kilka sekund doprowadzić do tego, że zapominała o całym świecie. Sam pozostawał niezwykle opanowany. Muszę natychmiast skończyć tę znajomość, obiecała sobie w duchu.

- Marcus, zrobiło się już późno i jutro... - zająknęła się. Chciała powiedzieć, że musi jutro rano wstać do pracy, ale w porę ugryzła się w język, bo przecież następnego dnia była sobota, dzień wolny od pracy! - Po prostu jest już bardzo późno - dokończyła niezbyt zręcznie.

- I chcesz, żebym sobie poszedł?

Czy to nie jest oczywiste, że tak właśnie powinien zrobić?
Przecież Joy jasno dała mu do zrozumienia, że nie ma ochoty na romans z nim.

- Myślę, że tak będzie najlepiej - przyznała stanowczo.

- Nie chcę wyciągać z ciebie nic na siłę, nie chcę cię popęczać, ale.

- To nie o to chodzi - przerwała mu. - Bardzo miło było cię znów zobaczyć, ale teraz...

-ale teraz mam sobie pójść i więcej nie wracać? - wpadł jej w słowo.

- Tak. - To słowo w miarę gładko przeszło jej przez gardło.

Kochała tego mężczyznę, a jednak to powiedziała. No tak, ale... ale to była miłość bez perspektyw. On jest wielkim aktorem, jego twarz zna pół Europy! Może mieć najpiękniejsze kobiety, czemu więc postanowił złamać jej życie? Ona jest tylko skromną bibliotekarką w małym miasteczku. Bajki o Kopciuszku i pięknym, dobrym księciu rzadko się zdarzają w życiu. Kto mógł przypuszczać, że ta krótka podróż do Londynu tak bardzo zmieni jej los? Już nigdy nie będzie taka sama jak przedtem.

- Ja tego naprawdę nie chcę, Marcus. - Spojrzała na niego prawie błagalnie.

- Czego nie chcesz?

- Jesteś inteligentnym człowiekiem, wiesz o czym mówię - powiedziała cicho.

Popatrzył jej prosto w oczy. Wytrzymała to spojrzenie.
Wiedziała, że jeśli się zawaha, choćby na moment, on to wykorzysta.

- Dobrze, Joy, wygrałaś - westchnął ciężko. - Odchodzę. -
Podniósł się z kanapy, włożył marynarkę.

To nie było zwycięstwo, nie czuła żadnej satysfakcji, ale na pewno była to dla niej ostatnia deska ratunku. Jeśli pozwoli mu odejść, wówczas, być może, uda jej się o nim zapomnieć, a gdyby został i gdyby się kochali, to już nigdy nie otrząsnęłyby się z tej miłości.

- Zostaję w tej okolicy jeszcze przez kilka dni - powiedział zmęczonym głosem, jakby stracił ochotę na dalszą walkę. - Gdybyś zmieniła zdanie i jednak chciała jeszcze ze mną porozmawiać, będę w hotelu. - Wyjął z portfela wizytówkę i zapisał na niej numer telefonu.
- Zarezerwowałem pokój rano - wyjaśnił, widząc jej zdziwione spojrzenie.

Ach, więc przez cały czas miał zarezerwowany hotel! Nic dziwnego, że odrzucił propozycję Casey'a. Gdyby zaproponowała mu nocleg, nigdy by się z tym nie zdradził.

- Lepiej już idź - powiedziała szorstko. Nie lubiła takich gier. Może towarzystwo, w jakim on się obraca, tak się właśnie zachowuje, ale ona nie miała na to najmniejszej ochoty.

Była zła na niego. W głębi ducha łudziła się, że jest inny. Myślała, że nie jest typowym podrywaczem, który wszelkimi możliwymi sposobami stara się zdobyć upatrzoną ofiarę. Jeszcze raz się pomyliła - jest taki sam jak wszyscy!

Nagle znalazł się tuż przy niej, otoczył ją silnymi ramionami i przytulił. Joy zamarła. Jej samokontrola i zdecydowanie zawisły na włosku.

- Spójrz na mnie - poprosił.

Nie odważyła się podnieść głowy. Wiedziała, że patrząc mu prosto w oczy, nie będzie potrafiła kazać mu odejść.

- Joy, moja kochana...

Nikt prócz niego nigdy nie wymawiał jej imienia w taki sposób. Tak zmysłowo. Drżała na całym ciele, gdy pochylał się nad nią. W końcu odważyła się spojrzeć na niego. Jej oczy były rozszerzone pożądaniem i wyrażały tęsknotę i oddanie. Pocałował ją bardzo delikatnie, ale już po chwili ich pocałunek stał się namiętny. Czowała, jak bardzo jej pragnie. Marcus z trudem przerwał pocałunek i czule ujął jej twarz w dłonie.

- Bardzo chciałbym cię lepiej poznać, wiedzieć o tobie wszystko - szeptał. - I chciałbym, żebyś i ty mogła przekonać się, jaki ja jestem. - Delikatnie wodził ustami po jej twarzy. - Pójdziesz ze mną jutro na lunch?

- Marcus, ja nie...

Przerwał, kładąc palec na jej ustach.

- Daj nam szansę... „Nie” zawsze zdążysz powiedzieć. Nie uciekaj przede mną. Musimy się bliżej poznać, nawzajem nauczyć się czegoś od siebie...

To było więcej, niż się spodziewała. Do tej pory myślała, że pragnie jedynie jej ciała.

- A więc jutro o dwunastej? - Wyczuł chwilę jej słabości. - Jeśli po tym, co ci powiem, dojdiesz do wniosku, że nie chcesz mnie więcej widzieć, zrozumieć to. Zniknę na zawsze z twojego życia. Czy masz coś do stracenia?

Dużo więcej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić, pomyślała z przerażeniem. Gdybyś wiedział, że cię Kocham. .. Tak naprawdę nie chciała przecież, żeby odszedł. Czuła, że to byłoby dla niej lepsze, ale nie miała już dość siły, żeby mu odmówić. W końcu wspólny lunch wydawał się banalną i bezpieczną formą spędzania czasu.

- Przyjadę po ciebie. - Uśmiechnął się do niej czule i wypuścił ją z objęć.

- Lubisz stawiać na swoim? - To było bardziej stwierdzenie niż pytanie.

- Tak bardzo to widać?

- Tak - przyznała szczerze. W duchu musiała przyznać także, że miał nieodparty męski wdzięk. To działało na kobiety chyba jeszcze bardziej niż to, że był taki przystojny.

- Zazwyczaj nie muszę aż tak długo prosić - spojrzał na nią łobuzersko.

- Ty zarozumiałcu - roześmiała się.

- Jesteś taka śliczna, gdy się śmiejesz - powiedział z niekłamanym zachwytem.

Joy dostrzegła pożądanie w jego oczach, dobrze wiedziała, do czego to może doprowadzić. Sami w mieszkaniu. .. Miała wrażenie, że powietrze aż się skrzy od napiętności. Nie mogła ufać ani jemu,

ani, co gorsza, sobie. Nie było żadnych przeszkód, żeby robić to, na co oboje mają ochotę, czyli kochać się.

- Musisz już iść - powiedziała łagodnie. - To był naprawdę cudowny wieczór - dodała z głębi serca.

- Ale teraz już się kończy? Czy tak? - W jego spojrzeniu tliła się jeszcze namiętność.

- Tak! - Udało jej się być twardą. - I dziękuję za kolację - dodała.

W restauracji Marcus uparł się, że zapłaci rachunek za wszystkich. Pozostała trójka protestowała, ale do Marcusa nie trafiały żadne argumenty i w końcu postawił na swoim.

- Ale zaznaczani, że tym razem ja płacę - podkreśliła Joy.

- Przecież to ja ciebie zaprosiłem. - Powiedział to z taką miną, jakby uważał jej pomysł za zupełnie niedorzeczny.

- Zgadzam się na lunch tylko pod tym warunkiem - spokojnie, ale bardzo stanowczo powtórzyła.

Marcus zmarszczył nos.

- Widzę, że mam do czynienia z kobietą z zasadami, a to trudny orzech do zgryzienia - odparł miękko i czuć było w jego głosie aprobatę.

Joy tylko skinęła głową, wołała nie wchodzić głębiej w ten temat.

- Dobrze - zgodził się. - Ale nie wyobrażaj sobie, że ze wszystkim pójdzie ci tak łatwo.

To zabrzmiało tak, jakby nie miał wątpliwości, że ten lunch nie będzie ich ostatnim spotkaniem. On nigdy nie odpuszcza, jest jak głodny tygrys, goni zdobycz do końca, pomyślała.

- A zatem jutro o dwunastej? - upewnił się. -A zmieniając temat, chcę ci powiedzieć, że lubię twojego kuzyna - oświadczył, stojąc w drzwiach. — Więc wszystko, co zostaje nam do wyjaśnienia, to rola, jaką odegrali w twoim życiu Danny i ten człowiek z restauracji. I wierzę - dodał z naciskiem - że jest jakieś racjonalne wytłumaczenie tej sprawy...

Z jego tonu jasno wynikało, że lepiej byłoby, gdyby takie wytłumaczenie się znalazło. Joy zatkało. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Marcus złożył na jej wargach krótki pożegnalny pocałunek i wyszedł.

Co za arogancja! Jakież on jest pewny siebie! Ale po co ona się tak oburza? To i tak w niczym nie zmienia jej uczuć, i tak go kocha. A gdy brał ją w ramiona, wydawało jej się, że już nie potrafi bez niego żyć. To dziwne, pomyślała, podobają mi się w nim nawet jego wady! Nie chciałabym, żeby był inny.

Usłyszała brzęczenie dzwonka u drzwi. Za piętnaście dwunasta! Marcus miał po nią przyjechać punktualnie o dwunastej, a tymczasem już stoi pod drzwiami. Joy wpadła w lekką panikę, bo jeszcze nie była gotowa. Zdążyła się już co prawda ubrać, ale nie wysuszyła do końca włosów i nie umalowała się. Włosy od biedy prawie wyschły, ale nie chciała, żeby zobaczył ją nie umalowaną. Zbyt wiele razy w ciągu ich

krótkiej znajomości widział ją w stanie kompletnej rozsypki.

Chwyciła szminkę i szybko pomalowała usta.

- Przynajmniej tyle - mruknęła pod nosem.

Dzwonek zadzwoni! jeszcze raz, widać, że jej gość zaczynał się niecierpliwić. Spojrzała w lustro, nie było tak źle. Była wyspana, oczy błyszczały nie znanym jej dotąd blaskiem. Włosy układały się w naturalne loczki, jak zawsze, gdy nie używała suszarki.

Pobiegła otworzyć drzwi. Zamarła, tego gościa zupełnie się nie spodziewała. Na progu jej domu stał Gerald.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Co, na Boga, on tu robi? Przecież zaraz przyjedzie Marcus i nie może go tu spotkać! Spojrzała przerażona na zegarek - za dziesięć dwunasta! Po co on tu przyszedł? Pamiętała, że wczoraj upierał się, że muszą porozmawiać, ale przecież miał zadzwonić. Co to może być za sprawa, skoro Gerald łamie swoje święte zasady i zjawia się bez uprzedzenia?

- Wiem, że masz dziś dzień wolny...

- I zaraz muszę wyjść - wpadła mu w słowo. Nie zaprosiła go, żeby wszedł do środka. Wiedziała, że to niezbyt grzecznie, ale chciała się go jak najszybciej pozbyć.

- Hm, widzę... - Z zaskoczeniem lustrował jej strój. Krótka, obcisła spódnica, rozpuszczone włosy... dawniej wyglądała zupełnie inaczej. - Ja naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Wczoraj...

- Nie przejmuj się, bawiliśmy się znakomicie, a kolacja była pyszna - przerwała mu niecierpliwie. Nerwowo rozejrzała się, czy nie widać gdzieś Marcusa.

- Nie przyszedłem tu rozmawiać o jedzeniu. - Gerald wyglądał na poirytowanego. - Poważnie pokłóciliśmy się z Doreen po wyjściu z restauracji.

- Bardzo mi przykro. - Popatrzyła na niego chłodno.

Przyszedł tu opowiadać jej o swoich kłopotach z nową narzeczoną? Chyba zwariował! To przecież nie jej sprawa, nie miała zamiaru wysłuchiwać jego żalów. Co to ją w ogóle może obchodzić?

- Pokłóciliśmy się o ciebie - ciągnął Gerald, nie zrażony jej brakiem zainteresowania. - Czy mogę wejść? To naprawdę ważna sprawa... Moglibyśmy porozmawiać w bardziej intymnych warunkach?

Wcale nie miała ochoty rozmawiać z nim w intymnych warunkach. W ogóle nie miała ochoty z nim rozmawiać. Owszem, było jej przykro, że przez nią pokłócił się z Doreen, życzyła mu wszystkiego najlepszego, ale narzeczeni sami powinni rozwiązywać swoje problemy. To chyba przesada, żeby oczekiwać od niej pomocy. Poza tym dochodziła dwunasta i lada moment mógł zjawić się tu Marcus. Gdyby zastał Geralda, miałaby kłopoty z wytłumaczeniem mu, co przed jej domem robi rano jej stary znajomy. Gotów jeszcze pomyśleć, że Gerald przyszedł tu wieczorem i dopiero teraz wychodzi...

- Gerald, ja naprawdę muszę wyjść, nie mam czasu teraz z tobą rozmawiać - powiedziała twardo.

- No, skoro tak... to może zadzwonię do ciebie wieczorem?

To nie był najlepszy pomysł. Joy nie miała pojęcia, jak spędzi ten dzień. A jeśli Marcus będzie u niej wieczorem? Telefon Geralda mógłby wtedy wiele popsuć

- Sama do ciebie zadzwonię i jakoś się umówimy. - Chciała mieć możliwość manewru. Może zamierzał jeszcze raz spróbować ją namówić, żeby nie rzucała pracy? To bez sensu i tak nie zmieni zdania. Ale w tym momencie gotowa była iść na wszelkie ustępstwa, byle tylko już sobie poszedł.

Gerald spojrział na nią przepraszająco.

- Wiem, że nie byłem dla ciebie zbyt miły przez ostatnie pół roku...

- Gerald, nie teraz! - Wpadła w panikę. Żeby sobie już poszedł, żeby już poszedł, modliła się w duchu. Gerald i tak wydaje się Marcusowi zbyt mocno podejrzany. - Zadzwoń do ciebie po południu - obiecała.

- Mam nadzieję, że twój chłód jest spowodowany moim zachowaniem w stosunku do ciebie. - Popatrzył na nią pytająco.

Joy nie chciała okazywać mu chłodu, był jej po prostu obojętny. Gerald był dla niej tylko wspomnieniem, teraz nie budził w niej już żadnych uczuć. Trochę ją to nawet dziwiło.

- Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że mi kiedyś wybaczysz. - Ciepło uścisnął jej dłoń i troszkę jakby nazbyt długo zatrzymał ją w swoich rękach.

- Już ci przebaczyłam... - Pospiesznie uwolniła rękę z uścisku. Ostatnia rzecz, jakiej sobie życzyła to, żeby Marcus zobaczył oznaki zażyłości między nią a Geraldem. Sama jego obecność wystarczająco komplikowała sytuację.

- Czy to znaczy, że myślisz, że jest dla nas jeszcze jakaś nadzieja? - Nagle się rozpromienił.

O co mu chodzi tym razem? Nadzieja dla nich? Zrobiło jej się zimno na samą myśl o tym. Nawet gdyby ten lunch był ostatnim spotkaniem z Marcusem, to nigdy by jej nie przyszło do głowy, żeby szukać pocieszenia u Geralda.

- Czy coś poważnego łączy cię z Marcusem Ballantyne'em? - zapytał niepewnie.

Jeśli zaraz sobie nie pójdzie, to w ogóle nic między nią a Marcusem nie będzie. Do dwunastej brakowało tylko minuty! To, czego pragnęła teraz najgoręcej to, żeby wśród wad Marcusa była także niepunktualność.

- Nic nas nie łączy - skłamała bez mrugnięcia okiem. - Zadzwoń do ciebie!

- To więcej, niż się mogłem spodziewać. - Jeszcze raz uścisnął jej rękę. - Będę czekał na twój telefon.

Gdy w końcu zamknęła za nim drzwi, miała nogi jak z waty. Poczowała wielką ulgę, że już nie są razem. Dopiero teraz jasno zdawała sobie sprawę, jakie byłoby jej życie u boku Geralda. Nudne, gnuśne i bezbarwne. Postarzałaby się zapewne przedwcześnie i pewnie nigdy by się nie dowiedziała, czym jest prawdziwa miłość. Jezu, jak dobrze, że za niego nie wyszłam! Teraz jestem wolna i mogę robić, co chcę! - pomyślała.

Ale czy owa wolność oznacza zostanie kochanką Marcusa? Nie znalazła na to pytanie odpowiedzi. W tej chwili wiedziała tylko, że pragnie go zobaczyć. To jest jej jedyne życzenie na cały dzień - pójść z Marcusem na lunch.

Zegar na ścianie zaczął bić dwunastą i w tym właśnie momencie zadzwieczał dzwonek u drzwi.

- Cóż za punktualność - szepnęła do siebie. - Jak dobrze, że udało mi się spławić Geralda!

Dech jej zaparło z wrażenia, gdy zobaczyła Marcusa. Chyba nigdy nie wyglądał aż tak przystojnie! Ubrany był w ciemnoszare spodnie z grubego płótna, jasnoszarą koszulę i o ton ciemniejszą marynarkę. Ale najbardziej niesamowite były jego oczy, tak intensywnie niebieskie. Poczowała przyspieszone bicie serca. Miała wielką ochotę go objąć i pocałować prosto w usta, a potem niech się dzieje co chce. Z trudem się powstrzymała.

- Nie przyszedłem za wcześnie?

- Skądże! - uśmiechnęła się. - Wejdz, proszę. - Przesunęła się, by go wpuścić. - Może masz ochotę się czegoś napić?

Popatrzył na nią przenikliwie i niezbyt przyjaźnie.

- To chyba przewodnie pytanie naszych spotkań. - Stał na środku pokoju i rozglądał się, jakby czegoś szukał. - Kawy albo wina, jeśli masz już jakieś otwarte... - poprosił.

O co mu chodzi z tym otwartym winem? - nie zrozumiała ukrytego podtekstu. Tylko spokojnie, tylko się nie denerwować, powtarzała sobie w duchu.

- Nie, nie mam otwartego, ale to przecież żaden problem - starała się uśmiechnąć.

- Chyba, że ty też się napijesz, inaczej nie rób sobie kłopotu, piłem niedawno kawę.

Czemu znów rozmawiają jak zupełnie obcy sobie ludzie? Nie rozumiała, co się stało. Może ta obcość zaraz minie. Atmosfera wszystkich ich spotkań była tak zmienna jak górską pogodą, więc nie

powinna się może tak bardzo dziwić. Choć przecież wczoraj tak czule ją pożegnał.

Spojrzała na zegarek.

- Stolik mamy zarezerwowany na wpół do pierwszej, możemy napić się już w restauracji, bo teraz, jak widzę, nie masz specjalnie ochoty.

- Dobrze - zgodził się. - Radzę ci zabrać płaszcz, jest dość zimno.

Na szczęście Joy miała jeszcze pożyczony od Lisy płaszcz, gdyż jej własny pozostawiał sporo do życzenia. Natomiast Lisy był ostatnim krzykiem mody.

- Poczekaj chwilę, schowałam go już do szafy. -Pobiegła do sypialni.

Gdy wróciła z płaszczem, Marcus wziął go z jej rąk i pomógł jej się ubrać.

- Masz piękne włosy. - Poglądził ją po głowie. Przez chwilę bawił się jej włosami, przepuszczając je między palcami. Joy zadrżała od tej delikatnej pieśczoły i zaczerwieniła się lekko. Stał tak blisko niej, czuła zapach wody kolońskiej zmieszanej z jego własnym. Miała wielką ochotę go dotknąć. Ścisnęła aż do bólu ręce, żeby się przed tym powstrzymać.

- Chodźmy, bp przypadnie nam rezerwacja. - Wiedziała, że jeśli nie wyjdą w tej chwili, to w ogóle nie uda im się wyjść.

- Jesteś głodna?

Spojrzała na niego. Co on proponuje? Czy chce, żeby zostali... Stał tak blisko, że Joy czuła bijące od niego ciepło. Poczowała, jak ogarnia ją niespodziewanie fala pożądania. Zrobiła takich ruch, jakby chciała rzucić mu się w objęcia.

- Bo ja tak - znenacka sam odpowiedział na zadane Joy pytanie.

Drgnęła, miała wrażenie, jakby ktoś wylał jej na głowę kubek zimnej wody. Wodzi mnie za nos, raz przyciąga, raz odpycha, a ja pozwalam mu sobą sterować, pomyślała. Zrobiło jej się przykro, czuła, że traci grunt pod nogami.

- Dziś rano miałem spotkanie i zasnęłam. Nie zdążyłem zjeść śniadania.

Zastanawiała się, co mógł mieć za spotkanie w jej miasteczku, ale nie chciała, żeby pomyślał sobie, że jest wścibska. Wołała o nic nie pytać.

- No to chodźmy. - Wzięła klucze i torebkę.

Zastanawiała się, czemu dziś traktuje ją z takim dystansem. Momentami zachowywał się tak, jakby szybko chciał zjeść lunch i pożegnać ją na zawsze. Wsiadł do samochodu. Joy wybrała restaurację w hotelu za miastem. Serwowali tam świetne dania włoskiej, francuskiej i meksykańskiej kuchni. Czasem wpadała tam z Geraldem, ale rzadko. On nie lubił tego lokalu. Poza tym nie było w okolicy żadnej innej restauracji, w której można byłoby lepiej zjeść. Podejrzewała, że Marcus jest wybrednym smakoszem.

Hotel i restauracja mieściły się w niewielkim, pięknie położonym na wzgórzu zameczku. Z okien rozciągał się widok na całą

okolice. Można stąd było podziwiać piękny, typowo angielski krajobraz. Łąki, pastwiska, porozrzucane po pagórkach wsie.

- Bardzo tu pięknie - pochwalił jej wybór Marcus. Ucieszyła się, że mu się tu spodobało.

- Dobry wieczór.... to znaczy dzień dobry, pani Simms. - Recepcjonistka, która była częstą bywalczynią biblioteki ciepło przywitała Joy. - Przepraszam, zawsze przychodziła pani tu wieczorem - starała się wytłumaczyć swoją pomyłkę. Speszyła się jeszcze bardziej, gdy spostrzegła w jakim jest towarzystwie.

Joy zamarła. Ukradkiem zerknęła na Marcusa, który patrzył na nią z marsową miną.

- W ciekawych porach bywasz w hotelu - mruknął tak, żeby tylko ona mogła to usłyszeć.

- Czy ma pani zarezerwowany stolik? - spytała recepcjonistka, patrząc okrągłymi ze zdziwienia oczyma na Marcusa.

Marcus jak zwykle w takich sytuacjach całkowicie ją zignorował. Trzeba przyznać, że miał to opanowane do perfekcji.

- Tak - odpowiedziała Joy spokojnie.

- Życzę państwu smacznego, pani Simms i panie Ballantyne. - To drugie nazwisko wypowiedziała prawie tracąc dech.

- Dziękujemy. - Joy uśmiechnęła się do niej, doskonale rozumiała jej reakcję. Marcus skinął głową i też się uśmiechnął. Joy była zaskoczona, ten jego zabójczy uśmiech widziała wielokrotnie na filmach. Nie podejrzewała, że zareaguje w taki sposób.

- Nie przejmuj się - szepnął do niej, gdy kelner prowadził ich do stolika. - Ona pokazała mi, że mnie poznaje, a ja jej, że to zauważyłem - filuternie spojrzał jej w oczy.

Joy pomyślała, że pewnie ten uśmiech spowodował, że dziewczyna będzie pracowała dziś z większą radością.

- Bywasz tu często? - spytał, gdy tylko usiedli. Stolik stał przy oknie, oboje mogli patrzeć na okolicę.

- Niezbyt, byłam tu kilka razy - odparła.. - A co interesującego robiłeś tak wcześnie rano? - Zdobyła się na odwagę, żeby zadać to pytanie.

- To nie było tak wcześnie. Zasnęłam, bo długo w nocy nie mogłam zasnąć. - Spojrzał na nią tak, że nie miała wątpliwości, kto był przyczyną jego bezsenności.

Ona zresztą miała takie same kłopoty. Przewracała się z boku na bok do czwartej nad ranem, bo gdy tylko zamykała oczy, widziała Marcusa. A to miało wręcz odwrotne działanie...

- W twoim miasteczku jest mały teatr - Marcus powiedział to jakoś tak miękko. - Od dawna chodził mi po głowie taki pomysł, żeby zająć się teatrami na prowincji. Mam sztukę, którą chciałbym, zanim zostanie wystawiona na West Endzie, wystawić tu właśnie. Dziś rano rozmawiałem z dyrektorem waszego teatru na ten temat. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, wrócę tu jesienią.

- Ty rozmawiałeś z dyrektorem? - zdziwiła się. - Od kiedy to gwiazdy same załatwiają takie sprawy? Tym powinien zająć się twój

agent. - Nie wierzyła, że aktor takiej klasy jak Marcus musi sam organizować sobie występy.

Uśmiechnął się.

- Ja nie będę grał w tej sztuce. Ja teraz... - Przerwał, gdy podszedł kelner, aby przyjąć zamówienie na aminki.

Oboje zamówili białe wino. Joy była bardzo ciekawa dalszego ciągu. Wiadomość, że Marcus być może wróci tu jesienią dodała jej skrzydeł.

- No i co dalej? - Nie potrafiła ukryć entuzjazmu.

- Nie mówiłem ci pewno, że jestem właścicielem niewielkiej firmy produkcyjnej? - Nachylił się w jej stronę, - Robimy zaledwie dwie, trzy produkcje rocznie, ale daje mi to przynajmniej zajęcie w ciągu dnia. Jako aktor pracuję tylko wieczorem. - Oczy mu posmutniały.

Joy czuła, że myślał o ciężkim okresie po śmierci żony.

- Moja firma jest producentem „Niebezpiecznej gry” - dodał już spokojniej.

To dlatego mógł zdecydować, że Danny nie będzie już grał w serialu! Nie musiał stawiać na szali swego autorytetu wielkiej gwiazdy. Po prostu podejmował decyzje produkcyjne. Nie podobało jej się takie załatwianie osobistych porachunków. Nie powinien wykorzystywać do tego swojej władzy.

- Może coś zamówimy - zaproponowała sztywno, widząc zbliżającego się do nich kelnera.

Kelner przyniósł drinki i przyjął zamówienie, a gdy odszedł, przy stoliku zaległa cisza.

Joy starała się nie myśleć o tym, jak Marcus postąpił z Dannym, ale nie potrafiła. Trudno było jej pogodzić się z tym, że ukochana osoba robi komuś świństwa! Co tu dużo mówić, Marcus postąpił w stosunku do Danny'ego bardzo nieładnie.

- Czemu tak nagle zamilkłaś? - przerwał jej smutne rozmyślenia Marcus.

Starła się uśmiechnąć.

- Naprawdę?

- Nie udawaj. I nie próbuj się uśmiechać, gdy wcale nie masz na to ochoty. - Marcus nie miał wątpliwości, że coś ją trapi. - Bądź sobą, Joy, przede mną nie musisz niczego odgrywać. Odnoszę wrażenie, że masz mi coś za złe. - Patrzył na nią z oczekiwaniem.

Joy nie mogła wykrztusić słowa. Jakim cudem on tak niesamowicie potrafi się wczuć w jej stany emocjonalne? Tak jakby czytał w jej myślach albo bardzo dobrze ją znał. Może nawet lepiej niż ona zna samą siebie. To bardzo dziwne, wcześniej nigdy jej się coś takiego nie zdarzyło. No, może czasem z Caseyem, ale z nim razem się wychowywała, a Marcusa widziała kilka razy w życiu.

- Chodzi o Danny'ego - odpowiedziała z wahaniem. Wiedziała, że kłamstwa na nic się nie zdadzą.

- Nie przypuszczałem, że to właśnie Danny zaprzęta ci głowę. On naprawdę nie jest tego wart, by mu poświęcać aż tak dużo czasu! - Oczy błyszczały mu ze złości.

Dla Joy było jasne, że Marcus jest zły na Danny'ego. Przyszło jej do głowy, że nie chodzi tylko o nią. Musi mieć swoje powody, i to poważne. Może zbyt szybko go osądziła w tej sprawie, pomyślała z nadzieją.

- Wolałbym już, jeśli musimy mówić o kimś prócz nas, porozmawiać o tym mężczyźnie, który wyszedł z twojego mieszkania tuż przed moim przyjściem - powiedział twardo.

Widział Geralda! Nie przyszło jej wcześniej do głowy, że może go zobaczyć przed domem. Powinna o tym pomyśleć, ale w panice straciła zdrowy rozsądek.

- Gerald jest moim kolegą z pracy - odparła sztywno.

- Mówiłaś, że to dawna znajomość. Po co więc krążył wokół twego mieszkania dzisiaj?

- Marcus, ja...

- Joy! - przerwał jej ostro.

Joy była zbyt dumna, żeby powiedzieć Marcusowi całą prawdę. Wstydziła się swojej naiwności i uległości w stosunku do Geralda. On kierował jej życiem, decydował, jak się ma ubierać, jak spędzać czas, gdzie pracować. Ona mu na to pozwalała i teraz było jej wstyd z tego powodu. Ale Gerald należał do przeszłości.

- Łączyło nas coś więcej niż przyjaźń - wydukała. - Ale już od pół roku nie jesteśmy razem. I nie chcę o nim więcej rozmawiać!

Marcus spojrzał na nią zwycięsko.

- Będziemy niestety musieli, on ciągle jest częścią twojego życia.

- Czy ja oczekuję od ciebie, żebyś mi szczegółowo opowiadał o wszystkich ludziach, którzy mieli jakiegokolwiek znaczenie w twoim życiu? - oburzyła się. Wojowniczo podniosła głowę. Po powrocie z Londynu podjęła mocne postanowienie, że nie pozwoli nikomu więcej kierować swoim życiem.

- Znasz moją przeszłość. Byłem żonaty, moja żona pięć lat temu umarła. Od tego czasu byłem w dwu czy trzech przelotnych związkach. Nic poważnego. - Popatrzył na nią uważnie. - Już wiem, że nie jesteś znudzoną mężatką szukającą przygód w Londynie. I bardzo się z tego cieszę, Ale jestem pewien, że w życiu tak pięknej kobiety muszą być jacyś mężczyźni. A ten, z którym minąłem się rano pod twoim domem, wydaje się być jednym z nich! - zakończył ostrym tonem.

Gerald był do czasu poznania Marcusa jedynym mężczyzną w jej całym życiu! A poza tym Joy nigdy nie uważała się za piękną kobietę. Dopiero gdy była w Londynie i zmieniła styl ubierania, mężczyźni zaczęli ją zauważać.

- To dla mnie krępujące, opowiadać o przeszłości i... - Przerwała, bo pojawił się kelner z pierwszym daniem.

- Ale ten facet...

- On ma na imię Gerald - wtrąciła.

- Dobrze, więc ten Gerald ciągle jest obecny w twoim życiu?

Joy nie wiedziała, jak ma go przekonać, że to nieprawda.

Najprościej byłoby mu wszystko opowiedzieć, ale nie chciała tego robić.

- On jest od ciebie dużo starszy, mógłby być twoim ojcem. -

Marcus przysunął sobie zupę. - Klasyczny przypadek... młoda kobieta i dojrzały, żonaty mężczyzna. Czyż nie mam racji? - Spojrzał na nią z miną człowieka, który domyślił się jakiejś wstydlivej tajemnicy.

- Gerald nie jest żonaty! - Joy była zła i jednocześnie coraz bardziej speszona.

Twarz Marcusa przybrała dziwny wyraz. Joy nie miała pojęcia, co teraz sobie pomyślał.

- Hm, no tak - powiedział powoli. - Jak ci smakuje zupa? - nagle zmienił temat.

Joy jeszcze jej nie spróbowała. Trzymała tylko łyżkę w ręku. Pochyliła się nad talerzem i zaczęła jeść.

- Dobra - odpowiedziała po chwili.

- Joy, powiedz mi.

- Przestań! - przerwała mu zdecydowanie. - Opowiedz mi lepiej o tym, co masz zamiar robić tu w teatrze. Będiesz grał razem z naszymi aktorami?

Przez moment wydawało jej się, że nie przystanie na zmianę tematu. Jednak po namyśle odpowiedział:

- Będę reżyserem, nie aktorem.

Potem rozpoczął opowieść o swoich pierwszych reżyserskich doświadczeniach, o tym, jak fascynujące i wciągające było to zajęcie.

- Granie zaczyna mnie już nudzić. Ale nie przestanę występować - roześmiał się, gdy zobaczył zdziwienie Joy. - Po prostu mam ochotę na coś zupełnie nowego.

Joy pomyślała, że znajdują się w podobnej sytuacji. Ona również ma ochotę na coś nowego i właśnie postanowiła zmienić pracę.

Przez resztę lunchu nie wracali już do prywatnego życia Joy. Rozmawiali o wszystkim i obydwójce dobrze się bawili. Joy czuła się zupełnie swobodnie, jakby znała go od lat. Marcus tryskał humorem i opowiadał jej różne zabawne historyjki o tym, co przydarzyło mu się na planie. Słuchała go z wielką przyjemnością przez parę godzin. Sama odzywała się niewiele, ale nie nudziła się nawet przez moment. Bez wahania przystała na propozycję Marcusa, żeby wrócili na kawę do jej mieszkania.

Gdy przygotowywała kawę w kuchni, zdała sobie sprawę, że przebywanie w towarzystwie Marcusa, to jak wydostanie się na świeże powietrze z dusznego pomieszczenia. Przy nim wszystko było ekscytujące, barwne i ciekawe. O czymś takim właśnie marzyła.

Gdy wróciła z tacą do pokoju, Marcus oglądał jej zasobną bibliotekę.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, czy zdołam wypić kawę po tak obfitym posiłku - uśmiechnął się ciepło.

Joy odstawiła tacę z kawą. Spojrzała na niego pytająco. Gdy ich spojrzenia skrzyżowały się, zarumieniła się, wiedziała, o czym obydwójce w jednej chwili pomyśleli. Znow byli sami w jej mieszkaniu...

Joy stała jak zaczarowana. Nie mogła zrobić kroku.

- Ja chyba też nie zdołam - powtórzyła za nim. Ale nie chcę jeszcze stąd wychodzić – powiedział i stanął naprzeciwko niej.

Ona również nie chciała, żeby stąd wyszedł. Przez cały czas oboje czekali na ten moment... na moment, gdy padną sobie w objęcia.

Ich usta spotkały się. Wydawało im się, jakby na to czekali całą wieczność. Oboje wiedzieli, że tym razem nic ich nie powstrzyma przed spełnieniem ich pragnień.

- Marzyłem o tej chwili odkąd po raz pierwszy cię ujrzałem - wyszeptał. - Tak bardzo cię pragnę. - Słowa gubiły się między pocałunkami.

- I ja cię pragnę - odpowiedziała mu. Nie mogła dłużej tego ukrywać, chciała, żeby wiedział o tym. Przeszłość i przyszłość przestały być ważne. Liczyło się tylko to, co działo się teraz.

Marcus patrzył na nią, a jego oczy zasnuły mgłą pożądania.

- Marzyłem, żeby to usłyszeć. Przysięgam, że niczego nie będziesz żałować... - Coraz namiętniej wodził rękami po jej plecach.

Joy w ogóle nie przyszło do głowy, że mogłaby w tej chwili czegokolwiek żałować. Każdy centymetr jej ciała dawał jej znać, jak bardzo go pragnie.

- Zaufaj mi - prosił namiętnym szeptem. - Nigdy cię nie zranię. - Wziął ją na ręce i ruszył w stronę sypialni.

- Ufam ci - odpowiedziała bez cienia wahania! Kochała go, pragnęła i wierzyła mu bezgranicznie.

On nie mógłby jej skrzywdzić...

- Nigdy nie spotkałem takiej kobiety, jesteś inna niż wszystkie - mruzczał jej prosto do ucha.

Ona również nigdy wcześniej nie spotkała takiego mężczyzny. I dlatego pokochała właśnie jego...

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Powoli budziła się ze snu. Otworzyła oczy i odwróciła się w stronę Marcusa. Wspomnienia ostatnich kilku godzin wróciły z całą wyrazistością. Marcus był znakomitym i bardzo delikatnym kochankiem. Dzięki jego pocałunkom i najczulszym pieszczotom naprawdę znalazła się na szczycie rozkoszy. Zadrżała, przypomniawszy sobie piękno jego mocnego ciała - umięśnione ramiona i owłosiony tors, kontury świetnie zbudowanych ud i długie, silne jak u lekkoatlety nogi.

Gdy leżeli na łóżku nadzy, on także napawał się pięknem jej ciała. Całował i pieścił wszystkie jego zakamarki, wielokrotnie powtarzał, jakie jest piękne.

Joy nigdy nie czuła aż takiej bliskości, aż tak wielkiego ciepła. Wystarczyło, żeby jego dłoń dotknęła powierzchni jej brzucha, żeby jego usta znów, tak jak wtedy, całowały jej piersi, a w środku czuła już, że pragnie go całą sobą. Gdy zatem ich ciała zespoliły się ostatecznie, była na to w pełni gotowa.

Owszem, poczuła lekki ból, lecz pieszczoty nadały jej odczuciom taką rozkosz, że nawet związany z tym chwilowym bólem dyskomfort nie miał właściwie znaczenia. Najlepszy dowód, że gdy Marcus wszedł w nią, z początku niespiesznie, potem coraz szybciej i szybciej, jej doznania bardzo prędko sięgnęły szczytu.

Dopiero teraz zrozumiała, jak wielka może być siła fizycznej przyjemności. Kiedy więc jej ciało poczuło ekstazę, której się nawet

nigdy przedtem nie spodziewała, na jej twarzy odmalowało się szczęście połączone z niedowierzaniem. Pewnie jakaś jej częśćka nie do końca jeszcze wiedziała, co się stało. I choć był to jej pierwszy raz, to Marcus przeniósł ją na wyżyny nie jeden tylko raz. Gdy więc wstrząsnął nimi ostatni dreszcz rozkoszy, był tak silny, że docierał do samych podstaw ich jestestwa. Nie było już Joy ani Marcusa. Było jedno, zespolone szczęściem, wspólne Ja.

Odwróciła się, trochę zawstydzona pełnią swojego oddania. Tak naprawdę wiedziała jednak, była najzupełniej pewna, że nie ma najmniejszych powodów do wstydu. Była namiętność i czułość, które nawzajem w sobie obudzili, ale nie było w tym niczego zdrożnego, nieczystego. Kiedy potem leżała w jego objęciach, mogła spokojnie zasnąć, pogrążona w kontemplacji cudownych zdarzeń sprzed chwili.

Zasnęli, Joy obudziła się pierwsza, Marcus spał nadal, z twarzą spokojną, niemal chłopięcą. Był teraz taki bezbronny...

Przez długie, przeciągające się minuty przyglądała się twarzy ukochanego mężczyzny, czule dotykała jego szorstkiego policzka, przytulała się do niego. Cały czas odczuwała potrzebę fizycznej bliskości, ale nie chciała go budzić. Kochała go teraz bardziej niż kiedykolwiek, czuła, że naprawdę należy do niego. Nagle ogarnął ją paniczny lęk. A jeżeli teraz, kiedy zostali już kochankami, kiedy ją zdobył, nie będzie jej już potrzebował? Co wtedy zrobi? Czy potrafiłaby żyć bez niego? Potworność tych myśli błyskawicznie postawiła ją na nogi. Starając się nie obudzić Marcusa, wstała z łóżka, włożyła szlafrok i wyszła z sypialni.

Czego właściwie się spodziewałam? - rozmyślała intensywnie. Kilkumiesięcznego romansu z Marcusem, trwającego w najlepszym razie do jesieni? A niechaj to będzie choćby i parę miesięcy, starała się samą siebie przekonać, zasiadłszy w głębokim fotelu z podciągniętymi pod brodę nogami. Kocham tego mężczyznę i to musi mi wystarczyć. Inni nie mają nawet tego. Muszę ten czas wykorzystać jak najlepiej, może być przecież i tak, że do końca życia przyjdzie mi żyć wspomnieniami tych kilku miesięcy... Ale teraz nie czas na smutki. Będzie na nie mnóstwo czasu w przyszłości, teraz chcę być szczęśliwa.

Z tym postanowieniem wstała z fotela i ruszyła do kuchni, żeby przyrządzić kawę. I właśnie wtedy, kiedy z dymiącą filiżanką wróciła do pokoju i ponownie zasiadła w fotelu, zauważyła leżącą na podłodze kopertę, którą poprzednio zdążyła tylko podnieść spod drzwi. Nie spojrzała nawet na nadawcę, bo tak była zajęta rozmową z Marcusem.

Kiedy jednak zobaczyła na kopercie adres zwrotny, nie była już taka pewna, czy nadal chce ją otworzyć. Przysłali ją z czasopisma, w którym Casey wygrał ten niezapomniany konkurs. Gdy ją rozdzierała, z wnętrza wysypało się z pół tuzina fotografii jej i Danny'ego Eamesa. Niektóre z nich przedstawiały ich dwoje uśmiechających się do siebie, inne - uśmiechających się do kamery. Na wszystkich zdjęciach pochylała się w jego stronę, a wielki dekolt na plecach jej sukienki był aż nadto widoczny. Rewelacja!

Ostatnią rzeczą, która wypadła z koperty, była kartka papieru z przypiętą do niej kopią zdjęcia, na którym ona i Danny uśmiechają się do siebie, najwyraźniej bardzo zadowoleni ze swojego towarzystwa. Jak się zorientowała z listu od redakcji, zdjęcie to miało się wkrótce ukazać w ich magazynie. Z listu wynikało, że tej fotografii towarzyszyć będzie artykuł poświęcony całemu walentynkowemu weekendowi. Na końcu zamieszczono szkic tego artykułu.

Przeczytała to z przerażeniem. Skąd oni znali te wszystkie szczegóły? Głupie pytanie, od Danny'ego rzecz jasna! Niczego nie pominął, nawet spotkania ze swoim kolegą - słynnym aktorem - Marcusem Ballantyne'em.

Stała tak i gapiła się na zdjęcia i artykuł, gdy nagle drzwi do pokoju otworzyły się i stanął w nich Marcus.

- Powinnaś była mnie obudzić - powiedział miękko. Objął ją i czule pocałował.

- Spałeś tak spokojnie.

Przeciągnął się jak kocur i poprawił zmierzwioną czuprynę.

- Oboje byliśmy bardzo... zmęczeni.

Nasyceń - mimowolnie poprawiła go w myślach Joy. Kochali się przecież przez długie godziny - długie, cudowne godziny, których nigdy, przenigdy nie zapomni.

- Zrobię ci kawy - zaproponowała, lekko zmieszana, cały czas miała przecież w dłoni tę nieszczęsną kopertę.

- A co to jest? - zainteresował się nagle Marcus.

Jak było do przewidzenia, dokładnie w tym momencie z tej diabelskiej koperty wysypało się kilka fotek. I w dodatku, na samej górze znalazło się powiększenie, na którym Joy stała otoczona ramieniem Danny'ego, lekko w jego stronę zwrócona, a on wyszczerzał się do niej jednym z tych swoich zabójczych uśmiechów. I kto mi powie, że przedmioty martwe nie są złośliwe, pomyślała.

Marcusowi zrzedła mina. Nie trzeba było być jasnowidzem, żeby się domyślić, co mu teraz chodziło po głowie.

- Co to jest? - ponowił pytanie.

- To jest...

W tym momencie, zupełnie jak w nie najlepszym filmie, zadzwonił dzwonek u drzwi. Boże, co za szczęście, odetchnęła z prawdziwą ulgą Joy.

Nie bacząc na to, że oboje są niekompletnie ubrani, pospieszyła otworzyć. Kto to może być? O wpół do dziewiątej wieczorem? Casey - oczywiście.

- To na pewno Casey - rzuciła do Marcusa.

- Pójdę się ubrać - odrzekł, a Joy kątem oka zauważyła, że zabrał ze sobą to feralne zdjęcie. Było jasne, że poważna rozmowa na ten temat jej nie ominie.

Kopertę z pozostałymi zdjęciami odłożyła na półkę z korespondencją. Jeszcze tego brakowało, żeby Marcus znalazł wszystkie...

Otworzyła drzwi. Stał w nich Gerald.

- Nie zadzwoniłaś - rzekł z lekkim wyrzutem w głosie. Nie zadzwoniła do niego, bo w czasie kiedy spodziewał się jej telefonu, była z Marcusem w łóżku.

- Byłam... byłam bardzo zajęta. - Ta odpowiedź zawierała aż nazbyt czytelne, choć nie całkiem zamierzone niedomówienie.

- Naprawdę muszę z tobą pilnie porozmawiać - wyjaśnił. - Dlatego przyszedłem tak późno.

Co się dzieje u licha, czy wszystkie ciemne siły sprzysięgły się przeciwko mnie? Najpierw to zdjęcie, a teraz na dodatek on!

Owszem, mogła go wyrzucić, nie miała wobec niego żadnych zobowiązań. W jego zachowaniu wyczuła jednak jakiś upór, jakąś determinację. Gotów jeszcze wstawić nogę w drzwi, pomyślała z przerażeniem. Co ja mam zrobić?

- Doreen i ja postanowiliśmy się rozstać - zagaił, jakby na zachętę. - Po przyjacielsku - dodał szybko. - Powodem tej decyzji są uczucia, jakie nadal żywię do ciebie - ciągnął, jakby chciał wykorzystać jej zaskoczenie.

O jakich on uczuciach mówi? Sądząc po sposobie, w jaki z nią zerwał, nie była pewną, czy ten człowiek kiedykolwiek miał jakieś ludzkie uczucia.

- O, mamy gościa - zza pleców usłyszała dobrze znany głos Marcusa.

- Mamy? - powtórzył Gerald z wypiekami na twarzy. - Joy, co to znaczy?

- Proszę, niech pan wejdzie - Marcus zaprosił go.

- Właśnie mieliśmy pić kawę. - Otworzył szerzej drzwi i wpuścił intruza do środka.

Jeszcze jedno „my”, zauważyła kompletnie oszołomiona. Stałaby tak i gapiała się pewnie jeszcze z pięć minut, ale Marcus zdjął jej rękę z klamki i poprowadził Geralda do salonu.

- Zrobiłabyś kawy, kochanie?- zapytał ją najspokojniej w świecie. - Czy wolisz, żebym to ja ją przyrządził?

Wyglądało na to, że Marcus chce dać Geraldowi do zrozumienia, że jest tu domownikiem. Z twarzy Geralda wyczytać można było, że mu się to udało.

Joy jednak nie chciała zostawiać obu panów samych, choć nie miała nic przeciwko temu, żeby Gerald utwierdził się w swoim mylnym przeświadczeniu, że Marcus prawie tu mieszka. Rozwiązanie nasuwało się samo - zostawić Marcusa w kuchni, zanim się zorientuje, gdzie co stoi, upłynie trochę czasu, a ona będzie mogła spokojnie się ubrać, nie denerwując się o to, co się dzieje w salonie.

- Bardzo miło z twojej strony - podziękowała mu z uśmiechem.

- Kawy, panie Geraldzie? - zwrócił się do gościa. Usłyszawszy swoje imię Gerald wpadł w osłupienie.

- Tak, proszę - odparł niepewnie.

- Pójdę się ubrać. - Starła się wykorzystać sprzyjającą chwilę i wykręcić od rozmowy z gościem. Zresztą o czym tu było rozmawiać? Wszystko powiedzieli sobie pół roku temu...

- Czy mogłabyś mi powiedzieć, co się dzieje między tobą a Ballantyne'em? - zatrzymał ją Gerald.

- Nie sędę, by cię to mogło interesów...

- Kochanie, gdzie postawiłaś cukier? - przerwał jej Marcus, stając w drzwiach kuchni.

- Jest tam, gdzie zawsze - odparła. - W czerwonym pojemniku na półce nad lodówką - pospieszyła z wyjaśnieniem. Wiedziała bowiem, że w słownych potyczkach, z Geraldem w roli audytorium, nie ma z Marcusem szans.

- Nie ma go tutaj - potrząsnął głową. - Może przyjdiesz i pomożesz mi go znaleźć - poprosił uprzejmie, chociaż błyski w jego oczach wskazywały, że nie była to prośba, lecz rozkaz.

Westchnęła zniecierpliwiona i wyszła do kuchni. Kiedy znalazła się w środku, Marcus szybko, choć dyskretnie, zamknął za nią drzwi. Cukier stał na stole.

- Domyślam się, że Gerald był w przeszłości twoim przyjacielem, uważam jednak, że przyjmowanie go w takim stroju nie jest najwłaściwsze.

On jest zazdrosny! - zrozumiała nareszcie. To było nieprawdopodobne! Jest autentycznie zły o ten szlafrok, pod którym nic nie ma i o to, że z nim sam na sam rozmawia. Gdyby wiedział, jak niewiele Gerald dla niej znaczy...

- Właśnie miałam zamiar się ubrać, kiedy wszedłeś zapytać o cukier - wyjaśniła.

- To dobrze. Przygotuję kawę, zanim będziesz gotowa - zapewnił ją.

Co do tego nie miała wątpliwości. Może nie jest zaznajomiony z jej kuchnią, ale na pewno znajdzie jakiś sposób, żeby czym prędzej znaleźć się w salonie.

- Nie siedź tam zbyt długo - wyszeptał jej wprost do ucha, po czym pocałował prosto w usta. - Będę za tobą tęsknił.

Joy przeszła przez pokój prawie nie zauważając Geralda, takie wrażenie zrobiły na niej ostatnie słowa Marcusa. Zgoda, mógł to powiedzieć tylko po to, żeby osiągnąć ten efekt, ale jak dotąd nigdy nie stosował wobec niej żadnych wybiegów. Mówił wszystko wprost i był bardzo fair.

Tak bardzo chciała, żeby Gerald wreszcie sobie poszedł. Chciała móc w końcu porozmawiać z Marcusem. Naprawdę porozmawiać. Czowała bowiem, że tak dłużej być nie może. Marcus był wobec niej szczery, ale ona wiele przed nim ukrywała. To prawda, że przyczyną tego był strach. Wiedziała jednak, że jej to nie usprawiedliwia. Musi to zmienić. Postanowiła powiedzieć mu całą prawdę i o Geraldzie, i o Dannym.

Ubierała się pospiesznie, nie przykładając do tego specjalnej uwagi. Włożyła džinsy i luźną, marynarską bluzę. Włosy rozpuściła swobodnie na ramiona. Rumieńce na policzkach zastąpiły makijaż.

Marcus faktycznie zdążył przygotować kawę, kiedy dołączyła do niego i Geralda. Z zainteresowaniem słuchał gościa, który, jak jej się zdawało, opowiadał coś o bibliotece.

Zwrócili głowy w jej stronę.

- Postawiłem tutaj tacę, żebyś sama mogła nalać nam kawy. -
Wskazał jej stolik stojący obok sofy, na której siedział. Zorientowała się, że życzy sobie, żeby usiadła obok niego.

- Dla nas, kochanie, oczywiście taką jak zwykle -dodał z chytrym uśmieszkiem.

Ha! Wiedziała, jaką pija Gerald. Ale on? Zaraz, zaraz... wtedy, gdy zjawił się tu po raz pierwszy. Tak! Pił ze śmietanką i bez cukru, przypomniawszy sobie.

Bez słowa nalała kawy i wręczyła obu panom parujące filiżanki. Marcus dostrzegł tę widoczną oznakę pamięci i bardzo go to ucieszyło. Dawał temu wyraz promiennie się uśmiechając. Za to Gerald miał minę bardzo niewyraźną. Wyglądało na to, że chce coś powiedzieć, ale nie wie jak. Joy miała już zupełnie dosyć całej tej sytuacji. Miał cztery lata na decyzję, czy chce być z nią. I w końcu ją podjął. Teraz jest już za późno na jakiegokolwiek zmiany!

- A więc jest pan szefem Joy? - Marcus przerwał uciążliwe milczenie, które zaległo, odkąd Joy zjawiła się w pokoju. - Ale chyba już niedługo, bo wiem, że postanowiła zmienić pracę....

Wie także o tym? Nie mogła się nadziwić, ile przez tak krótki czas udało mu się wyciągnąć z Caseya.

- Byłem także jej narzeczonym - wyjaśnił Gerald z miną pobitego spaniela.

Joy zatkało. Chodzili ze sobą, mówiąc językiem młodzieżowym, przez cztery lata, i zdawało jej się, że ma prawo oczekiwać jakiejś poważniejszej deklaracji. Ale nic takiego nie nastąpiło, a on ma teraz

czelność mówić coś takiego! To ona myślała o nim jak o swoim narzeczonym, a on przerwał tę znajomość tak łatwo.

- I chciałbym ponownie nim zostać - dodał. Wyglądał teraz, jakby połknął kij. Ciekawe, czy to jej zdumione spojrzenie tak na niego podziałało?

- Obawiam się, że nie będzie to możliwe - pospieszył z odmową Marcus, przerywając głuchą ciszę, jaka zaległa znowu.

Joy i Gerald spojrzeli na niego zamiast na siebie.

- Dlatego, że Joy zamierza poślubić mnie - oświadczył hardo i chwycił ją mocno za rękę, chyba po to, żeby nie uciekła.

Oczywiście, że nie miała zamiaru uciekać, co to, to nie. Ale każdy by przecież przyznał, że sytuacja nie była łatwa. Najpierw po półrocznej przerwie oświadcza jej się Gerald, a zaraz potem Marcus robi dokładnie to samo. Musiała odmówić Geraldowi, tylko jak? Ale nie to było największym problemem. Najważniejsze było to, że nie wiedziała, czy Marcus mówi serio.

- Joy, czy to prawda? - zapytał oburzony Gerald. A skąd ona mogła wiedzieć? Przed paroma sekundami nie śmiała nawet o tym marzyć.

- Oczywiście, że tak-po raz kolejny Marcus odpowiedział za nią.

- Mieliliśmy właśnie zacząć omawiać szczegóły uroczystości weselnych.

- Joy? - Gerald spojrział na nią z tym swoim niemym wyrzutem w oczach.

Nie miała pojęcia, czy Marcus naprawdę chce się z nią ożenić. Czego natomiast była absolutnie pewna, to tego, że nie ma najmniejszego zamiaru przyjąć oświadczyn Geralda.

- Tak, to prawda, Geraldzie. - Spokój, z jakim to powiedziała zaskoczył nawet ją samą. - Przyślemy ci zaproszenie - dodała złośliwie.

- Czy jesteś pewna, że postępujesz słusznie? - Gerald był wściekły, choć starał się zachować zimną krew.

- Przecież prawie nie znasz tego człowieka!

I co z tego? Wydawało jej się, że zna Geralda, a skutki tej pomyłki okazały się fatalne. Co się zaś tyczy Marcusa, wiedziała rzecz najważniejszą. Wiedziała, że go kocha.

- Nie sądzę, żeby to miało decydujące znaczenie - Marcus ciągnął nieustępliwie.

-Ale...

- Joy i ja mamy zamiar się pobrać, Geraldzie - Marcus uciął zdecydowanie, te słowa zabrzmiały jednak bardzo naturalnie, w zwyczajny ludzki sposób. -I zapewniam cię, że sprawa nie podlega dyskusji. - Spojrzał na niego odważnie. Sam nawet nie zauważył, że mówi do starszego, było nie było, rywala po imieniu. Zresztą Gerald też tego nie zauważył. Wszystko wskazywało na to, że uznał się za pokonanego.

- W takim razie nie mamy o czym dłużej rozmawiać - poddał się wreszcie.

- Otóż to - poparł go Marcus.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - zakończył nieco pompatycznie i ruszył w stronę drzwi.

- Odprowadzę cię do drzwi, Geraldzie - zaproponował Marcus, widząc, że Joy nie była w stanie wykonać ruchu. - Nie jestem pewien, czy byliśmy dla niego wystarczająco grzeczni - powiedział Marcus, gdy wrócił od drzwi. - Chociaż, zważywszy na jego arogancję, chyba nie zasłużył na lepsze traktowanie. Jak sądzisz, Joy? -zapytał poważnie, nie widząc żadnej reakcji z jej strony. - Chciałaś wyjść za niego?

Oczywiście, że nie. Chciała wyjść za Marcusa. Lecz jeżeli jego oświadczenia nie były poważne, jeżeli chodziło tylko o pozbycie się Geralda, to sprawy przybierały cokolwiek drastyczny obrót.

- Nie, nie chciałam - odpowiedziała powoli. - Kiedyś tak mi się zdawało, ale zostawił mnie dla kogoś innego.

No i wygadała się! Teraz już Marcus wie, że Gerald uznał jakąś inną kobietę za bardziej od niej atrakcyjną. W zasadzie i tak chciała mu powiedzieć prawdę, ale czuła się tym nieco upokorzona.

- Ten facet z całą pewnością nie ma gustu - zapewnił ją, jakby czytając w jej myślach. - Zdaje się, że postanowił cię jednak odzyskać.

- Na to wygląda - potwierdziła.

Jednak tak naprawdę wcale nie była pewna, czy jego postępowanie nie było podyktowane tym, co Casey tak malowniczo określił „zachowaniem psa ogrodnika”. Nie chce jej wprowadzić, ale nie odda nikomu.

- Jak długo byliście ze sobą?

- Cztery lata.

- Cztery lata?! - wykrzyknął z niedowierzaniem. - I nigdy nie...

Ten facet mógłby startować w konkursie na najoryginalniejszą rzeźbę z lodu!

A więc Marcus wiedział. Wiedział, że była dziewicą, gdy się kochali. Ale czy dlatego jej się teraz oświadczył? Czy jest mu tylko po prostu głupio?

- Joy, za jakąż to przyczyną tak nagle posmutniałaś? - Znowu odgadł jej myśli. Uklęknął przed nią na dywanie, objął jej kolana i rzekł: - Dzisiaj dałaś mi najpiękniejszy prezent, jaki kobieta może ofiarować mężczyźnie. - Delikatnie pogładził jej -rozpaloną twarz. - Oprócz miłości, oczywiście. - Patrzył na nią teraz niezwykle intensywnie.

Kochała go. Oczywiście, że go kochała. To był jej dar.

- Kocham cię, Joy - wyszeptał z? czułością i ścisnął jej rękę. - I chcę, żebyś została moją żoną. Czy wyjdiesz za mnie, moja najdroższa?

- Przecież mnie nie znasz - odparła ze ściśniętym gardłem.

- Ależ znam cię - zaprotestował. - Owszem, nie wiem, jak mają na imię twoi rodzice, nie wiem, do jakiej szkoły chodziłaś, nie znam nawet daty twoich urodzin, ale znam cię, Joy. Znam cię od chwili, kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem. Wiem, że jesteś kobietą, którą kocham. A o wszystkich szczegółach twojego życia zdążymy jeszcze porozmawiać. Będziemy mieli na to całe życie.

Spojrzała mu głęboko w oczy. Palila się w nich najszczerza miłość. Naprawdę ją kochał.

- Marcus, ja też cię kocham. Kocham cię tak bardzo. - Rzuciła mu się w ramiona. Było jej w nich cudownie, dawały jej poczucie bezpieczeństwa. Miała ochotę płakać ze szczęścia.

- Ale odpowiedz, miła... Wyjdiesz za mnie?

- Oczywiście, że tak - odparła bez najmniejszego wahania. - Czy będę jednak pasowała do twojego świata? - zaniepokoiła się."

- Mój Boże, a czymże jest ten mój świat? To ty jesteś najważniejszą jego częścią! - zapewnił ją. - Poza tym, możemy razem podróżować. A gdy urodzą nam się dzieci, inaczej pokieruję swoją karierą...

Dzieci - powtórzyła cicho. - Będziemy mieli dzieci? - Oczyma wyobraźni już widziała maleńkiego chłopczyka, miniaturkę swego taty.

- Jeżeli nie chcesz ich mieć, to nie. Jesteś taką ciepłą, troskliwą i dobrą kobietą, że myślałem... Ale skoro nie chcesz, to nie - posmutniał.

- Ależ oczywiście, że pragnę mieć dzieci - przerwała mu ze śmiechem. Pieszczotliwie pogładziła go po twarzy. - Pragnę mieć je z tobą - dodała.

Marcus namiętnie wtulił twarz w jej włosy. Joy spoczywała w jego objęciach, z głową na jego ramieniu i nigdy nie czuła się tak szczęśliwa. Tak bardzo go kochała, że uczucie to wprost ją przepelniało.

Marcus popatrzył na ich splecione w uścisku ciała!

- Czy jest jeszcze jakiś Casey czy Danny, który mógłby zapukać do naszych drzwi? - westchnął. - Bo jeśli tak, to proponuję udawać, że nie ma nas w domu!

Joy zeszywniała. Zupełnie zapomniała, że powinna mu jeszcze wyjaśnić sprawę Danny'ego.

- Jeśli chodzi o Danny'ego...

- Nie musisz mi niczego o nim opowiadać, jeśli nie chcesz - przerwał jej łagodnie. - Już wiem wszystko, co pragnąłem wiedzieć... kochasz mnie. Wiem także, że on nigdy nie był twoim kochankiem. Sam nie wiem, jak mogłem cię podejrzewać o coś takiego!

Pozwól jednak, że coś ci pokażę. Wtedy wszystko zrozumiesz. - Wstała i podeszła do półki z korespondencją, na której położyła kopertę z wydawnictwa. Podała kopertę Marcusowi. - Nie chciałam ci wcześniej mówić, bo... - zawiesiła głos. - Bo było mi głupio... Casey wygrał konkurs i ubłagał mnie, żebym pojechała za niego;

- Patrzyła, jak Marcus czyta artykuł. -I...

- ...i resztę łatwo mogę sobie wyobrazić - znów jej przerwał.

- Naprawdę?- Zdziwiła się, że w ogóle nie jest zły.

- Znając Caseya, naprawdę można się było domyślić.

- Przyciągnął ją do siebie. - Kiedy indziej opowiesz mi szczegóły. Pomyśl, że gdybyś nie przyjechała do Londynu, nigdy byśmy się nie spotkali! - roześmiał się nagle. - A więc to jest też rozwiązanie zagadki dotyczącej imienia Casey. Faktycznie, stara rodzinna tradycja...

- Patrzył na nią rozbawiony.

Joy odprężyła się. Obawiała się, że nie przyjmie tego tak lekko. Ale przecież miał rację, gdyby nie przyjechała do Londynu, nigdy by się nie spotkali.

- Więc poznałaś Danny'ego dopiero tego wieczoru co mnie?

- Tak, i obiecałam sobie od razu nigdy więcej go nie widzieć. To najnudniejszy człowiek na świecie!

- A on pewnie uważał, że to ty jesteś odpowiedzialna za usunięcie go z serialu? - trącił Marcus. - To była decyzja produkcyjna. Niepunktualność, a nawet nieobecność na planie, a także inne wysoki Danny'ego kosztowały nas tysiące funtów.

- Mogę sobie wyobrazić. - Teraz znała Marcusa lepiej. Wiedziała, że on zawsze gra fair. Jej podejrzenia, że wyrzucił Danny'ego z Serialu z jej powodu były naprawdę głupie...

- Chciałbym ci to wyjaśnić. Wyobrażam sobie, co myślałaś o całym tym zamieszaniu. Ta historia z walentynkowym konkursem może być jednym z przykładów. W jego kontrakcie było zastrzeżenie, że nie może wiązać się z żadnym czasopismem ani reklamować czegokolwiek. Jak widzisz, złamał umowę, zresztą nie pierwszy raz... Na dodatek często zjawiał się na planie pijany. Musieliśmy z jego powodu wielokrotnie odwoływać zdjęcia. Możesz sobie wyobrazić, na jakie koszty nas narażał. Na szczęście serial sprzedaje się bardzo dobrze, gdyby nie to, firma pewnie by zbankrutowała.

Teraz Joy zrozumiała, dlaczego Danny'emu tak bardzo zależało, żeby Marcus nie dowiedział się o konkursie! To wcale nie wstyd nim

kierował, po prostu wiedział, że łamie zasady kontraktu i bał się konsekwencji.

Joy zatkało. Ależ była naiwna! Próbowała w dobrej wierze pomóc Danny'emu. Była przekonana, że to Marcus zrobił mu świństwo! A było zupełnie odwrotnie...

- No dobrze, ale czy nie przyszło mu do głowy, że możesz przeczytać ten artykuł?

- Nie mam pojęcia, niektórzy ludzie chyba nigdy się niczego nie nauczą. Nawet, jak dostaną po głowie, to i tak winią za to wszystkich, tylko nie siebie! Danny jest właśnie taki. Często zachowuje się jak rozpieszczone dziecko.

- A co będzie z serialem? W końcu Danny gra tam ważną rolę...- spytała z niepokojem.

- Scenarzysta musiał nieco zmienić pierwotną wersję. Ale wpadł na świetny pomysł jak bez uszczerbku dla ciągłości akcji można się go pozbyć. Na tym zresztą będzie się zasadzała intryga następnych paru odcinków. Danny zostanie podstępnie zastrzelony, a detektyw, czyli ja, będzie poszukiwał sprawców zabójstwa - zakończył.

To w taki sposób Marcus jest „odpowiedzialny” za usunięcie Danny'ego z serialu! Było jej głupio, że tak zwątpiła w jego uczciwość...

- Nie martw się - Marcus trochę opacznie zrozumiał jej smutną minę. - Nie będzie długo bez pracy. Mam nadzieję, że przez ten czas nauczy się, że nikt nie jest nie do zastąpienia. Ja sam postanowiłem zaproponować mu udział w sztuce, którą mam wystawić w waszym

teatrze. Pod warunkiem jednak, że będzie regularnie uczęszczał na terapię odwykową i zebrania klubu anonimowych alkoholików.

- Nie boisz się, że znów nawali? - Patrzyła na niego zdziwiona.

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - To zdolny aktor. Brakuje mu tylko samodyscypliny i umiejętności pracy w zespole. Może jednak wyrzucenie z „Niebezpiecznej gry” nauczyło go czegoś.

Zobaczmy...

Joy nie miała wątpliwości, że Marcus zrobił dla Danny'ego dużo więcej niż powinien. Wielu ludzi nie dałoby Danny'emu w takich okolicznościach kolejnej szansy.

To cudowne, że kocha właśnie takiego mężczyznę. A na dodatek wygrała szczęśliwy los na loterii, bo on ją też kocha!

- Marcus, ja... - Przerwała, bo znów zadźwięczał dzwonek u drzwi. - Tym razem to musi być Casey.

- Spojrzała pytająco na Marcusa.

- Otwieramy! - Poderwał się z kanapy. - Do ślubu niezbędny jest świadek!

Joy ucieszyła się, że może tak szybko podzielić się swoją radością z Caseyem. Wiedziała, że ta wiadomość będzie dla niego zaskakująca, ale jednocześnie radosna.

Wesele! Ślub z Marcusem! To nie był sen! Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

- Przestań się martwić, Joy. - Casey mocno trzymał ją za rękę. - Skoro Marcus obiecał, że przyjedzie, to na pewno będzie. On nigdy nie zawodzi.

- Ale przecież dzisiaj jest premiera na West Endzie
- powiedziała bliska płaczu.
- Ale to też noc, w którą wasze dziecko postanowiło się urodzić -
spokojnie stwierdziła Lisa. -I nie mam wątpliwości, która z tych spraw
jest dla Marcusa ważniejsza.

Ostatni rok był najszcześniejszy w życiu Joy. Czegoś takiego nie
wyobrażała sobie w najwspanialszych marzeniach. Byli z Marcusem
nie tylko partnerami w małżeństwie, ale także w pracy. Joy została
jego asystentką. Cały czas byli razem. I wydawało jej się, że z każdą
chwilą bardziej go kocha.

Teraz rodzi się ich pierwsze dziecko.

Gdy poczuła pierwsze bóle, nie uwierzyła. Termin porodu był
wyznaczony dopiero za dwa tygodnie, a tuż przed premierą mieli
bardzo dużo pracy. Myślała, że jest trochę zmęczona, postanowiła
odpocząć i poczekać, aż miną. Ale bóle wcale nie mijały. Wręcz
przeciwnie, nasiliły się i stały się regularne. Wtedy już przestała mieć
wątpliwości. Ich dziecko postanowiło przyjść na świat, jak to się
zazwyczaj zdarza, w najmniej odpowiednim momencie. I na to nie
było żadnej rady.

Marcus był w teatrze. Lisa i Casey odwieźli Joy do szpitala.
Zawiadomili Marcusa dopiero, gdy lekarz potwierdził, że zaczął się
poród.

Bóle stawały się nie do zniesienia, silniejsze, niż sobie wcześniej
wyobrażała. Wydawało jej się, że na rękach Caseya, w które wpijała
swoje palce, pozostaną trwałe ślady. A teraz, gdy już wiedziała, że

Marcus jest w drodze do szpitala, pomyślała, że ich dziecko nie może się urodzić przed jego przybyciem. Marzyła, żeby był przy niej.

Kiedy wpadł na salę, na której rodziła, poczuła się nareszcie spokojna. Wiedziała, że teraz już nic złego nie może się stać. Marcus był obok i to było najważniejsze.

- Twoje wejście to prawdziwa ułańska szarża - zażartował Casey, ujrawszy Marcusa. Ustąpił mu miejsca, a następnie oboje z Lisą opuścili salę.

Marcus usiadł koło Joy, ścisnął jej dłoń w swojej i zaczął gładzić ją po głowie.

- Jak sztuka? - zapytała go z wysiłkiem w przerwie pomiędzy skurczami.

- Niech diabli wezmą sztukę... - Zaczął jednak opowiadać, widząc wyrzut w jej oczach. - Danny odgrywa swoją życiową rolę, jest naprawdę dobry... Ale ty, moja najdroższa, powinnaś była mnie wcześniej powiadomić. Rzuciłbym wszystko, żeby być przy tobie.

- Nie mamy już czasu na rozmowy, panie Ballantyne - upomniał go uprzejmie lekarz. Pańskie dziecko szykuje się właśnie do przyjścia na świat.

Jeszcze tylko jeden potężny skurcz.

Zaczęli niemal jednocześnie śmiać się i płakać, kiedy usłyszeli pierwszy krzyk ich dziecka.

- Macie państwo prześliczną córeczkę - powiedział lekarz, kładąc ją Joy na piersi.

Była rzeczywiście śliczna. Joy uważała, że jest najpiękniejsza na świecie. Taka mała i miękka w dotyku, o skórze delikatnej jak magnolia, z kręconymi rudymi włosami i parą bardzo niebieskich oczu, które przyglądały się im po raz pierwszy w życiu.

- Nasza Walentynka - powiedział Marcus cały szczęśliwy i wziął swoją córeczkę na ręce.

Joy popatrzyła na niego z lekkim zdziwieniem. Wymyślali dla niej imię wiele razy, ale Walentyny nie było na ich liście.

- Poznaliśmy się w walentynkową noc - powiedział wzruszony, a oczy płonęły mu miłością do nich obu, miłością, w którą Joy nie wątpiła nawet przez jedną chwilę w czasie ostatniego roku. — Dlatego powinniśmy nadać jej to imię.

Miał rację, na pewno miał rację. To jest Walentynka. Ich Walentynka.